

**Nie jesteśmy żadną bandą** Wyroki Polskiego Państwa Podziemnego na szmalcowników

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

NR 3 (172) ■ marzec 2020

DVD z filmem: *Mała Moskwa*

*kontra mały Londyn*

# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

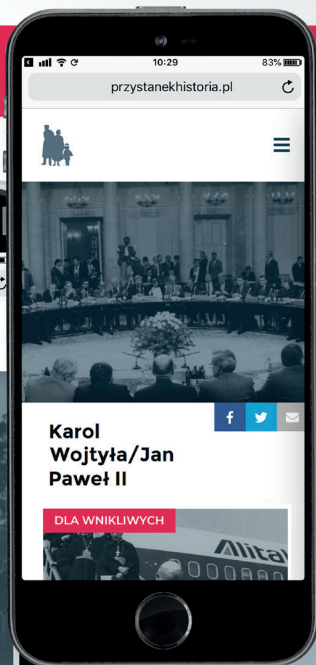


**HONOR  
POLAKA**

WIRTUALNA PODRÓŻ, PRAWDZIWA HISTORIA

# NOWY PORTAL IPN

PRYZSTANEKHISTORIA.PL





# SPIS TREŚCI



## **Kontynuacja I i II konspiracji**

- Dawid Golik – „Nie jesteśmy żadną bandą” ..... 3  
Pierwsze oddziały walczące z komunistami składały się z ludzi, którzy albo nie złożyli nigdy broni, albo też chwycili za nią ponownie po to, by na przykład odbić swoich kolegów z więzień czy aresztów.
- Filip Musiał – Drogą honoru Polaka prawdziwego.  
Pułkownik Franciszek Niepokólczycki ..... 12
- Adam Dziuba – Lato 1945 r. w Beskidzie Żywieckim.  
Oddział partyzancki „Garbnik” ..... 20
- Tomasz Cieślak – Wielkopolski Wyklęty. Jan Kempieński „Błysk” ..... 32
- Tomasz Greniuch – „Zginął mi mój najlepszy partyzant”.  
Mieczysław Ingłot „Odważny” ..... 42
- Paweł Wąs – Proces siedemnastu w Radomsku ..... 50
- Michał Ostapiuk – Grudniowy bunt „Szczerbca” ..... 61
- Jerzy Dąbrowski – Zaplątani w operację „Cezary” ..... 70
- Piotr Kardela – Polska Organizacja Młodzieży Katolickiej ..... 79

## Polacy ratujący Żydów

Martyna Grądzka-Rejak, Aleksandra Namysłó – Niemiecki okupant wobec Żydów w latach 1939-1941 . . . . . 86

II Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym. U progu II wojny światowej liczyła niemal 35 mln mieszkańców, z czego ok. 32 proc. (11,2 mln) stanowiły mniejszości narodowe. Wśród nich najliczniejszą grupą, przeszło trzymilionową, byli Żydzi. Kres ich tak licznej obecności w Polsce przyniosła II wojna światowa.

Piotr Szopa – Wyroki na szmalcowników . . . . . 102

Magdalena Dzienis-Todorczuk – Chcieli pomóc. Rodzina Klepadłów . . . . . 111

Tajemnice paszportów.

Z Jackiem Papisem, reżyserem realizowanego właśnie filmu o roboczym tytule Tajemnice paszportów, a także współtwórcą Paszportów Paragwaju Roberta Kaczmarka, rozmawia Ewa Tylus . . . . 115

## Sylwetki

Ksawery Jasiak – „Jaguar” z Konspiracyjnego Wojska Polskiego . . . . . 124

Tomasz Kurpierz – Sprawiedliwy Sławik . . . . . 129

Kazimierz Krajewski – Mieczysław Wojciech Chojnacki „Młodzik” . . . . 139

## Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Poetka w łągach.  
Beata Obertyńska (1898–1980) . . . . 143

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
Adam Hlebowicz, dr Milena Kindziuk,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),  
Piotr Źycieński – fotoreporter  
Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska

Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadrzyńiak-Saracyn

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

Na okładce:  
Płk Franciszek Niepokólczycki przed komunistycznym sądem. Fot. Wikimedia Commons



Dawid Golik

# „Nie jesteśmy żadną bandą”

Pierwsze oddziały walczące z komunistami składały się z ludzi, którzy albo nie złożyli nigdy broni, albo też chwycili za nią ponownie po to, by na przykład odbić swoich kolegów z więzień czy aresztów.



Oddział partyzancki Hieronima Dekutowskiego „Zapory” na Lubelszczyźnie, 1944 r. Fot. AIPN

**W** czasie II wojny światowej Niemcy z premedytacją nazywali polskie podziemie bandami lub grupami terrorystycznymi, bardzo rzadko stosując mniej emocjonalnie nacechowane sformułowania, takie jak „ruch oporu” lub „organizacja konspiracyjna”. Banda kojarzyła się jednoznacznie negatywnie – z czymś bezprawnym, niehonorowym, a więc podstępny, a przede wszystkim z niskimi pobudkami jej członków. Nazywanie partyzantów i konspiratorów bandytami miało skłonić niemieckich policjantów i żołnierzy do bezwzględного postępowania zarówno wobec nich, jak i tych, którzy ich wspierali, niezależnie od tego, czy byli związani z Armią Krajową, Batalionami Chłopskimi, czy z podziemiem narodowym.

Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej komuniści przejęli tę wygodną dla nich retorykę i starali się zrównać podziemie (toczące bój o niepodległość) z pospolitymi przestępcami lub zdeprecjonować jego charakter, nazywając Żołnierzy Niezłomnych współpracownikami Niemców albo agenturą Anglosasów. „Bandyci” pozostali więc „bandytami”, tym razem określane tak na potrzeby przede wszystkim wewnętrznej propagandy, która w połączeniu z terrorem miała stopniowo odsunąć zmęczone wojną społeczeństwo od walczących.

Tak jak w oczywisty sposób można na tym i innych polach dostrzec analogie między polityką okupacyjną i zbrodniami Niemców a późniejszym postępowaniem Sowietów i polskich komunistów, tak też w przypadku powojennego podziemia widać wyraźną kontynuację walki rozpoczętej w 1939 r.

### **Polska bez obcych wpływów**

Podstawową cechą wspólną wojennej i powojennej konspiracji był jej cel: wolna i niepodległa Polska. Poszczególni żołnierze podziemia i działacze polityczni mieli oczywiście różne wizje tego, jak to państwo miało w szczegółach funkcjonować, ale niewątpliwie wszyscy wyobrażali je sobie jako kraj suwerenny, silny i niezależny. Okupacje niemiecka i sowiecka uzmysłowiły całemu społeczeństwu, jak może wyglądać kres zarówno państwa, jak i narodu. Z tym większą determinacją walczone z siłami wroga, zwalczano też tych obywateli polskich, którzy zdecydowali się na kolaborację. Ogromna ofiara, którą ponieśli Polacy, została jednak przekreślona przez decyzję wielkich mocarstw, na mocy której oderwano od Polski znaczną część jej terytorium, z takimi ośrodkami tradycji i kultury polskiej, jak Lwów i Wilno, zezwalając jednocześnie na instalowanie





Odprawa oddziału Józefa Struga „Ordona” i patrolu kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskokoka”. Fot. AIPN

na pozostałych ziemiach władzy komunistycznej – obcej i niechcianej przez Polaków.

Mimo upadku Rzeszy i zakończenia działań wojennych cel, dla którego żołnierze podziemia zdecydowali się sięgnąć po broń i walczyć, nie został osiągnięty. Nagrodą za ich znoj, walkę, narażanie bliskich miała być wolna Polska – taka jednak, ze względu na mocarstwową politykę Sowietów, nie mogła w 1944 r. zaistnieć. Walczyli więc o nią dalej.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której Niemcy – po ponad pięciu latach okupacji – na mocy umów międzynarodowych (nieuwzględniających głosu Polaków) otrzymaliby Pomorze z Gdańskiem i polski Górny Śląsk, a także możliwość wpływu na powojenne władze Rzeczypospolitej. Bez wątpienia byłoby to bulwersujące i trudne do zaakceptowania przez większość polskiego społeczeństwa.

Tak samo bulwersujące były w 1945 r. utrata Kresów oraz instalowanie przy pomocy bagnetów Armii Czerwonej komunistycznych władz, w pełni zależnych od Kremla. Zwłaszcza kiedy legalne władze, mające poparcie większości narodu, istniały i pozostawały na uchodźstwie, a w kraju sprawnie działały

agendy Polskiego Państwa Podziemnego i walczyła Armia Krajowa. Nic dziwnego, że ta sytuacja wywoływała w konspiratorach sprzeciw i bunt, więc – wierni przysiędze żołnierskiej – stawiali opór, licząc, że zdołają wpłynąć na powojenne losy Ojczyzny.

Kolejnymi, oprócz wolnej Polski, celami, które łączyły żołnierzy pierwszej i drugiej konspiracji, były samoobrona i ochrona ludności. Zarówno Niemcy, jak i Sowieci oraz miejscowi komuniści starali się niszczyć polskie elity i eliminować tych ludzi, którzy mogli być dla nich w przyszłości zagrożeniem. Właśnie w takich okolicznościach powstawały pierwsze oddziały zbrojne, złożone z ludzi obawiających się śmierci, więzienia czy obozu, niejako wypchniętych do lasu i zmuszonych do walki. Oni też decydowali się działać w obronie swoich bliskich, współpracowników, mieszkańców miejscowości, w których otrzymywali schronienie. Ochrona siebie i innych stawała się jedną z najważniejszych powinności żołnierzy podziemia niepodległościowego.

### **Ciągłość organizacyjna**

Przejście z pierwszej (antyniemieckiej) do drugiej (antykomunistycznej) konspiracji było tym łatwiejsze, że wiele struktur podziemia nadal funkcjonowało i świadomie dopasowywało sposób działania do nowej sytuacji. Najlepiej widoczne jest to na przykładzie Armii Krajowej, która wprawdzie została rozwiązana decyzją Komendanta Głównego gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” 19 stycznia 1945 r., ale nikt z wyższych oficerów nie ludził się, że jest to koniec jej aktywności. Przed wszystkim już dużo wcześniej na wypadek nadejścia okupacji sowieckiej zostały przygotowane zręby organizacji „Niepodległość” – kadrowej struktury mającej stanowić trzon podziemia po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemię II RP. Ponadto rozwiązanie AK, mające m.in. w pewnym stopniu ochronić przed represjami jej żołnierzy, nie nastąpiło z dnia na dzień i komórki likwidujące się podziemnego wojska funkcjonowały w różnych konfiguracjach aż do lata 1945 r. Duża część z nich weszła automatycznie w skład Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, powołanej do życia decyzją p.o. Naczelnego Wodza, gen. dyw. Władysława Andersa. Inne działały nadal pod nazwą AK lub nazwami podkreślającymi nowy etap walki – jak Armia Krajowa Obywateli czy Ruch Oporu Armii Krajowej. Na poziomie zarówno dowództw centralnych,



terenowych, jak i oddziałów partyzanckich wszystko opierało się na dawnej konspiracji antyniemieckiej. Do tego stopnia, że szeregowi żołnierze konsekwentnie odwoływali się do nazwy AK, nie wiedząc nawet czasem, że są już w AKO bądź DSZ.

Chociaż powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a niedługo po tym ogłoszenie „amnestii” latem 1945 r. doprowadziło do niemal całkowitej dekonstrukcji funkcjonujących jeszcze wojennych struktur konspiracji niepodległościowej, to ich częściowym przedłużeniem było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, powstałe we wrześniu 1945 r. Choć działało pod hasłem ruchu oporu bez wojny i dywersji, odchodzono też od terminologii wojskowej (tylko w niektórych regionach Polski utrzymano charakter zbrojny WiN), to składało się ono z ludzi i częściowo struktur wywodzących się wprost z AK. Przedłużono tym niejako jej funkcjonowanie o kolejne lata, gdyż IV Zarząd Główny Zrzeszenia WiN rozbito dopiero pod koniec 1947 r.

Ciągłość zachowały też struktury konspiracji narodowej, przechodząc płynnie z działalności antyniemieckiej do antysowieckiej. Narodowcy do konfrontacji z komunistami przygotowywali się już wcześniej, traktując ich od pewnego momentu jako przeciwnika groźniejszego od okupanta niemieckiego. Przejawiało się to m.in. w propagandzie i starciach z bojówkami komunistycznymi oraz sowieckimi grupami dywersyjnymi. Wpłynęło też na to, że największe zgrupowanie oddziałów partyzanckich Narodowych Sił Zbrojnych (Związku Jaszczurczego), czyli Brygada Świętokrzyska, zostało przed wkroczeniem Armii Czerwonej ewakuowane na zachód w obawie o fizyczną likwidację ludzi znajdujących się w jego szeregach. W kraju pozostały jednak zakonspirowane struktury czekające na odpowiedni moment do podjęcia aktywniejszych działań.

Do konspiracji antykomunistycznej przeszli również ludzie z szeregów Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, podporządkowanego podziemnemu Stronnictwu Narodowemu. Zjednoczenie powstało na przełomie 1944 i 1945 r., skupiając w swoich strukturach narodowców z oddziałów scalonych wcześniej z AK, którzy jednak pragnęli samodzielnie kontynuować walkę z komunistami – w ich ocenie nieuniknioną – w oparciu o ideologię i politykę SN. Podziemne sieci stworzone przez nich pod koniec okupacji niemieckiej okazały się trwalsze od struktur NSZ, działały też znacznie dłużej i sprawniej – także pod względem aktywności partyzanckiej.

## Partyzantka

Chyba najwyraźniej kontynuację podziemnej działalności po zakończeniu II wojny światowej widać na przykładzie niepodległościowej partyzantki. Stanowiła ona najbardziej widoczny przejaw aktywności antykomunistycznej Polaków, była też dla władz istotnym problemem ze względu na jej potencjał zbrojny i propagandowy.

Pierwsze oddziały walczące z komunistami składały się z ludzi, którzy albo nie złożyli nigdy broni, albo też chwycili za nią ponownie po to, by na przykład odbić swoich kolegów z więzień czy aresztów. Niektórzy próbowali przeczekać w lesie lub w bezpiecznych kwaterach moment przejścia frontu, inni czynnie współdziałali z Armią Czerwoną w ostatnich walkach z Niemcami, jeszcze inni na rozkaz dowódców rozeszli się do domów ze świadomością tego, że mogą zostać ponownie powołani pod broń. Wszystkich niedługo później, w mniejszym lub większym stopniu, dotknęły represje, co zaowocowało decyzją o kontynuacji walki. Na takiej zasadzie odtworzony został na przykład oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa Józefa Kurasia „Ognia”, który z czasem, zasilany przez kolejnych ludzi, przekształcił się w Zgrupowanie Partyzanckie „Błyskawica”. Co ciekawe, w przysiędze konspiracyjnej „ogniowcy” odwoływali się do haseł ruchu ludowego, z którego wywodził się trzon oddziału, natomiast na pieczęciach oraz w propagandzie wykorzystywali symbolikę Armii Krajowej. Wzorowany na wojennej strukturze 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK był też zastosowany przez „Ognia” podział na terenowe kompanie. Docelowo miały także powstać samodzielne bataliony „Błyskawicy”.

Do tradycji i modelu działania pierwszej konspiracji odwoływano się w całym kraju. Dbali też o to legendarni dowódcy z czasów wojny, którzy zdecydowali się kontynuować działalność – Hieronim Dekutowski „Zapora”, Marian Bernaciak „Orlik” czy Stanisław Sojczyński „Warszyc”. Nieprzypadkowo w pojałtańskiej Polsce z dawnych kresowych żołnierzy AK zostały odtworzone 5. i następnie 6. Wileńska Brygada AK oraz 3. Brygada Wileńska NZW. Nawet gdy do tych oddziałów wstępowali nowi ludzie – walczący w czasie wojny w innych strukturach podziemia lub ochotnicy niemający za sobą żadnej przeszłości konspiracyjnej – stawali się oni automatycznie częścią partyzanckiej braci, już zgranej i mającej w dorobku spory wkład w walkę o wolność. Wiedzieli też, że kontynuują wspólną misję zapoczątkowaną wiele lat wcześniej.





Żołnierze 5. Brygady Wileńskiej AK; od lewej: Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Zdzisław Badocha „Żelazny”, Henryk Wieliczko „Lufa”. Fot. AIPN

Także sposoby prowadzenia akcji partyzanckich przeciwko komunistom przypominały te z okresu okupacji niemieckiej. Uderzano z zaskoczenia, rozbijano posterunki, likwidowano konfidentów i aktywistów komunistycznych, unikano zaś większych starć, w których nieregularne siły nie były w stanie stawić czoła oddziałom NKWD czy „ludowego” wojska. Ponadto często zmieniano kwatery i maszerowano nocą, a odpoczywano w ciągu dnia. Te tzw. dniówki, dobrze znane żołnierzom Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, nie były niczym innym jak realizacją instrukcji AK pochodzących jeszcze z 1943 r.

## Ludzie i miejsca

Płynne przejście między wojenną a powojenną konspiracją widać też na przykładzie biografii poszczególnych osób w nią zaangażowanych. Decydując się na walkę z komunistami, wykorzystywano bowiem ludzi znanych już z czasów wojny, sprawdzonych i pewnych. Dotyczy to nie tylko partyzantki (często w jednym oddziale i pod dowództwem tego samego oficera walczyli ci sami żołnierze, którzy chrzest bojowy przechodzili w czasie akcji „Burza”), lecz także tworzonych – lub odtwarzanych – po wojnie sieci współpracowników i informatorów.

Rannych żołnierzy powojennego podziemia leczyli ci sami lekarze i pielęgniarki, którzy opatrywali partyzantów po starciach z Niemcami. Fałszywe dokumenty, zaświadczenia, przepustki otrzymywano od tych samych urzędników w gminach czy starostwach powiatowych, którzy pracowali tam za czasów okupacji. Liczyć można też było na kapłanów i zakonników związanych z wojennym podziemiem niepodległościowym – nadal spowiadali oni leśnych, odprawiali Msze św., służyli radą i pomocą, tak jak wtedy, kiedy dookoła szalała wojna.

Charakterystyczne jest też to, że ludzie powojennego podziemia korzystali z tych samych kryjówek i schronień co w czasie okupacji. Leśne bazy, opuszczone i częściowo rozebrane po wojnie, znów tętniły partyzanckim życiem, a zaopatrzenie dla żołnierzy drugiej konspiracji wozili swoimi furmankami ci sami gospodarze. Osiedla, przysiółki, gajówki wykorzystywane w czasie wojny przez podziemie gościły partyzantów także na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Wsie uznawane przez Niemców za „bandyckie”, wielokrotnie pacyfikowane i rabowane, stawały się zapleczem dla działań niepodległościowych także później, co skrętnie odnotowywał Urząd Bezpieczeństwa. Bez względu na zagrożenie utratą życia lub zniszczenia mienia, bardzo wielu dawnych współpracowników podziemia dalej je wspomagało. Szeregi tych zapomnianych, choć do końca wiernych ludzi stopniowo jednak topniały, a wiele tysięcy z nich wysłano do komunistycznych więzień. Zdarzało się, że trafiali do nich za te same „zbrodnie” dawni więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych.

Tam, gdzie teren był dla konspiracji nowy i nie istniały wypróbowane już podziemne sieci, tak jak to miało miejsce choćby na Dolnym Śląsku, Pomorzu czy w dawnych Prusach Wschodnich, sytuacja stawała się bardziej skomplikowana. O wiele trudniej było prowadzić tam walkę, zwłaszcza partyzancką. Mimo to i w tych miejscach następowała swoista kontynuacja wojennej konspiracji – kiedy spotykali się tam ludzie mieszkający wcześniej na Kresach lub w innych rejonach Polski. Na takiej zasadzie istniały m.in. eksterytorialne struktury wileńskiej i lwowskiej AK.

### **Żołnierze drugiej konspiracji**

Wspólnota celów, struktur, metod i ludzi, a do tego wojenny rodowód – to wszystko współtworzyło zbiorowość, którą nazwać możemy polskim powojennym podziemiem niepodległościowym. Podkreślany w tak wielu miejscach antykomunizm był tylko elementem tego zjawiska. Oczywiście, dostrzegano zagrożenia, które

» **Walka żołnierzy powojennej konspiracji, choć przegrana, stała się symbolem i inspiracją dla kolejnych pokoleń. Jej znaczenie jest niepodważalne. Niewątpliwie spowolniła także proces sowietyzacji kraju.** »

więzały się z komunizmem, jak choćby jego rolę w rozbi-  
janiu wspólnoty narodowej,  
tradycyjnego modelu społec-  
zeństwa, antykatolicyzm,  
ale zasadniczo występowano

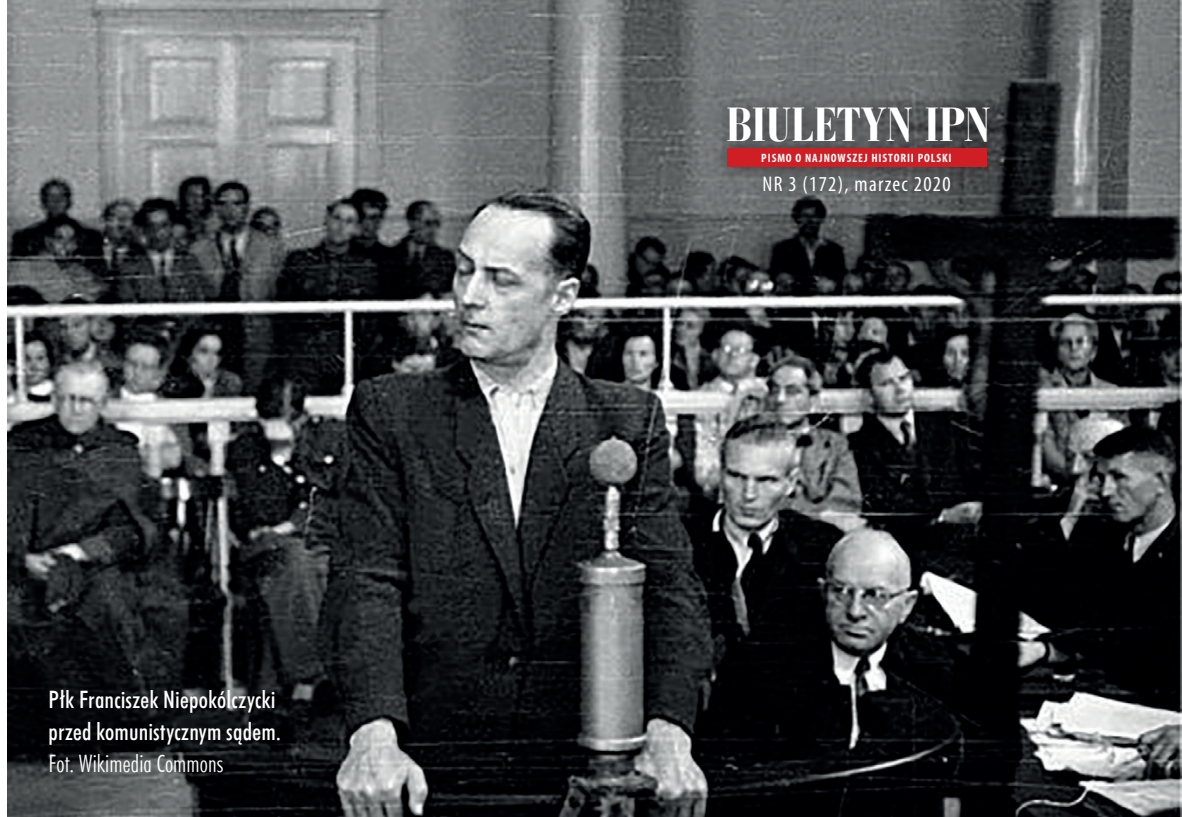
nie tyle przeciwko systemowi, ile przeciw zniewoleniu Polski. Nie była to więc „wojna domowa” czy też „chłopska wojna upadłych żołnierzy”, jak to ujmowali krytycy działalności Żołnierzy Niezłomnych, lecz bój o suwerenny kraj. Major „Łupaszka”, nazywany „bandytą” kolejno przez Niemców, Sowieców i Litwinów, w ulotce z 1946 r. podkreślał: „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”.

Walka ta, choć przegrana, stała się symbolem i inspiracją dla kolejnych pokoleń. Jej znaczenie jest niepodważalne. Niewątpliwie spowolniła proces sowietyzacji kraju. Historycy spierać się mogą o rolę konkretnych dowódców, postępkę żołnierzy, głoszone hasła czy pojedyncze akcje – nie zawsze rycerskie i honorowe. Powinni to jednak czynić w taki sam sposób, w jaki dyskutują o działalności Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, nie dopuszczając nawet myśli o kwestionowaniu jej dorobku i negowaniu jej etosu.



**Dawid Golik** (ur. 1984) – historyk i politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Krakowie, sekretarz redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Partyzanci „Lamparta”*. *Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK* (2014); (z Filipem Musiałem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014); *Wziesięć 1939 w dolinie Dunajca. Bój graniczny i walki nad górnym Dunajcem między 1 a 6 września 1939 roku* (2018) i in.





Płk Franciszek Niepokólczycki  
przed komunistycznym sądem.  
Fot. Wikimedia Commons

Filip Musiał

## Drogą honoru Polaka prawdziwego

### Pułkownik Franciszek Niepokólczycki

W 1958 r. funkcjonariusze komunistycznej bezpieki pisali o Franciszku Niepokólczyckim: „Jego zdaniem legenda AK istnieje, rośnie i będzie rosta. Nie potrafią temu zapobiec czynniki rządowe bez względu na stosowane środki. [...] Obecnie wielką polityką dla AK-owców w kraju jest zachować swoją godność żołnierską i nie pozwalać wszelkimi sposobami na pomniejszanie dorobku AK i jej legendy. Powinna ona jak sztandar być przekazana młodzieży”. Pułkownik niewiele wcześniej opuścił komunistyczne więzienie, w którym spędził ponad dekadę – ukarany za walkę o niepodległy kraj.

## Sfałszowana data urodzenia

Franciszek Niepokólczycki urodził się w 1901 r. w Żytomierzu – dzisiaj znajdującym się na Ukrainie. Na początku XX w. był to ważny ośrodek polskości na Kijowszczyźnie, ale w konsekwencji pokoju ryskiego pozostał po stronie bolszewickiej. Znaczna część tamtejszych Polaków uległa zagładzie lub wynarodowieniu w Związku Sowieckim.

Niepokólczycki uczył się w rodzinnym mieście, a gdy u schyłku Wielkiej Wojny Polska wybijała się na niepodległość, wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. By go przyjęto w szeregi POW, sfałszował datę urodzenia – udając, że ma już osiemnaście lat. Do dzisiaj w wielu tekstach i biogramach podawana jest ta fałszywa data – rok 1900. W POW, w której działał pod pseudonimem „Lipek”, ukończył szkołę wywiadu. Szybko awansował, w wieku raptem kilkunastu lat został komendantem Okręgu POW w Żytomierzu. Zasłynął ucieczką z bolszewickiego aresztu w 1919 r. Równoległe z zaangażowaniem w walkę o niepodległy kraj eksternistycznie zdał maturę w rosyjskim gimnazjum w Żytomierzu. Wkrótce potem został skierowany do pracy w Oddziale II Sztabu Generalnego – czyli polskim wywiadzie wojskowym. Działał na swoim rodzinnym terenie.

W 1922 r. został odkomenderowany do służby w innych jednostkach i sukcesywnie awansował: przeszedł przez Sztab Generalny, 5. Pułk Piechoty Legionów, 10. Pułk Saperów, 3. Pułk Saperów, 3. batalion saperów, Centrum Wyszukolenia Saperów w Modlinie, sztab Generała do Prac przy Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Był całym sercem oddany służbie. W jednej z opinii z lat trzydziestych jego przełożeni zapisali: „poza służbą nie potrafi o niczym innym mówić jak o służbie”.

## W okupowanej Warszawie

We wrześniu 1939 r. w stopniu majora dowodził 60. batalionem saperów Armii „Modlin”, stacjonującej na północny wschód od Warszawy. Jeszcze na początku września przeniesiono go do sztabu tejże armii na szefa Wydziału Organizacyjnego Dowództwa Saperów. W połowie września został oddany do dyspozycji gen. Juliusza Rómmla, dowodzącego Armią „Warszawa”. 27 września mjr Niepokólczycki włączył się w budowę konspiracyjnych struktur wojskowych. Po kapitulacji miasta dobrowolnie udał się do niemieckiej niewoli, skąd powrócił do Warszawy w połowie października wraz z czternastoma oficerami – ochotnikami zamierzającymi

podjąć działania w konspiracji. Mianowano go oficerem dywersji i sabotażu w Oddziale III Sztabu Służby Zwycięstwu Polski (przekształconej wkrótce w Związek Walki Zbrojnej), równocześnie organizował Wydział Saperów. W kolejnych latach był jedną z kluczowych postaci konspiracji wojskowej Polskiego Państwa Podziemnego. Od 1940 r. tworzył Związek Odwetu (przeznaczony do bieżącej walki), od 1942 r. był szefem Wydziału Saperów Komendy Głównej ZWZ (przekształconego później w Armię Krajową), a ponadto organizatorem Biura Studiów Środków Walki Sabotażowo-Dywersyjnej, Biura Badań Technicznych oraz współtwórcą Kedywu – w styczniu 1943 r. mianowano go zastępcą płk. Augusta Fieldorfa „Nila”. W 1942 r. awansował na podpułkownika, a dwa lata później – na pułkownika. Ten doświadczony konspirator, z praktyką sięgającą okresu zaborów, i długoletni oficer WP był idealnym kandydatem do objęcia kolejnej funkcji: przejął koordynację akcji, która dla Komendy Głównej AK miała olbrzymie znaczenie – pomocy powstańcom w getcie warszawskim.

Niepokólczyckiego nie mogło zabraknąć w najbardziej dramatycznym epizodzie wieńczącym walkę Armii Krajowej – w Powstaniu Warszawskim. Był dowódcą saperów oraz szefem produkcji uzbrojenia i materiałów wybuchowych. Po kapitulacji powstania znalazł się w niemieckiej niewoli. Jak później wspominał: „powróciwszy z oflagu w 1945 roku, uważałem za konieczne znalezienie się w szeregu zespołu ludzi, którzy by w jakiś sposób zaprotestowali przeciwko temu stanowi rzeczy, który zastałem”.

### **Przeciwko nowej okupacji**

Niepokólczycki nie miał złudzeń co do zamierzeń Sowietów. „Cele polityki rosyjskiej w stosunku do Polski aż za dobrze były mi znane, jak również znałem sam bolszewizm (wszak wywodzę się z KN-III POW), a tam dobrze odczuliśmy wszystko na własnej skórze” – będzie później twierdził.

W kwietniu 1945 r. rozpoczął służbę w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj – ale na nowym terenie. Był zastępcą płk. Antoniego Sanojcy „Kortuma”, komendanta Obszaru Południowego DSZ. Obaj oficerowie znali się już wcześniej – byli więzieni przez Niemców w tym samym oflagu.

Gdy po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej rozwiązano Polskie Państwo Podziemne – a wraz z nim DSZ – Niepokólczycki opowiadał się

za dalszą działalnością konspiracyjną. Był jednym z kilku oficerów, którzy na początku września 1945 r. powołali Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” – organizację kontynuującą dzieło Armii Krajowej. W deklaracji zatytułowanej *O wolność obywatela i niezawisłość państwa* założyciele WiN pisali m.in.: „Szósty rok wojennej zawieruchy przyniósł nam uwolnienie z nienawistnego niemieckiego jarzma i wprowadził wielkie zmiany w międzynarodowym położeniu Polski, jej stanie wewnętrznym, ale wytworzone przez nie warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski Podziemnej. Wierni jej testamentowi, podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie. Nie naszą jest winą, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie – prawo zrzeszania się – musimy realizować w postaci tajnej”.



Płk Franciszek Niepokólczycki – fotografia przedwojenna z akt gestapo w Łodzi. Fot. AIPN

### Konspiracja polityczna

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” zamierzało prowadzić działalność polityczną. Punktem odniesienia dla tego głównego nurtu konspiracji powojennej, jak i dla większości pozostałych organizacji podziemnych stały się wolne wybory zapowiedziane przez mocarstwa w czasie konferencji jałtańskiej. Działacze WiN nawoływali: „Wyborów sfałszować nie damy!!! Do wspólnej walki o uczciwe wybory powszechne wzywamy wszystkich prawdziwych demokratów polskich”.

Niepokólczycki początkowo pełnił dalej funkcję zastępcy Sanojcy, wówczas prezesa Obszaru Południowego WiN. Jednak już w listopadzie 1945 r., po aresztowaniu Sanojcy i prezesa I Zarządu Głównego WiN płk. Jana Rzepeckiego, zajął miejsce tego pierwszego. Wkrótce potem, wobec dekonspiracji i aresztowania najbliższych współpracowników Rzepeckiego, płk Niepokólczycki stanął na czele II Zarządu Głównego WiN.



Kierował pracami Zrzeszenia WiN niespełna rok – do aresztowania w październiku 1946 r. Jego pierwszymi zadaniami były odbudowa i ponowne zakonspirowanie struktur, które zostały ujawnione przez Rzepeckiego po jego aresztowaniu. (Pierwszy prezes WiN uwierzył bowiem w gwarancje bezpieczeństwa i ujawnił część swych podwładnych, licząc, że w ten sposób ochroni ich przed represjami. Skutek tych działań był jednak zgoła odmienny).

Niepokólczycki rozwinął działalność Zrzeszenia. Za czasów jego prezesury osiągnęło ono największą siłę i skuteczność. Szacuje się, że podziemna organizacja polityczna skupiała wówczas ok. 30 tys. działaczy. Niepokólczycki zreorganizował i rozbudował sieci informacyjne WiN. Nawiązał łączność ze strukturami polskimi na Zachodzie – Sztabem Głównym Polskich Sił Zbrojnych i Rządem RP na Uchodźstwie. Rozpoczął walkę o niepodległość Polski na arenie międzynarodowej. Nawiązał kontakt z placówkami dyplomatycznymi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a przez emisariuszy przekazał do Rady Bezpieczeństwa ONZ *Memoriał Zrzeszenia WiN*, który opisywał położenie kraju pod rządami komunistów. W czasie nasilającego się czerwonego terronu Niepokólczyckiemu udało się stworzyć w podziemiu prężnie działającą organizację, sporządzającą regularne raporty o sytuacji w Polsce. Trafiały one do władz RP na uchodźstwie i do Anglosasów.

Nowy prezes rozwijał też działania informacyjno-propagandowe: Zrzeszenie wydawało prasę konspiracyjną i prowadziło akcje ulotkowe. Starano się w ten sposób przeciwdziałać propagandzie komunistycznej. Na terror odpowiadano bez wahania. Realizowano akcję mającą na celu zastraszenie partyjnych i ubeckich dygnitarzy. Działały ponadto tzw. komórki legalizacyjne, wyrabiające rozmaite dokumenty na fałszywe nazwiska, pozwalające zakonspirować się działaczom WiN poszukiwanym przez UB. Największą akcją propagandowo-informacyjną Zrzeszenie przeprowadziło w połowie 1946 r., wzywając do głosowania „2x nie, 1x tak” i zdobywając prawdziwe wyniki tzw. referendum ludowego.

### **Nie wolno kapitulować**

W wyniku aktywnych działań bezpieczeństwa od sierpnia 1946 r. trwała „wyspa”, która ostatecznie doprowadziła do rozbicia II Zarządu Głównego WiN. W czasie śledztwa prowadzonego najpierw w Warszawie, a później w Krakowie płk Niepokólczycki zachowywał się wyjątkowo. O realizowanej wówczas przez siebie



Franciszek Niepokólczycki, zdjęcia sygnalityczne z akt UB, 30 listopada 1946 r. Fot. AIPN

taktyce tak pisał wiele lat później do swego przyjaciela: „Dowódcy wojskowi na tak wysokich stanowiskach, na jakim ja byłem, czasami znajdują się w takich sytuacjach, że powinni zdecydować się zginąć, ale nie wolno im kapitulować lub robić woltę. [...] Trzymałem się tej zasady – można samemu przegrać, ale nie można utrudniać sytuacji innym”. Dlatego w czasie śledztwa nie obciążał swoich podwładnych, lecz podkreślał, że wszelkie działania wykonywali oni z jego rozkazu i to on ponosi za nie odpowiedzialność. Nie dał się także omamić ubeckim obietnicom: „Miałem wyjść w ogóle bez procesu w marcu 1947 r., i to z wielkim hukiem, bo z awansem generalskim, Virtuti Militari IV klasy, Grunwaldem itp. Posłyszano ode mnie w tej sprawie – nie”.

Sytuacja polityczna w „ludowej” Polsce sprawiała, że w 1947 r. za swego głównego przeciwnika komunizmu uznawali jawnie działające Polskie Stronnictwo Ludowe. Dlatego przygotowując proces pokazowy Niepokólczyckiego i jego najbliższych współpracowników, posadzono ich na ławie oskarżonych z działaczami PSL. Wśród nich był m.in. Stanisław Mierzwa, skazany wcześniej w procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Moskwie. Komuniści dążyli do skompromitowania PSL poprzez wykazanie związków tej partii z podziemiem i uderzenie tym samym w jej prezesa, Stanisława Mikołajczyka.

Akcję propagandową zaplanowano tak, by działacze WiN i PSL ukazać jako zdrajców, szpiegów i sprzedawczyków.

Proces rozpoczął się w sierpniu 1947 r. Niepokólczycki w czasie rozprawy imponował swoją postawą. Obecna na sali sądowej Wiesława Ralska, żona jednego z oskarżonych, wspominała: „Gdy sędzia prosił o ostatnie słowo, płk Niepokólczycki powiedział tylko »Nie mam nic do powiedzenia«. Zresztą, Niepokólczycki w czasie całej rozprawy siedział tak bardzo tyłem do sądu, jak tylko się dało”. Wyrok ogłoszono we wrześniu 1947 r. Niepokólczycki i siedmiu jego współpracowników zostali za działalność niepodległościową skazani na karę śmierci.

Chociaż prezes II Zarządu Głównego WiN odmówił wystosowania prośby o łaskę, jemu i czterem innym skazanym Bolesław Bierut złagodził orzeczoną karę. Niepokólczyckiemu karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie.

### **Wycieńczony szkielec**

Pułkownik Niepokólczycki był więziony we Wronkach i w Szczecinie. Odmawiał pisania prośb o łaskę, zakazał również swej żonie Annie podobnych starań. W opinii z więzienia we Wronkach w 1957 r. zapisano: „W rozmowach z przełożonymi oficjalnie demonstrował, że nigdy nie zwróci się do władz polskich o jakąkolwiek ulgę, jak również nie pozwalał tego robić swej rodzinie – w tym to wypadku wykazywał negatywny stosunek do władz i urzędów”. Jeden z donosicieli ulokowanych wokół niego pisał w 1959 r., że „zapropomowano mu wcześniejsze wyjście z więzienia, ale on odmówił. Mówił, że póki inni jego podkomendni siedzą, on nie może korzystać z propozycji”.

Został zwolniony z komunistycznego więzienia na fali politycznej „odwilży” w grudniu 1956 r. Jego bliski znajomy stwierdził, że wyszedł „wycieńczony szkielec”. Schorowany pułkownik przez kilka lat musiał poruszać się o lasce.

Zamieszkał w podwarszawskim Milanówku, a później w Brwinowie. Pracował w Stowarzyszeniu Wynalazców Polskich, Spółdzielni Pracy „Technomontaż” oraz Spółdzielni Inwalidów i Emerytów Kolejowych.

Tuż po wyjściu z więzienia został objęty inwigilacją przez SB. Prowadzonej przeciwko niemu sprawie nadano kryptonim „Wino”. Otoczono go agenturą (jednym z najbardziej aktywnych konfidentów był jego przyjaciel, oficer ZWZ/AK Zygmunt Augustowski, sygnujący swe donosy pseudonimami „Bross” i „Mociński”),

» **W czasie nasilającego się terrorkomunistycznego Niepokólczyckiemu udało się stworzyć w podziemiu prężnie działającą organizację, sporządzającą regularne raporty o sytuacji w Polsce.** »

obserwowano i dokumentowano fotograficznie jego działania, przeglądano korespondencję, podsłuchiowano rozmowy telefoniczne, próbowano wpływać na jego działania.

Bezpieka zdawała sobie sprawę z tego, że Niepokólczycki po dziesięciu latach spędzonych w więzieniu nie przestał być oficerem Wolnej Rzeczypospolitej. Niepomny na własne problemy, przejawiał głęboką troskę o swych podwładnych. Esbecy notowali: „za najbardziej właściwą uważa pracę charytatywną, mającą na celu zorganizowanie pomocy materialnej członkom b[ylej] AK i ich rodzin[om]”. Współpracował z prymasem kard. Stefanem Wyszyńskim, a z czasem organizował samodzielnie dopływ środków finansowych z Zachodu dla żołnierzy AK. Jak relacjonował TW „Bross”, pułkownik uważał, że „pomoc powinna iść nie w kierunku konsumpcyjnym, ale produkcyjnym, to znaczy nie dawać ludziom pieniędzy, aby ich [nie] przyzwyczajając do zawodowego żebractwa, ale pomóc im w czymś, co dałoby im źródło utrzymania [...] młodzieży należy pomóc w stypendiach, szczególnie studentom”.

Franciszek Niepokólczycki zmarł w 1974 r. Realia systemu komunistycznego sprawiły, że w jego pogrzebie obok oficerów i żołnierzy AK oraz działaczy WiN uczestniczyli przyjaciele-konfidenci i funkcjonariusze SB – dostrzegający zagrożenie dla systemu w schorowanym, ale niezłomnym oficerze.

Do końca życia starał się dawać przykład postawą, dbając zarazem o etos Armii Krajowej. Jeden z konfidentów pisał o nim: „stara się na słuchaczu wywrzeć opinię człowieka twardego, bezkompromisowego, idącego prostą drogą, drogą, jak sam się wyraził, »honoru Polaka prawdziwego«”.



**Filip Musiał** (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklety* (2014) i in.





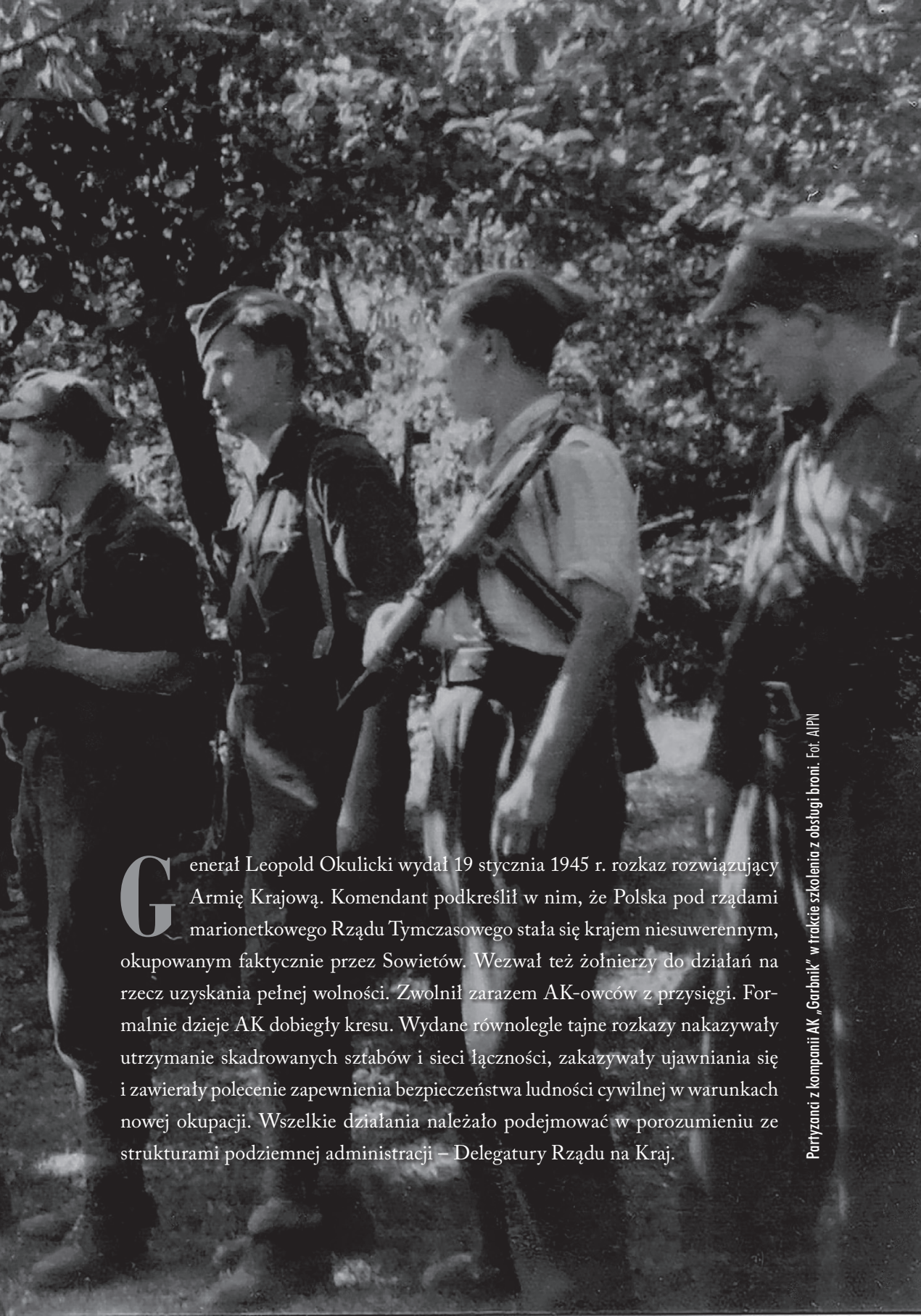
Adam Dziuba

## Lato 1945 roku w Beskidzie Żywieckim Oddział partyzancki „Garbnik”

W maju 1945 r., po utworzeniu Delegatury Sił Zbrojnych, odbudowano struktury konspiracji poakowskiej. W górach Beskidu Żywieckiego przez kilka kolejnych miesięcy aktywne były plutony „Garbnika”.

---





**G**enerał Leopold Okulicki wydał 19 stycznia 1945 r. rozkaz rozwiązujący Armię Krajową. Komendant podkreślił w nim, że Polska pod rządami marionetkowego Rządu Tymczasowego stała się krajem niesuwerennym, okupowanym faktycznie przez Sowieców. Wezwał też żołnierzy do działań na rzecz uzyskania pełnej wolności. Zwolnił zarazem AK-owców z przysięgi. Formalnie dzieje AK dobiegły kresu. Wydane równoległe tajne rozkazy nakazywały utrzymanie skadrowanych sztabów i sieci łączności, zakazywały ujawniania się i zawierały polecenie zapewnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej w warunkach nowej okupacji. Wszelkie działania należało podejmować w porozumieniu ze strukturami podziemnej administracji – Delegatury Rządu na Kraj.



Kpt. Antoni Płanik „Roman”. Fot. AIPN

Uzupełniające i bardziej szczegółowe polecenia zostały wydane na niższym szczeblu – przez komendantów okręgów. Dowódca Okręgu Śląskiego AK ppłk Zygmunt Janke „Walter” nakazał zakonspirowanie sztabów jednostek terenowych (inspektoratów i obwodów), przygotowanie części żołnierzy do zadań w dalszej pracy konspiracyjnej oraz rozmieszczenie informatorów („wtyczek”) w tworzonych przez komunistów strukturach administracji, Milicji Obywatelskiej i aparacie bezpieczeństwa. Jednym z adresatów rozkazów Jankego był kpt. Antoni Płanik „Roman”, od końca 1944 r. dowodzący inspektoratem bielskim (południowym) Okręgu Śląskiego AK.

### **Mała „Burza” na Żywiecczyźnie**

Tereny inspektoratu południowego AK, w znacznej części trudno dostępne, górzyście i porośnięte lasami, sprzyjały działaniom partyzanckim. W Beskidach – Żywieckim, Małym i Śląskim – operowało kilka oddziałów partyzanckich AK, wśród nich kompania „Garbnik”, dowodzona przez por. Józefa Barcikowskiego „Chiromantę”. „Garbnik” – operujący w terenie kilkoma plutonami, by sprawniej wykonywać bieżące zadania – docelowo przygotowywał się do udziału w akcji „Burza” w ramach 21. Dywizji Piechoty, odtwarzanej przez siły okręgów Śląskiego i Krakowskiego AK. Jako główne zadanie przyszłej dywizji wskazano zajęcie Śląska Cieszyńskiego. Już jednak jesienią 1944 r. sztabowcy Okręgu Śląskiego zdawali sobie sprawę z tego, że akcji „Burza” nie będzie na ich terenie.

Mimo to pod koniec 1944 r. „Garbnik” został skoncentrowany. Do sztabu oddziału dotarł Płanik i w grudniu 1944 r. lub na początku stycznia 1945 r. wydał rozkaz przeprowadzenia „małej Burzy”, polegającej na ochronie ludności i nękanii wycofujących się Niemców. Przygotowując się do niej, „Chiromanta” podzielił podległą mu kompanię na cztery plutony (dowodzili nimi: Józef Kołacz „Jawor”, Tomasz Płonka „Wiarus”, Stanisław Zygula „Zyndram” i Kazimierz Wolny „Hart”)



oraz przydzielił im zadania bojowe. Sam wraz z oddziałem osłony został w leśnym obozowisku. Warto zaznaczyć, że wśród żołnierzy „Garbnika” znalazło się dwunastu Sowietów – uciekinierów z obozu Auschwitz i skoczków spadochronowych (ich głównym zadaniem była infiltracja szeregów konspiracji niepodległościowej).

Pluton Płonki został skierowany do ochrony mostów na Tresnej. Po pomyślnym wykonaniu zadania żołnierze zakonserwowali broń i ukryli ją u AK-owca Michała Międzybrodzkiego, ale Sowietci, korzystając z pomocy członka oddziału „Łazik II”, ją odnaleźli.

Pluton Zyguły stoczył potyczkę z załogą posterunku żandarmerii, a następnie przeszkadzał w ucieczce Niemcom osiedlonym w czasie wojny na Żywiecczyźnie. Po zakończeniu walk oddział został rozformowany. Kołacz ze swymi podkomendnymi operował w rejonie Suchej. Trzy dni przed wkroczeniem Armii Czerwonej jego pluton kwaterował pod osadą Sucha Błędzonka-Dupakówka. „Jawor” polecił przygotować się do walki z wycofującymi się Niemcami, a sam udał się wraz z kilkuosobową obstawą do wsi na pogrzeb matki. Do podkomendnych już nie wrócił – zatrzymali go Sowietci. Aresztowany został również komendant AK w Suchej Michał Kołacz „Grzmot” – trafił na przeszło dwa lata do obozu w ZSRS.

W niezwyklej sytuacji znalazł się natomiast pluton Wolnego, operujący w okolicach Węgierskiej Górki, na południe od Żywca. Partyzanci „Harta”, postępujący za cofającymi się Niemcami, a przed nacierającymi czerwonoarmistami, do kwietnia znajdowali się w luce między liniami frontu. Pozostali zwartą i uzbrojoną jednostką także po zakończeniu wojny, mimo oficjalnego rozwiązania „Garbnika” na początku lutego 1945 r.

### **Odbudowa „Garbnika”**

W maju 1945 r., po utworzeniu Delegatury Sił Zbrojnych, odbudowane zostały struktury konspiracji poakowskiej i podjęła ona aktywną działalność. Janke spotkał się wówczas z płk. Janem Rzepeckim, komendantem DSZ, i przystąpił do tworzenia na bazie Okręgu Śląskiego AK siatek nowej organizacji konspiracyjnej. Pod koniec maja umówił się z kolei na rozmowę z inspektorem Płanikiem i wydał mu nowe rozkazy. Obejmowały one prowadzenie działań organizacyjnych, informacyjnych, wywiadowczych, propagandowych, a także samoobronę ludności.

Prawdopodobnie na początku czerwca Płanik wydał rozkaz utworzenia plutonu partyzanckiego mającego działać na podległym mu terenie. Na dowódcę wyznaczył

Jana Tomaszka „Burzę”, wywodzącego się z oddziału AK „Huta Podgórze”, operującego w czasie wojny w rejonie Policy i Babiej Góry. Wprawdzie po zdaniu broni i demobilizacji Tomaszek nie angażował się czynnie w prace konspiracyjne, był jednak poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa i musiał się ukrywać. Płanik go odnalazł i polecił mu wrócić do czynnej służby. Pluton „Burzy” tworzył się w Kocierzu, dokąd stopniowo docierali byli partyzanci wezwani przez Tomaszka, wcielani do szeregów przez Mieczysława Hilarewicza „Achillesa”, zastępującego dowódcę. Gdy zebrało się ich około dziesięciu, przybyli do nich Tomaszek z Płanikiem. Inspektor przemówił do żołnierzy: wyjaśnił im, że druga konspiracja ma za zadanie przeciwstawienie się powojennym rządowi i ochronienie przed nimi zwykłych obywateli. Pluton „Harta” był w zasadzie gotów do niezwłocznego przystąpienia do wykonywania nowych zadań.

Plutony „Garbnika” skierowane w góry Beskidu Żywieckiego nie były szczególnie liczne. Oddział „Harta” liczył około piętnastu żołnierzy, operował na terenach położonych na południe od Żywca (Węgierska Górka, Cięcina). „Burza” dowodził natomiast około dwudziestoma żołnierzami. Jego pluton najczęściej kwaterował na północ od Żywca – w okolicach Okrajnika bądź Kocierza. Jednostki zbrojne inspektoratu stacjonujące niedaleko Żywca okazywały się siłą w zupełności wystarczającą do prowadzenia ograniczonej aktywności zakładanej przez sztabowców DSZ. Działania partyzantów polegały przede wszystkim na likwidacji osób uznanych za szczególnie niebezpieczne dla struktur konspiracji, zastraszaniu komunistów i dyscyplinowaniu ludzi podatnych na ich wpływy, a także na ochronie mieszkańców Żywiecczyny przed bandami grasującymi w górach.

Plutony prowadziły również akcje ekspropriacyjne, by zdobyć środki na swe utrzymanie. Podczas działań bojowych nie dochodziło do żadnych aktów samowoli – w oddziałach panował wzorowy porządek. Według jednego z partyzantów, Jerzego Ślosarczyka: „jeśli chodzi o dyscyplinę, to była bardzo surowa w pododdziałach, którą wprowadził kpt. »Roman«, dlatego też bez wiedzy kpt. »Romana« nie mogliśmy robić, zeznaję z całą stanowczością, że gdyby były robione jakieś posunięcia, o których by nie wiedział kpt. »Roman«, a w późniejszym czasie by się dowiedział, to z całą konsekwencją

» Podczas działań bojowych partyzantów »Garbnika« nie dochodziło do żadnych aktów samowoli – w oddziałach panował wzorowy porządek. »

mowoli – w oddziałach panował wzorowy porządek. Według jednego z partyzantów, Jerzego Ślosarczyka: „jeśli chodzi o dyscyplinę, to była bardzo surowa w pododdziałach, którą wprowadził kpt. »Roman«, dlatego też bez wiedzy kpt. »Romana« nie mogliśmy robić, zeznaję z całą stanowczością, że gdyby były robione jakieś posunięcia, o których by nie wiedział kpt. »Roman«, a w późniejszym czasie by się dowiedział, to z całą konsekwencją

nie mogliśmy robić, zeznaję z całą stanowczością, że gdyby były robione jakieś posunięcia, o których by nie wiedział kpt. »Roman«, a w późniejszym czasie by się dowiedział, to z całą konsekwencją



Kpt. Antoni Płanik „Roman” (z lewej) i por. Antoni Andrzejewski „Kirbis” w drodze do oddziału. Fot. AIPN

wyciągałby konsekwencje jak najdalej idące”. Skadrowaną kompanią „Garbnik” dowodził por. Antoni Jan Andrzejewski (vel Wykręt) „Kirbis”.

### **Karanie komunistów i zamachy na bezkomunistycznych funkcjonariuszy**

Pierwszą akcją plutonu „Burzy” było ukaranie mieszkańców Kocierza współdziałających z komunistyczną władzą. Tomaszek wprowadził swój oddział do tej miejscowości i wysłał żołnierzy po osoby, które Płanik nakazał wychłostać. Wśród podlegających ukaraniu znaleźli się sołtys, jego żona i kilku członków Polskiej Partii Robotniczej – łącznie około piętnaściora ludzi. Chłostę, od kilkunastu do pięćdziesięciu uderzeń, wymierzał – zgodnie z wcześniejszymi ścisłymi dyspozycjami „Romana” – „Achilles”. Na zakończenie z pomieszczeń strażnicy granicznej zabrano portrety dostojników państwowych i porozbijano je na głowach wychłostanych donosicieli. Po upływie kilku dni, w podobnym celu jak w Kocierzu, Tomaszek i jego podkomendni przybyli do Targanic w powiecie wadowickim.

Kolejną udaną akcją pluton „Burzy” przeprowadził 9 lipca 1945 r. Partyzanci zatrzymali wówczas ostrzegawczą serią z erkaemu samochód wojskowy. Wybiegł z niego sowiecki oficer, którego Hilarewicz rozbroił, a następnie zastrzelił. Zabitym okazał się niejaki mjr Szapowałow.



W tym czasie Płanik przygotowywał plan szerszej operacji wymierzonej przeciwko funkcjonariuszom komunistycznej władzy w Żywcu i okolicach. Po konsultacji z komendantem Okręgu Śląskiego DSZ, przebywającym w Krakowie, uzyskał zgodę na zorganizowanie serii zamachów. Jego podkomendni mieli zastrzelić kapitana Wojska Polskiego Zygmunta Łuskiewicza (lub Łuszkiewicza), ponoć *spiritus movens* poczynań komunistów w Żywcu, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w tym mieście Jana Stanisława Staszkiwicza i powiatowego komendanta MO. Do akcji likwidacyjnej zostali wyznaczeni „Achilles” oraz dwaj żołnierze z plutonu „Harta”: Józef Koczur i Marek Śłosarczyk. Na przełomie lipca i sierpnia 1945 r. przed starostwem w Żywcu partyzanci zastrzelili Łuskiewicza. Staszkiwicz uniknął wówczas kul zamachowców. Wpadł w ręce żołnierzy DSZ przypadkowo, gdy podróżował w sprawach służbowych do Zakopanego. Po drodze zatrzymał go patrol z plutonu „Burzy”, dowodzony przez por. „Andrzeja”. Żołnierze wraz ze swoim jeńcem udali się na górę Romanka, gdzie 15 sierpnia miała się odbyć koncentracja oddziału „Garbnik” z okazji Święta Wojska Polskiego. Na partyzantów oczekiwali tam już dowódcy: inspektor Płanik oraz szef sztabu Okręgu Śląskiego DSZ mjr Paweł Migula „Oracz”, odpowiedzialny m.in. za nadzór nad operacjami zbrojnymi. Oficerowie przesłuchali Staszkiwicza, a następnie wydali na niego wyrok śmierci. Został on wykonany niezwłocznie.

Podobnymi działaniami zajmował się pluton „Harta”. Jego żołnierze przeprowadzili egzekucję sekretarza PPR w Rychwałdzie i zastraszili zwolenników nowych rządów w Lipowej oraz Leśnej k. Żywca. Według Eugeniusza Smoczka, członka siatki cywilnej inspektora „Romana”, partyzanci Wolnego zlikwidowali jeszcze sekretarza PPR w Świnnej – niejakiego Wróbla, nieznanego z nazwiska funkcjonariusza UB w tejże miejscowości oraz członka PPR (lub Polskiej Partii Socjalistycznej) w Sporyszu, noszącego nazwisko Feduch. Wszyscy zlikwidowani zostali wcześniej zaocznie osądzeni i otrzymali wyrok śmierci.

Tuż przed rozformowaniem Okręgu Śląskiego DSZ, na przełomie września i października 1945 r., inspektor Płanik wydał jeszcze wyrok śmierci na sekretarza PPR w Żywcu i wyznaczył trzyosobowy zespół mający go wykonać. Mimo dwukrotnie podejmowanych prób wykonania wyroku sekretarz zdołał uniknąć śmierci.

Aktywność partyzantów przyczyniła się do sparaliżowania działań PPR na ziemi żywieckiej, co w raportach z terenu potwierdzał wojewoda krakowski.



Partyzanci z oddziału AK „Garbnik” na terenie gospodarstwa Smoczków; stoją od lewej: Franciszek Murański „Kuna”, Leszek Kocur „Leszek”, Antoni Andrzejewski „Kirbis”, Leopold Gibas „Dąbek”, Jan Tomaszek „Burza”; siedzą od lewej: Michał Przeworzycy „Kozioł”, Eugeniusz Smoczek „Mrówka”, Emil Żabnicki „Bicz”. Fot. AIPN

Sami peeperowcy już w lipcu 1945 r. zaalarmowali swoje władze w Krakowie, że z powodu zabójstw i pobić aktywistów zmniejszyła się liczba członków tej partii, a niektóre koła dokonały samorozwiązania.

### Ochrona konspiracji przed inwigilacją

Oddziały partyzanckie zapewniały zbrojne wsparcie działań kontrwywiadowczych, ukierunkowanych na identyfikację przeciwników szczególnie niebezpiecznych dla konspiratorów: funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa oraz współdziałających z nimi informatorów i agentów. Kontrwywiad inspektoratu miał dostarczać danych o ubowcach i milicjantach oraz ich aktywności, a także prowadzić wywiad polityczny na temat działalności PPR i podporządkowanych jej organizacji politycznych. W Żywcu i w okolicach gromadzeniem informacji zajmowali się wspomniani Tomasz Płonka „Wiarus” i wójt Zabłocia Gruszka. Dane trafiały do Eugeniusza Smoczka, który przekazywał je inspektorowi „Romanowi” lub dowódcy „Garbnika”



Pożegnanie przed dworcem PKP w Żywcu przed wyjazdem na Komisję Likwidacyjną w Bielsku-Białej; Antoni Płanik „Roman” (z kwiatami) i Antoni Andrzejewski „Kirbis”. Fot. AIPN



Naszywka oddziału partyzanckiego „Garbnik” noszona na prawym rękawie według projektu por. Wacława Zdyba „Zawiei”. Fot. AIPN

Andrzejewskiemu. „Wiarus” sporządził około dziesięciu list, na których zapisał nazwiska członków UB i MO, a także opatrzył je charakterystykami ich postępowania oraz adresami zamieszkania, Gruszka przygotował jedną lub dwie takie listy.

Ludzie związani z kontrwywiadem inspektoratu doprowadzili do oddziału „Burzy”, stacjonującego w okolicach Okrajnika, funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach Władysława Kumorka. Kumorek, który przyjechał do Okrajnika odwiedzić rodzinę, został przez partyzantów uwięziony, a następnie przesłuchany przez inspektora „Romana”. Funkcjonariusz składał bardzo niespójne zeznania, ale przyznał, że pracuje w UB, co w tym przypadku wystarczyło do wydania wyroku śmierci. Wykonano go w lesie Antonówka nieopodal Okrajnika.

Niebawem w gajówce w Cichej została zatrzymana kobieta, która okazała się informatorką WUBP w Krakowie. Znalezione przy niej list, w którym pisała swym mocodawcom, że w okolicznej wsi szykuje się wesele partyzanta, na które przyjdzie cała „banda”. Informatorka, z uwagi na zagrożenie, które stwarzała, została zastrzelona.

Nieco wcześniej, jeszcze w czerwcu, podkomendni „Harta” zlikwidowali funkcjonariusza UB w Żywcu Aleksandra Sochackiego.

Należy przy tym podkreślić, że nie wszyscy zatrzymani pracownicy aparatu bezpieczeństwa byli rozstrzeliwani – o karze decydowały bowiem także postawa i poziom zagrożenia z ich strony. Na przykład w lipcu 1945 r. partyzanci „Burzy” zatrzymali Tadeusza Starzaka, młodego funkcjonariusza UB w Żywcu, którego doprowadzono do Płanika, przebywającego akurat w Okrajniku. Inspektor przesłuchał aresztanta, wypytyując o okoliczności wstąpienia do UB, pełnioną funkcję, informatorów posiadanych „na kontakcie”, a także o strukturę i pracowników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Żywcu. Odpowiedzi Starzaka zostały zaprotokołowane, Płanik zaś uznał je za satysfakcjonujące. Ponieważ za pozostawieniem Starzaka przy życiu wypowiedali się też żołnierze „Burzy”, a rodzina aresztowanego funkcjonariusza gwarantowała jego dobre zachowanie, został on ostatecznie wcielony do plutonu Tomaszka.

### Inne działania partyzantów

Partyzanci byli zobowiązani do chronienia miejscowej ludności także przed pospolitymi bandytami. Rabunki i napady zdarzały się po wojnie nagminnie, a ubowcy i milicjanci słabo sobie z tą plagą radzili, byli bowiem zaabsorbowani zwalczaniem podziemia antykomunistycznego.

Szczególnie dolegliwa dla miejscowych okazała się banda ukrywająca się w szałasach na halach w okolicach Jeleśni i Przyborowa. Grupa ta, po części składająca się z dezertersów z UB, nachodziła nocami wsie w poszukiwaniu broni, żywności i pieniędzy. Jej członkowie przedstawiali się jako AK-owcy bądź funkcjonariusze UB. W drugiej połowie sierpnia 1945 r., w trakcie jednego z napadów, bandyci zostali sponieszeni przez żołnierzy WP i podczas ucieczki natknęli się na oddział Tomaszka. Partyzanci złapali trzech rabusiów i zmusili ich do doprowadzenia na miejsce kwaterowania bandy. Nocą pluton „Burzy” skutecznie zaatakował



bandytów i – tracąc, niestety, jednego żołnierza – wszystkich rozbroił oraz uwięził. Przestępcy – łącznie trzynaście osób – zostali sprowadzeni do Okrajnika, gdzie ich wstępnie przesłuchano. Dziewięciu z nich uznano za mało jeszcze obciążonych przestępstwami i po wymierzeniu chłosty wypuszczono na wolność. Pozostałych czterech uwięziono – o ich losie miał ostatecznie zdecydować Płanik. W tym samym czasie miejscowa ludność dała znać partyzantom, że w okolicy przebywa dwóch mężczyzn deklarujących zamiar wstąpienia do oddziału „Burzy”. Tomaszek kazał rzekomych ochotników przyprowadzić, a następnie podstępem uzyskał od nich informację, że faktycznie są oni funkcjonariuszami UB z Krakowa, mającymi doprowadzić do dekonspiracji i likwidacji oddziału. Zostali uwięzieni wraz z przetrzymywanymi bandytami.

Niebawem do Okrajnika ściągnęli Płanik i Andrzejewski. Współ z „Burzą” wydali wyrok śmierci na wszystkich zatrzymanych. Andrzejewski na maszynie do pisania sporządził afisze, na których opisał zarzuty ciężące na więźniach. Następnie bandytów i funkcjonariuszy UB powieszono w Starym Żywcu i w Gilowicach. Zadbano, by obok ciał znalazły się wspomniane afisze.

Połączone oddziały „Harta” i „Burzy” przeprowadziły ponadto trzy udane akcje ekspropriacyjne – dwie w fabryce „Solali” w Żywcu, skąd zabrano bibułki papierosowe (o łącznej wartości ok. 3 mln zł) i jedną w garbarni skór w Łodygowicach. Uzyskane tą drogą środki miały wesprzeć Okręg Śląski DSZ w trudnej sytuacji finansowej.

## Ujawnienie

We wrześniu 1945 r. sytuacja w konspiracji poakowskiej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim była już niezwykle skomplikowana. Poważne straty poniosły inspektoraty sosnowiecki i tarnogórski (północny). We wrześniu została rozbita komórka propagandowo-wywiadowcza Okręgu Śląskiego DSZ, a jej kierownika, Stanisława Miłka, aresztowano. W tej sytuacji wśród oficerów sztabowych okręgu zaczął dominować pogląd, że należy się ujawnić, wykorzystując do tego „amnestię” ogłoszoną 2 sierpnia 1945 r. przez komunistyczne władze. Do tego komendant Janke miał wątpliwości, czy należy dalej konspirować, zwłaszcza wobec cofnięcia międzynarodowego uznania Rządowi RP na Uchodźstwie i przekształcania DSZ w Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” – konspirację cywilną, deklarującą poli-



Kpt. Antoni Płanik ze swymi żołnierzami. Fot. AIPN

tyczną samodzielność. Niejasny status podziemia poakowskiego, jak i postępująca dekonspiracja struktur Okręgu Śląskiego DSZ sprawiły, że ppłk „Walter” podjął rozmowy z szefem WUBP w Katowicach. Pod koniec września na łamach prasy zostało opublikowane wezwanie Jankego do podkomendnych do ujawnienia się przed komisją likwidacyjną AK. Po uzgodnieniu przez komendę Okręgu Śląskiego DSZ ostatecznych warunków „amnestii”, członkowie sztabu utworzyli komisję, na której czele stanął Janke. Powstały również komisje lokalne w Tarnowskich Górach i w Bielsku (pracami tej ostatniej kierował Płanik).

Z danych aparatu bezpieczeństwa wynika, że w 1945 r. na terenie województwa katowickiego z „amnestii” skorzystało 5657 osób, w tym 5357 członków organizacji podziemnych. Spośród nich 3005 ujawniło swoją przynależność do AK, w tym także podkomendni Płanika, zwłaszcza żołnierze oddziałów partyzantskich i osoby zdekonspirowane lub zagrożone aresztowaniem. Oddział „Garbnik” przestał istnieć.



**Adam Dziuba** (ur. 1964) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947* (2005); *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)* (2016) i in.



Jan Kempieński „Błysk” z adiutantem „Alim”, Generalne Gubernatorstwo. Fot. AIPN

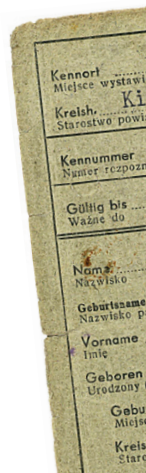
Tomasz Cieślak

## Wielkopolski Wyklęty

### Jan Kempieński „Błysk”

Zmotoryzowany oddział lotny Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta” pod dowództwem kpt. Jana Kempieńskiego „Błyska” był jednym z najaktywniejszych oddziałów powojennego podziemia niepodległościowego w Wielkopolsce. Niekonwencjonalne metody walki, partyzanckie doświadczenie zdobyte w latach 1943–1945 na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a także charyzma dowódcy decydowały o niezwykłości grupy lotnej „Błyska”.

**S**am dowódca w 1945 r. stał się bardzo popularny w regionie. Był głównym wrogiem instalującej się władzy komunistycznej. Legendy o jego partyzanckiej działalności w Wielkopolsce krążą do dziś.





## Pod dowództwem „Ponurego” i „Nurta”

Jan Kempieński urodził się 4 lutego 1921 r. w Jaskółkach w powiecie ostrowskim jako najstarszy syn działacza ludowego Władysława Kempieńskiego oraz Julianny z domu Cybulskiej. Miał czwórkę rodzeństwa. Rodzina Kempieńskich należała do bardziej majątnych we wsi. Ojciec prowadził dobrze prosperujące gospodarstwo rolne. Wybuch II wojny światowej zastał Jana w Jaskółkach. W grudniu 1939 r. wraz z kolegami szkolnymi z Ostrowa Wielkopolskiego utworzył podziemną organizację „Tajny Związek Młodej Polski”. Jego pracę konspiracyjną przerwała jednak konieczność opuszczenia Wielkopolski, bezprawnie włączonej do Rzeszy.

W pierwszym roku okupacji Jan został wywieziony przez Niemców jako robotnik przymusowy do Ottbergen w Westfalii. Wkrótce za sabotaż na tamtejszym węzle kolejowym, ważnym dla Rzeszy – został aresztowany przez gestapo. Wykorzystując pobyt w szpitalu, szczęśliwie zdołał uciec i po długich perypetiach, przez okupowaną Warszawę, trafił w połowie 1943 r. w Góry Świętokrzyskie. Tam otrzymał kontakt na formujący się tajny kurs podchorążówki Armii Krajowej. Było to I Zgrupowanie pod dowództwem cichociemnego Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”. Wchodziło ono w skład pierwszych dużych leśnych jednostek AK – Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich, dowodzonych przez legendarnego Jana Piwnika „Ponurego”. Wstępując do AK, Kempieński przyjął pseudonim „Błysk”. Zaczął posługiwać się również fałszywymi dokumentami na nazwisko Nowak.


Brał udział w licznych akcjach bojowych I Zgrupowania i walkach z przeważającymi liczebnie oddziałami niemieckimi, próbującymi złamać opór żołnierzy AK stacjonujących w obozie partyzanckim na Wykusie. Otrzymał wówczas pierw-

Kenkarta Jana Kempieńskiego wystawiona na nazwisko Jan Nowak.

Fot. AIPN







szy Krzyż Walecznych. W oddziałach operujących w masywie Gór Świętokrzyskich walczył także stryj „Błyska”, Józef Kempiański „Krótki”, który przez cały czas miał baczenie na swego bratanka. W kwietniu 1944 r. „Błysk” otrzymał awans i został skierowany do konspiracyjnej szkoły wojennej w okolicach Chełma. Miał wówczas 23 lata. Tam pod kierunkiem komendanta Obwodu AK Włodawa, Bolesława Flisiuka „Jaremy”, miał zdobywać fachową wiedzę wojskową. Nadchodził czas „Burzy”.

### **„Burza” na Lubelszczyźnie**

Po przybyciu w połowie 1944 r. na Lubelszczyznę Kempiański zamieszkał w Zezulinie. Kwaterę zaproponował mu Mieczysław Pazderski „Szary”, lekarz, przedwojenny działacz narodowy, członek Narodowej Organizacji Wojskowej. Zdzisław Broński „Uskok” tak wspominał „Szarego” w swoim *Pamiętniku*: „[...] za okupacji niemieckiej praktykował w Rozkopaczewie i Zezulinie. Należał do NSZ, ale z nami współpracował. Prócz udzielania pomocy lekarskiej, podszkalał nam patrole sanitarne. Do komunistów pałał nienawiścią. Powołany do wojska, poszedł, by uniknąć prześladowań”.

Szczęście na razie dopisywało „Błyskowi”. „Szary” utrzymywał bliskie kontakty z dowódcami partyzanckimi AK podległymi „Jaremie”. Dzięki temu „Błysk” miał okazję poznać całą kadrę dowódczą tego zgrupowania i uczyć się od najlepszych. Współpracował ze Stefanem Dębickim „Kmicicem”, „Jaksą”, późniejszym komendantem Lublina z ramienia AK, ze Stanisławem Parzebruckim „Marszem”, Józefem Strugiem „Ordonem”, Konstantym

Piotrowskim „Zagłobą” i Witoldem Lamorskim „Lontem”. Była to elitarna grupa doświadczonych dowódców partyzanckich Okręgu Lubelskiego AK.

W kwietniu 1944 r. „Jarema” utworzył jedno z największych zgrupowań partyzanckich w skali całego Okręgu. Liczyło ono podczas akcji „Burza” 350 partyzantów i odtwarzało III batalion 7. Pułku Piechoty Legionów, tocząc regularne walki z wojskami niemieckimi. Jedną z najbardziej znanych akcji oddziałów „Jaremy” jest potyczka pod Puchaczowem, gdzie przy współpracy sowieckiej artylerii wzięto do niewoli stu jeńców niemieckich oraz zdobyto dużą ilość uzbrojenia.

### **NKWD na tropie „Szarego”**

W krótkim czasie Kempniński, mimo młodego wieku, stał się znaną i cenioną postacią w lokalnych strukturach partyzanckich. Nie omijały go również odznaczenia. W uznaniu wcześniejszych zasług bojowych otrzymał nominację na dowódcę kilkudziesięciosobowego oddziału, wchodzącego w skład zgrupowania „Jaremy”. Dowodził nim podczas akcji „Burza”. Walcząc z Niemcami przeprowadzającymi w okolicach Parczewa operację antypartyzancką o kryptonimie „Cyklon”, nawiązał pierwszy kontakt z oddziałami Armii Czerwonej. Było to 18 lipca 1944 r. Partyzanci „Błyska” zostali zmuszeni przez Sowietów do złożenia broni, podzielili więc los innych polskich oddziałów AK. W tym samym czasie rozproszeniu uległy pozostałe pododdziały 7. Pułku Piechoty Legionów, a Mieczysław Pazderski, chcąc uniknąć prześladowań, wstąpił do formowanego w Białce 31. pp WP i chwilowo utracił kontakt z Kempnińskim. To w tym pułku w nocy z 12 na 13 października 1944 r. doszło do największej masowej dezercji z komunistycznego Wojska Polskiego. Szeregi opuściło wówczas jednocześnie ponad sześciuset żołnierzy i dwóch oficerów. Jednym z inspiratorów powszechnej dezercji był właśnie Pazderski (już wówczas poszukiwany przez NKWD), który od dłuższego czasu prowadził w pułku antykomunistyczną działalność. Zebrał on część rozproszonych po lasach uciekinierów, w większości byłych żołnierzy AK i NSZ, po czym utworzył z nich oddział partyzancki AK. Zastępcą „Szarego” ds. operacyjnych został, ukrywający się od lipca 1944 r. w Nadrybiu, Kempniński „Błysk”.

Nowo powstały, sześćdziesięciosobowy oddział „Szarego” był bardzo dobrze uzbrojony i jednolicie umundurowany. Od początku partyzanci podjęli intensywne działania skierowane przeciwko komunistycznej władzy. To na Lubelszczyźnie

„Błysk” rozpoczął walkę w antykomunistycznym podziemiu niepodległościowym. To tam zdobywał posterunki Milicji Obywatelskiej, likwidował sowieckich oficerów i żołnierzy, a także funkcjonariuszy MO, Urzędu Bezpieczeństwa i konfidentów bezpieki. Poznał też w praktyce oblicze „sowieckiego wyzwolenia”.

Nie był w tej walce osamotniony. Wkrótce swoje zdolności bojowe odtworzyły pozostałe akowskie grupy podległe niegdyś „Jaremiu”, m.in. „Zagłoby” i „Marsa”. Działalność podziemia niepodległościowego nabierała na Lubelszczyźnie rozmachu. Niestety, pod koniec listopada 1944 r. siedemdziesięciosobowy oddział „Jaremy” został rozbity przez NKWD. Podobnie tragiczny los spotkał wkrótce także inne formacje AK wchodzące niegdyś w skład 7. Pułku Piechoty Legionów, a walczący w nich dotychczas partyzanci przeszli do głębszej konspiracji.

Punktem zwrotnym w zmaganiach z Sowietami było rozwiązanie Armii Krajowej 19 stycznia 1945 r. „Szary” ponownie zbliżył się wówczas do konspiracji narodowej i wiosną 1945 r. wstąpił z całym swoim oddziałem do Narodowych Sił Zbrojnych. Objął jednocześnie dowództwo nad oddziałami NSZ skoncentrowanymi wówczas na Lubelszczyźnie. Początkowo towarzyszył mu „Błysk”, który jednak z niewyjaśnionych powodów opuścił szeregi oddziału „Szarego”. Według niektórych źródeł, miał on w maju 1945 r. popaść w konflikt z dowództwem zgrupowania NSZ i przejść do poakowskiego oddziału Józefa Struga „Ordon”, operującego w okolicach Nadrybia, a następnie wyjechać w rodzinne strony. Źródłem konfliktu wydaje się przejście Pazderskiego do NSZ, czemu „Błysk” wraz z kilkoma partyzantami miał się sprzeciwiać. Kempiański wielokrotnie podkreślał, że zawsze był żołnierzem AK.

### **Zmotoryzowany oddział kpt. „Błyska”**

Po zakończeniu II wojny światowej do swoich domów zaczęli powracać mieszkańcy Wielkopolski, którzy w okresie okupacji zostali wypędzeni do GG. Jednym z nich był także Kempiański, który wracał z bogatym doświadczeniem partyzanckim, zdobytym w walkach zarówno z Niemcami, jak i komunistami. Otrzymał on od „Jaremy” rozkaz przeniesienia działalności antykomunistycznej do Wielkopolski. Latem 1945 r. zjawił się w okolicach Ostrowa Wielkopolskiego i od razu włączył się w wir konspiracji, spontanicznie tworzącej się na tym terenie. Nie bez znaczenia były jego cenne znajomości zawarte jeszcze podczas pobytu na Lubelszczyźnie. To one pozwoliły mu w szybkim tempie przystąpić do tworzenia antykomunistycznych struktur.





Defilada wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego podczas zaprzysiężenia rekrutów w koszarach w Gołębiniu w Poznaniu, 21 lipca 1946 r. Fot. AIPN

Po prawej: żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z woj. poznańskiego podczas operacji antypartyzanckiej, 1946 r. Fot. AIPN.



„Błysk” nawiązał kontakt m.in. z Florianem Michalakiem „Borutą”, szefem obwodu ostrowskiego WSGO „Warta”, oraz Ludwikiem Sienieckim „Szarym”, dowódcą oddziału partyzanckiego Inspektoratu. Współpracował także z przybyłymi z GG: wspomnianym już Józefem Kempnińskim „Krótkim”, Ludwikiem Pałysem „Kwiatkowskim” oraz szefową Wywiadu WSGO „Warta” Kazimierą Grzymalską „Anną”. Jan Kempniński został wkrótce zaprzysiężony i wtajemniczony w działalność „Warty”. Była to największa, powstała 10 maja 1945 r., antykomunistyczna organizacja konspiracyjna w Wielkopolsce, licząca kilka tysięcy członków. Kempniński jednocześnie porzucił swoje dotychczasowe fałszywe personalia na nazwisko Nowak, pozostawił natomiast pseudonim z czasów okupacji niemieckiej. Aktywność „Błyska” latem 1945 r. przypadła jednak na okres rozładowywania wielkopolskich lasów i podporządkowywania nielicznych lokalnych grup zbrojnych Komendantowi WSGO „Warta” Andrzejowi Rzewuskiemu „Hańczy”. Od tego momentu Kempniński i jego tworzący się oddział mieli podlegać bezpośrednio pod ostrowską placówkę „Warty”.

W krótkim czasie „Błysk”, na bazie ostrowskich – nierozbitych przez gestapo – struktur AK z okresu okupacji niemieckiej, zbudował jak na warunki wielkopolskie imponującą zbrojną organizację konspiracyjną. Placówki, które uznawały



jego dowództwo, znajdowały się w Moszczance, Glińnicy, Korytach, Korytnicy, Ligocie, Bronowie oraz Dobrzycy. Oddział „Błyska” był doskonale uzbrojony, m.in. w dwa działka i liczną broń maszynową, jednolicie umundurowany, a żołnierze poruszali się samochodami ciężarowymi. W oddziale podtrzymywano żołnierską obyczajowość oraz zasady dyscypliny, a partyzanci cieszyli się powszechnym uznaniem społeczeństwa południowej Wielkopolski.

Pod koniec września 1945 r. do „Błyska” przyłączyło się czternastu ludzi pod dowództwem por. „Alego”, którzy na prośbę Kempiańskiego w pełnym uzbrojeniu przybyli z województwa lubelskiego. Byli to jego dawni podkomendni. Kilka dni później oddział „Błyska” powiększył się o szesnastu partyzantów z rozbitego przez NKWD w okolicach Kościelca oddziału por. Jankowskiego. W ten sposób oddział lotny osiągnął stan sześćdziesięciu żołnierzy oraz około dwustu współpracowników.

Utworzenie praktycznie samodzielnej jednostki wynikało ze specyficznych warunków panujących wówczas w Wielkopolsce. W południowej jej części następowały częste aresztowania byłych członków AK, którzy następnie byli represjonowani. Zmieniające się dynamicznie okoliczności oraz brak kontaktu organizacyjnego z wyższym dowództwem „Warty” wymagały podejmowania szybkich, a niekiedy także samodzielnych decyzji. Sytuację taką zamierzał właśnie wykorzystać „Błysk”, zdobywający coraz większy autorytet w społeczeństwie. Zależność tego oficera od dowództwa WSGO „Warta” uległa wyraźnemu rozluźnieniu. Dzięki doświadczeniu zdobytemu podczas okupacji niemieckiej, mógł rozwinąć akcje zbrojne na skalę niespotykaną do tej pory w Wielkopolsce. Bezkompromisowe metody walki stosowane przez Kempiańskiego,



tak powszechne na terenie GG, niejednokrotnie szokowały społeczność Wielkopolski, nieprzyzwyczajoną do walk partyzanckich. Najbardziej jednak obawiali się go Sowieci, miejscowi przedstawiciele władzy komunistycznej i aparatu bezpieczeństwa.

Jednym z głównych zadań podziemia antykomunistycznego tworzącego się na terenie województwa poznańskiego było odbijanie z więzień i aresztów UB członków konspiracji niepodległościowej – przede wszystkim AK i WSGO „Warta” – zatrzymanych przez bezpiekę w pierwszej połowie 1945 r. To jednak na drugą połowę tego roku przypadło największe nasilenie represji komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Wielkopolsce. Odpowiedzią na to było zwiększenie liczby akcji samoobronnych przez podziemie.

Pojawienie się w Wielkopolsce Kempiańskiego oraz tworzenie przez niego podziemnych struktur poakowskich nie uszło uwadze władz bezpieczeństwa, dla których stał się on głównym wrogiem – trudnym do pokonania. Walkę z formującym się oddziałem „Błyska” podjęły Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i 14. Batalion Operacyjny Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podziemna działalność Kempiańskiego wkrótce ściągnęła represje także na jego rodzinę. 24 września 1945 r., opierając się na doniesieniach agenturalnych, żołnierze WBW przeprowadzili, w celu aresztowania „Błyska”, pacyfikację jego

Moment odczytania wyroku w sprawie Jana Kempiańskiego (stoi w szeregu pierwszy z lewej) i towarzyszach przez sędziego Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu, świetlica Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu, 4 maja 1946 r. Fot. AIPN



rodzinnej wsi Jaskółki. Akcją dowodzili sowieccy oficerowie: płk Józef Wołkow oraz ppłk Jan Dragin. Aresztowano siostrę i ojca „Błyska”.

Był to moment zwrotny w partyzanckiej działalności Kempiańskiego. Odpowiedzią na aresztowanie członków jego rodziny były opanowanie dzień później miasteczka Dobrzyca oraz liczne akcje likwidacyjne i zaczepne w terenie. W nocy z 6 na 7 października 1945 r. w Krzywosądowie żołnierze „Błyska” zatrzymali samochód z trzema działaczami Polskiej Partii Robotniczej z Ostrowa Wlkp., których po przesłuchaniu rozstrzelano w okolicach leśniczówki w Korytach. Dwa dni później zajęto Sulmierzyce i Odolanów (opanowano placówkę MO i pocztę). 10 października 1945 r. w Kuczkowie żołnierze „Błyska” zatrzymali Tadeusza Palaka, szefa Powiatowego UBP w Jarocinie, jego zastępcę Kazimierza Sikorskiego, dwóch oficerów MO z Poznania oraz żołnierza „ludowego” WP. Po przesłuchaniu, funkcjonariuszy UB rozstrzelano w lesie koło Sośni, a pozostałych zwolniono. Przeprowadzono również atak na więzienie w Koźminie Wlkp. oraz rozbito posterunek MO w Koźmińcu.

16 października 1945 r. w Kolonii Kościelec oddział „Błyska” starł się z dwiema grupami operacyjnymi KBW/UB: z Kalisza i Ostrowa Wlkp. W wyniku potyczki jeden partyzant zginął, dwóch odniosło rany, WBW straciły czterech żołnierzy. Dwa dni później oddział zlikwidował Czesława Kolędę, burmistrza Raszkowa i działacza Polskiej Partii Socjalistycznej.

Największa bitwa partyzancka w Wielkopolsce rozegrała się 22 października 1945 r. Tego dnia oddział „Błyska” opanował Odolanów. Po wyjeździe partyzantów z miasta niespodziewanie dogoniła ich grupa operacyjna NKWD/KBW/UB. W wyniku półgodzinnej walki oddział został rozbity, a śmierć poniosło 24 partyzantów. Dowódcy udało się uciec. Straty strony komunistycznej nie są znane. Porażka pod Odolanowem była kresem działalności partyzanckiej „Błyska”. Dwa miesiące później, 17 grudnia 1945 r., został on zatrzymany w Poznaniu przez funkcjonariuszy MO i po wstępnym przesłuchaniu przekazany UB, który rozpoczął kilkumiesięczne śledztwo.

Od 29 kwietnia 1946 r. w świetlicy Komendy Wojewódzkiej MO w Poznaniu toczył się duży proces pokazowy przeciwko „Błyskowi” i jego 21 towarzyszom. 4 maja 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu skazał Kempiańskiego jako jedyne oskarżonego na karę śmierci, utratę praw publicznych na zawsze oraz



przypadek całego mienia. „Błysk” został rozstrzelany w niejasnych do dzisiaj okolicznościach 21 czerwca 1946 r. w Poznaniu. Egzekucję wykonał kat wielkopolskiego podziemia, funkcjonariusz UB Jan Młynarek. Doczesnych szczątków Jana Kempnińskiego dotychczas nie odnaleziono. Sąd Wojewódzki w Poznaniu 22 września 1992 r. unieważnił wyrok z 4 maja 1946 r., wskazując, że skazany działał na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

## BIBLIOGRAFIA

- Caban I., *7. Pułk Piechoty Legionów Armii Krajowej. Organizacja i działania bojowe*, Warszawa 1994.
- Caban I., *Oddziały Armii Krajowej 7 Pułku Piechoty Legionów*, Lublin 1994.
- Cieślak T., *Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne na terenie powiatu jarocińskiego w latach 1945–1950*, „Zapiski Jarocińskie” 2013, nr 3–4, s. 7–51.
- Gozdowski K., *Wielkopolski ataman*, „Karta” 1993, nr 10, s. 76–108.
- Grzesiński M., „Błysk”, [w:] *Dla Niepodległej. Żołnierze Wyklęci 1944–1963*, red. D.P. Kucharski, R. Sierchuła, Poznań 2015.
- Haszyńska S., *Konspiracja i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945–1949. Powstanie, rozwój i rozbięcie przez aparat bezpieczeństwa*, Poznań 2014, praca doktorska, mps (Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu).
- Haszyńska S., „Leśni” z rejonu ostrowskiego. *Epizody z dziejów podziemia antykomunistycznego w latach 1945–1947*, „Kronika Wielkopolski 2009, nr 1 (129), s. 23–43.
- Kamiński M., *Wojna domowa w Wielkopolsce 1945–1947*, Poznań 1998, praca doktorska, mps (Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu).
- Konspiracja antykomunistyczna i podziemie zbrojne w Wielkopolsce w latach 1945–1956*, red. A. Łuczak, A. Pietrowicz, Poznań 2016.
- Leśkiewicz R., *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946–1955). Organizacja, funkcjonowanie, procesy archiwotwórcze*, Warszawa – Poznań 2009.
- Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu 1946–1955*, red. R. Leśkiewicz, W. Handke, Poznań 2006.



**Tomasz Cieślak** (ur. 1983) – politolog, historyk, regionalista, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Redaktor strony [www.historiajarocina.pl](http://www.historiajarocina.pl).





Mieczysław Ingot. Fot. ze zbiorów Małgorzaty Lebiody-Barys

Tomasz Greniuch

## **„Zginął mi mój najlepszy partyzant”**

### **Mieczysław Ingot „Odważny”**

Zespół specjalistów i archeologów z Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej 29 i 30 lipca 2019 r. ekshumował szczątki żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych z oddziału por. Stanisława Kopika „Zemsty” ze zgrupowania kpt. Henryka Flamego „Bartka”. Miejsce pochówku udało się określić na podstawie zdjęcia.

**M**ieczysław Inglot, syn Antoniego, urodził się w 1924 r. w miejscowości Długie w powiecie krośnieńskim. Został zmobilizowany przez Rejonową Komendę Uzupelnień w Krośnie i wcielony do „ludowego” Wojska Polskiego 20 września 1944 r. Kilka miesięcy później, 10 marca 1945 r., szer. Inglot został ranny na froncie i odesłany na tyły. Do załogi 198. strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Rycerce Górnej przydzielono go 1 listopada 1945 r.<sup>1</sup> Był to teren operacyjny narodowego podziemia niepodległościowego. Wiosną 1946 r. oddziały leśne zintensyfikowały działalność zbrojną przeciwko komunistycznemu reżimowi. Walczono przede wszystkim z ubekami. Pochodzących z powszechnego poboru żołnierzy WP traktowano w sposób neutralny i walkę z nimi podejmowano jedynie w ostateczności.

Podziemie niepodległościowe starało się infiltrować struktury wojskowe. Wielu żołnierzy, zwłaszcza podoficerów i oficerów niższego szczebla, którzy w okresie okupacji niemieckiej należeli do Armii Krajowej i NSZ, szukało kontaktu z powojenną konspiracją. Jednym z nich był por. Stanisław Kopik, przedwojenny ułan, podoficer AK i weteran frontowy, pełniący funkcję kwatermistrza Komendy 43. Odcinka WOP w Rajczy. Latem 1946 r. nawiązał on kontakt z kpt. Henrykiem Flamem „Bartkiem”. Kopik zdezerterował 7 sierpnia 1946 r., utworzył oddział leśny i przyjął pseudonim „Zemsta”. Jego oddział został podporządkowany strukturom VII Obszaru Wojskowego NSZ. Komendant „Bartek” przekazał por. „Zemście” kilku górali, pozostałych ludzi do oddziału Kopik miał sam zwerbować, m.in. spośród byłych podkomendnych z WOP<sup>2</sup>. „Zemsta” 14 września 1946 r. zajął bez walki strażnicę WOP w Rycerce Górnej. Załogę placówki stanowili zaufani ludzie Kopika. Pięciu z nich zdezerterowało i utworzyło kadrę oddziału leśnego por. „Zemsty”. Wśród dezertersów znalazł się szer. Mieczysław Inglot, który przyjął pseudonim „Odważny”. Oddział liczył osiemnastu partyzantów<sup>3</sup>. Żołnierze WOP

<sup>1</sup> ASG (Archiwum Straży Granicznej), brak sygnatury, Meldunek o nadzwyczajnym zajściu, nr wych. 0240, 18 IX 1946 r.

<sup>2</sup> T. Greniuch, *Chrystus za nas, my za Chrystusa. Historia Zgrupowania Oddziałów Leśnych NSZ pod dowództwem kpt. H. Flamego „Bartka”*, Kraków 2018, s. 342–343.

<sup>3</sup> AIPN, 578/562, Meldunki zwiadowcze WBW Katowice, Spis członków bandy złożony na podstawie dochodzeń i przeprowadzonego wywiadu, 15 II 1947 r., k. 105; AIPN, 578/285, Meldunki zwiadowcze, wykazy napadów band, meldunki o stanie moralno-politycznym WBW województwa śląsko-dąbrowskiego, Wykaz ludzi, broni, amunicji z grupy porucznika „Zemsty” (odpis), 1946 r., k. 224.

byli najbardziej zdyscyplinowanymi i lojalnymi podkomendnymi por. „Zemsty”. Doświadczenie bojowe zdobyli w czasie II wojny światowej, w przeciwieństwie do pozostałych partyzantów, rekrutujących się spośród miejscowych górali.

Ingłot wkrótce awansował do stopnia kaprala i był jednym z zastępców dowódcy. Kopik, od 1936 r. zawodowy żołnierz, wprowadził w dowodzonym przez siebie oddziale regulamin i przepisy obowiązujące w przedwojennym Wojsku Polskim, łącznie z procedurą awansów. Jego podkomendni nosili mundury WP z dystynkcjami i naszywkami z orłem białym w koronie na lewym ramieniu oraz ryngrafy z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Przeważnie byli uzbrojeni w broń automatyczną. Ścisłe przestrzegano dyscypliny, a za każde uchybienie karano zgodnie z regulaminem.

### Niepotrzebna śmierć

Miejscowa ludność sympatyzowała z oddziałem por. „Zemsty” i dobrowolnie udzielała mu pomocy, zwłaszcza w zakresie wywiadu i zakwaterowania. Z miejscowymi strażnikami WOP por. Kopik utrzymywał poprawne stosunki. Napotkanych w terenie żołnierzy puszczał wolno, nie czyniąc im krzywdy, na podobne traktowanie mógł liczyć ze strony WOP. Było tak do czasu, gdy na teren operacyjny por. „Zemsty” przybył z Żywiecczyny oddział pod dowództwem sierż. Franciszka Kuźmy „Wilczka”, wywodzący się z grupy leśnej ppor. Antoniego Bieguna „Sztubaka”. Kilkunastoosobowy oddział sierż. „Wilczka” zaczął dopuszczać się nadużyć, nie przestrzegając przy tym zasad konspiracji. Sytuacja stała się na tyle poważna, że por. „Zemsta” przesłał do kpt. „Bartka” raport ze skargą na „sztubakowców”, pisząc m.in.: „Panie kapitanie, o ile ludzie chodzą po terenie, podrywając mnie i moim partyzantom autorytet wobec wszystkich obywateli, którzy mnie znają i moją grupę, to jednak uważam, że i całej organizacji. Spalili tereny w lecie swoje, przyszli na zimę dopalać resztę moich. Panie kapitanie, przykro mi bardzo, że muszę pisać taki raport na swych kolegów. Czekałem cierpliwie dosyć długo – zabrakło mi cierpliwości”<sup>4</sup>.

Do sporządzenia raportu skłonił Kopika tragiczny wypadek, który opisał w dalszej części meldunku. Pojawienie się pod Rajczą oddziału sierż. „Wilczka”

<sup>4</sup> AIPN, 578/285, Meldunki zwiadowcze, wykazy napadów band, meldunki o stanie moralno-politycznym WBW województwa śląsko-dąbrowskiego, Raport do dowódcy obszaru kpt. „Bartka” (odpis), 1946 r., k. 229.

zaburzyło poprawne dotąd relacje utrzymywane z placówkami WOP i miejscową ludnością. Żołnierze WOP, z chwilą pojawienia się w okolicy sierż. „Wilczka”, nie mogli już liczyć na pobłażliwość, jak ze strony por. „Zemsty”, stąd w terenie zachowywali czujność, nie mając pewności, na kogo mogą się natknąć. Napięta sytuacja musiała doprowadzić do tragedii. Pod nieobecność por. „Zemsty” 20 listopada 1946 r. partyzanci przenosili z zajmowanych kwater prowiant do bunkra, szykując się do zimy. Podczas wykonywania zleconego zadania kpr. „Odważny” ok. 21.30 natknął się na dwuosobowy patrol WOP. Plutonowy Stanisław Binek i kpr. Konstanty Sidorowicz ze strażnicy WOP przebywali w prywatnym domu na terenie Rycerki Górnej. Samowolne opuszczanie placówki było dość częstym procederem urozmaicającym rutynową służbę przygraniczną. Prawdopodobnie była to kwatera, w której znajdował się ukryty prowiant, po który zgłosił się kpr. „Odważny”. Obie strony były zaskoczone. „Odważny”, zauważywszy po wejściu do izby dwóch uzbrojonych żołnierzy, natychmiast się cofnął i zaczął uciekać. WOP-iści wybiegli na ganek i z pepesz puścili serie do uciekiniera, którego sylwetka, mimo ciemności, wyraźnie rysowała się na tle ściany sąsiedniego domu białego wapnem.

W ciężko rannym partyzancie musieli rozpoznać byłego kolegę z WOP, ponieważ po powrocie na strażnicę nie zameldowali przełożonym o wypadku, obawiając się, że ich nazwiska mogą dotrzeć do wiadomości partyzantów i sprowadzić na nich zemstę ze strony por. Kopika<sup>5</sup>. Świadczy to o zinfiltrowaniu strażnicy przez podziemie niepodległościowe. Postrzelony kpr. „Odważny” zmarł, a jego zwłoki leżały prawdopodobnie na miejscu przez dwa dni. Ani dowództwo strażnicy, a co za tym idzie władze, przed którymi Binek i Sidorowicz zataili zastrzelenie partyzanta, ani żołnierze NSZ nie wiedzieli o wypadku, a miejscowi, w obawie o własne bezpieczeństwo, milczeli. Dopiero 23 listopada o zdarzeniu powiadomił zwierzchników szer. Lucjan Maćkowski. Zznał, że 22 listopada o 22.00 został zatrzymany przez partyzantów por. „Zemsty”, którzy po rozbrojeniu zmusili go do wykopania grobu dla zabitego kpr. „Odważnego”. Zwłoki Ingłota miały zostać przeniesione przez partyzantów ok. 900 metrów dalej, pod przydrożną, kamienną kapliczkę, i tam pochowane.

<sup>5</sup> ASG, 131/4, Meldunki sytuacyjne 43. Komendy Odcinka WOP, Pismo do dowódcy 9. Oddziału WOP w Krakowie, nr wych. 0978, 29 XI 1946 r., k. 388.





Listopad 1946.

W nocy na 22.XI.46. Patrol W.O.P. w Rajczy, w czasie zasadzki w miejscowości Rycerka Gorna zastrzelił członka bandy Kopika Ps.Zemsta Inglota Mieczysława dezertera W.O.P. placówki Zwardon est.zam.Gługie pow.Krosno woj.Rzeszow ur.1924.s.Antoniego. Wymieniony posiadał na piersiach rzyngraf z wizerunkiem M.B.C. oraz na prawym rekawie wyszyty orzeł biały z korona i literami N.S.Z. Inglot Mieczysław został rozpoznany przez żołnierzy którzy razem z nim pełnili służbę przed jego dezercją. W nocy banda NSZ. zwłoki jego przeniosła około 900.mtr. od miejsca zastrzelenia pod kapliczkę i nad grobem znaleziono łuzki z KB. co świadczyło o tym że banda pod D-ctwem por.Kopika Ps.Zemsta oddała salwę honorowa nad grobem wymienionego.

Tak śmierć i pochówek plut. „Odważnego” opisała milicja. Fot. AIPN

Po krótkiej modlitwie i oddaniu salwy honorowej nad grobem, partyzanci wycofali się do lasu i następnego dnia zwolnili Maćkowskiego<sup>6</sup>.

Dopiero po meldunku szer. Maćkowskiego przeprowadzono dochodzenie. Binek i Sidorowicz przyznali się do zastrzelenia Inglota. Powiatowa Komenda MO w Żywcu 25 listopada nadała telefonogram do Wojewódzkiej Komendy MO w Krakowie z fałszywą informacją, że członek „bandy” Kopika został zastrzelony w zasadzce patrolu WOP. Z dalszej części dokumentu dowiadujemy się, że „po dokonaniu oględzin zwłoki zakopano na miejscu z rozkazu d-cy WOP”<sup>7</sup>. Z dokumentu tego wynika, że po meldunku złożonym przez szer. Maćkowskiego żołnierze WOP ekshumowali zwłoki zastrzelonego kpr. „Odważnego” i na rozkaz dowódcy zakopano je ponownie. Mogiły nie pozostawiono jednak w spokoju. Już 28 listopada grób pod kamienną kapliczką został ponownie rozkopany, tym razem przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Żywca. Ekshumowane zwłoki poddano oględzinom i wykonano dwie fotografie. (W tym czasie okolicznym mieszkańcom zakazano wychodzenia z domów; dopiero po odejściu funkcjonariuszy UB mieszkańcy najbliższego domu zastali mogiłę już zasypaną<sup>8</sup>). Następnie szef PUBP w Żywcu sporządził raport dla zwierzchników

<sup>6</sup> ASG, brak sygnatury, Pismo do kierownika sekcji operacyjno-liniowej krakowskiego oddziału WOP nr 9, nr wych. 0461, 23 XI 1946 r., k. 390; AIPN Kr, 0125/184, t. 22, Meldunki Komendy Powiatowej MO w Żywcu z lat 1945–1946 dotyczące zwalczania nielegalnych ugrupowań działających na terenie powiatu, listopad 1946 r., k. 45.

<sup>7</sup> AIPN Kr, 125/184, t. 9, Telefonogramy KPMO w Żywcu do Wydziału Kryminalnej Służby Śledczej KWMO w Krakowie z 1946 r. dotyczące napadów rabunkowych i zabójstw dokonanych przez oddziały zbrojne na terenie powiatu żywieckiego, Telefonogram nr 1675, k. 235.

<sup>8</sup> Relacja ustna Stanisława Poskonki, 6 IX 2019 r. (nagranie w zbiorach autora).





Ciało plut. Mieczysława Ingłota (widoczny fragment kapliczki); zdjęcie wykonał funkcjonariusz UB z Żywca. Fot. AIPN

w Krakowie. Dołączono doń dwie fotografie zabitego oraz kopię i oryginał *Odezwy do żołnierzy WOP* napisanej przez por. Kopika<sup>9</sup>.

## Gniew „Zemsty”

„Zemsta” bardzo przeżył stratę swojego podkomendnego. Dał temu wyraz w raporcie przesłanym do kpt. „Bartka”. Przedstawiając okoliczności tragicznego zajścia, meldował: „w dniu 20.11.46 r. o godz. 9.30, przy przenoszeniu prowiantu do bunkra, okryła [się] cała grupa moja żałobą. Zginął mi mój najlepszy partyzant pseudo »Odważny«”<sup>10</sup>.

Za śmierć kpr. Ingłota jego dowódca obarczył odpowiedzialnością grupę sierż. „Wilczka”. Jednocześnie wystosował *Odezwę do żołnierzy WOP*. Podkomendni por. „Zemsty” 22 listopada rozwiesili ją w formie ulotek na terenie całej Rycerki Górnej. Rękopis zaś – przepisany na maszynie przez narzeczoną por. Kopika, Danutę Ryłko „Jagódkę”<sup>11</sup> – funkcjonariusze UB znaleźli podczas oględzin zwłok kpr. „Odważnego”. Oto treść tego dokumentu:

„N.S.Z.

*Odezwa do żołnierzy w Rycerce Górnej.*

Zwracałem się tyle razy do was, jeżeli jesteście prawdziwymi Polakami, nigdy ognia do partyzanta. Od dnia rozbrojenia placówki żadnego żołnierza nie rozbroiłem,

<sup>9</sup> AIPN Kr, 031/2, t. 1, Meldunki i raporty PUBP w Żywcu do Wydziału III WUBP w Krakowie dotyczące rozpracowania podziemia niepodległościowego, grup przestępczych dokonujących napadów zbrojnych, Pismo do WUBP Wydz. III-go w Krakowie, 28 XI 1946 r., k. 297.

<sup>10</sup> AIPN, 578/285, Meldunki zwiadowcze, wykazy napadów band, meldunki o stanie moralno-politycznym WBW województwa śląsko-dąbrowskiego, Raport do dowódcy obszaru kpt. „Bartka” (odpis), 1946 r., k. 229.

<sup>11</sup> AIPN Kr, 009/158, Teczka personalna informatora ps. „Wiewiór” dot. Józefa Pydycha (syna Karola), ur. 7 VII 1927 r., Doniesienie informacyjne nr 45, Żywiec, 5 V 1951 r., k. 211.

ani też krzywdy ode mnie żaden partyzant mu nie śmiał zrobić. Tyle razy spotykałem was sprawdzeniem granicy, puszczałem was jako prawdziwych Polaków, pokazaliście się innymi. Od dziś uważam was za pacholków rosyjskich, [z] którymi nie liczyłem się, ani liczyć się będę, ani też litowałem za te strzały, które były oddane w dniu 20.XI.46 r. o godz. 9-tej m. 30 wieczór w Rycerce Górnej. Zraniliście ciężko dobrego Polaka (czyli partyzanta), za ten czyn, jakeście postąpili, nie daruję; czy będziecie chodzić od chwili obecnej w dzień z bronią, czy bez, uważam was za niegodnych noszenia munduru i godła polskiego. Pamiętajcie, za jednego partyzanta [liczba nieczytelna] waszych głów przez powieszenie, kiedy mi was będzie potrzeba, zawsze was zdążę uchwycić w biały dzień, idąc do Rajczy, wyłapię was jak psów.

Dowódca grupy leśnej por. Zemsta”<sup>12</sup>.

W dniu śmierci kpr. Ingłota kpt. „Bartek” wydał rozkaz o awansowaniu wszystkich żołnierzy z grupy por. „Zemsty” o stopień wyżej<sup>13</sup>. Porucznik Kopik zatwierdził rozkaz 23 listopada. Rozkaz wszedł w życie 1 grudnia 1946 r. Wśród awansowanych wymieniony był plut. Mieczysław Ingłot „Odważny”<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> AIPN Kr, 031/2, t. 1, Meldunki i raporty PUBP w Żywcu do Wydziału III WUBP w Krakowie dotyczące rozpracowania podziemia niepodległościowego, grup przestępczych dokonujących napadów zbrojnych, *Odezwa do żołnierzy* (odpis), k. 303.

<sup>13</sup> AIPN, 578/285, Meldunki zwiadowcze, wykazy napadów band, meldunki o stanie moralno-politycznym WBW województwa śląsko-dąbrowskiego, Rozkaz miesięczny do komendanta trzeciej grupy N.S.Z.O.K. 7 por. „Zemsty” (odpis), 20 XI 1946 r., k. 228.

<sup>14</sup> AIPN, 578/285, Rozkaz miesięczny nr 2 z rozkazu DOK 7 (odpis), 23 XI 1946 r., k. 225.

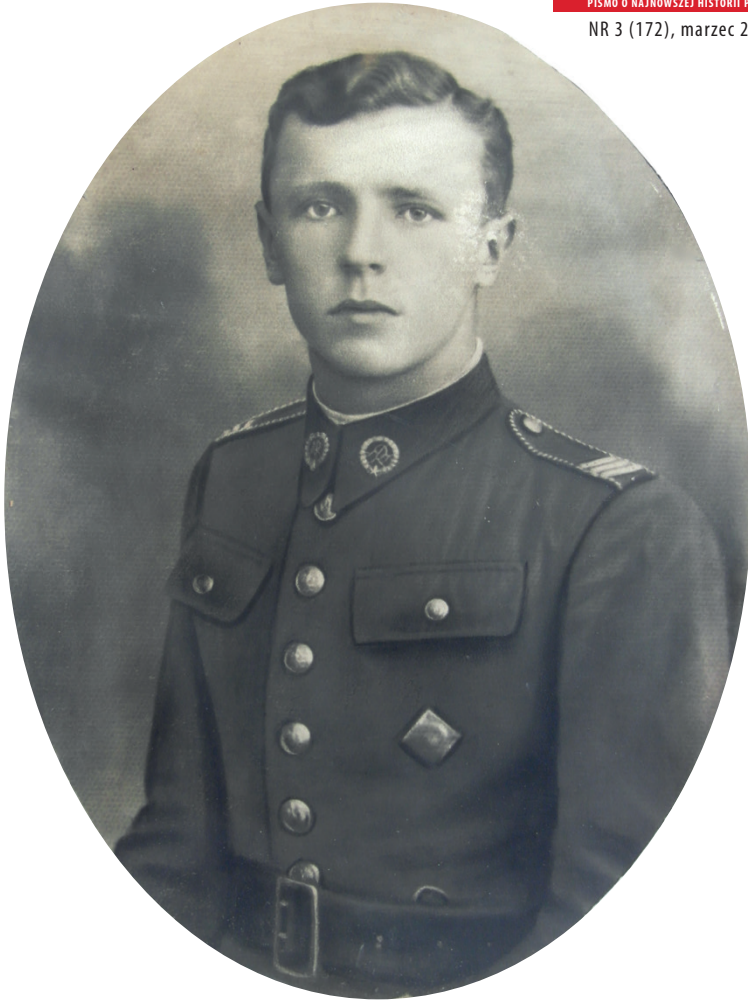


**Tomasz Greniuch** (ur. 1982) – historyk, dr, naczelnik Delegatury IPN w Opolu. Autor książek: *Król Podbeskidzia. Biografia kpt. Henryka Flame „Bartka”* (2008); *Pod komendą „Bartka”. Byli postrachem komunistów na Żywiecczyźnie i Śląsku Cieszyńskim* (2016); *Śmierćelni. Historia oparta na faktach* (2017); *„Chrystus za nas, my za Chrystusa”. Historia Zgrupowania Oddziałów Leśnych VII Śląskiego Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem kpt. Henryka Flamego „Bartka”* (2018) i in.



Kapliczka, pod którą spoczywały szczątki plut. „Odważnego”. Fot. Andrzej Rytko





Por. Jan Rogulka „Groń”, dowódca batalionu KWP „Żniwiarka”. Fot. ze zbiorów rodziny Regulków

Paweł Wąs

## Proces siedemnastu w Radomsku

**W maju 1946 r. komunistyczny sąd skazał dwunastu żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego na karę śmierci, a pięciu na długoletnie więzienie. Musiało minąć niemal pół wieku, by zamordowanym oddano hołd.**

## Konspiracyjne Wojsko Polskie

W kwietniu 1945 r., na bazie dowodzonego przez siebie podczas wojny I batalionu 27. Pułku Piechoty AK, kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc” utworzył organizację o kryptonimie „Manewr”, przemianowaną w czerwcu na Samodzielną Grupę „Manewr”. Od stycznia 1946 r. nazwa organizacji brzmiała: Samodzielną Grupą Konspiracyjnego Wojska Polskiego „Lasy”, a od 10 kwietnia 1946 r. – I Korpus KWP „Bory”.

Konspiracyjne Wojsko Polskie było największą niepodległościową organizacją zbrojną działającą w pierwszych latach powojennych w centralnej Polsce. W szczytowym okresie zrzeszało niemal 3 tys. żołnierzy i działało w kilkudziesięciu powiatach województw: łódzkiego, kieleckiego, śląskiego i poznańskiego. Do głównych celów KWP należały: samoobrona przed represjami ze strony komunistycznej bezpieki, ochrona społeczeństwa przed gwałtami i rabunkami ze strony żołnierzy sowieckich, likwidacja band grabiących ludność, niejednokrotnie pod szyldem byłej AK. Sprawnie funkcjonowały wywiad, łączność i służba kwatermistrzowska. Dużą wagę przykładano do działań propagandowych oraz likwidacji wytypowanych osób.

Największą i najbardziej spektakularną operacją przeprowadzoną przez KWP był atak na Radomsko w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. (tj. z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę). Akcją dowodził por. Jan Rogulka „Grot”, stojący na czele batalionu „Żniwiarka”. Głównym jej celem było uwolnienie więźniów z aresztu miejskiego, znajdującego się przy budynku ratusza. W akcji wzięło udział ok. 170 żołnierzy z batalionów „Motor”, „Żniwiarka” i „Turbina”. Główny cel osiągnięto, gdyż udało się uwolnić więźniów z aresztu miejskiego. Nie zdobyto natomiast siedzib Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej przy ul. Kościuszki, co zakładał pierwotny plan. Został on bowiem zmodyfikowany ze względu na mniejszą od zakładanej wcześniej liczbę partyzantów biorących udział w ataku. Po niemal dwóch godzinach akcji oddziały rozpoczęły wycofywanie się z Radomska.

Okolice miasta były już jednak nasycone grupami operacyjnymi składającymi się głównie z żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i oddziałów sowieckich, które kilka dni wcześniej skierowano na tereny zagrożone przez działalność partyzancką. Był to skutek narady z 10 kwietnia, zwołanej z inicjatywy szefa Wojewódzkiego UBP w Łodzi, płk. Mieczysława Moczara. W czasie starć

Протокол допроса.

24 августа 1946 года в. Раганах

Я офицер истребительной д-ции отрядовых войск.  
 капитан Муравьев офицер полиции задержавшего  
 воеводу Ватова

Воевода Станислав Ватова,  
 1926 года рож. Гражданин г. Гомель  
 Раганах 1-й кв. (10 км. от Раганах)  
 мать, образован 5 классов, жила  
 в 1944 году, в настоящее время  
 находится в плену в г. Гомель, мать в 55 лет,  
 проживает в г. Гомель, мать в 55 лет,  
 сестры 27 лет, сестры в настоящее время  
 проживает в г. Гомель, мать в 55 лет,  
 г. Раганах 30 км. от Раганах.

об известности в отношении за гору лесных насаждений  
 пригрозил по ст. 140 УК БР рада. Нерал

Вопрос: Когда и какими обстоятельствами был  
 задержан в г. Гомель?

Ответ: В 1944 году в Гомеле и в его окрестностях  
 одного из нас по имени Станислав Ватова  
 до организации „АК“ и в настоящее время  
 „группы“. Станислав Ватова в „АК“ в  
 работе в настоящее время на графике в  
 каре в Гомеле. В настоящее время  
 я myself работаю и работаю вместе  
 с отрядом над командованием „Группы“  
 в плену, где работаю с командованием  
 в настоящее время, сдерживаю в отряде  
 в настоящее время „АК“ в г. Гомель

Нерал

Protokół przesłuchania żołnierza KWP Stanisława Wersala, sporządzony przez oficera sowieckiego. Fot. AIPN

pañkami i drewnianymi kijami. Zgromadzony „materiał dowodowy” przekazano do prokuratury Sądu Okręgowego w Piotrkowie. Już 30 kwietnia sporządzono akt oskarżenia. Jego autorem był podprokurator Wojskowej Prokuratury KBW

aresztowano część żołnierzy KWP biorących udział w akcji oraz przejęto spis członków oddziału Władysława Kuśmierczyka „Longinusa”. W trakcie brutalnych przesłuchań uzyskano informacje, które doprowadziły do dalszych aresztowań, po czym komunistyczne władze zorganizowały pokazowy proces w trybie doraźnym<sup>1</sup> w radomszczańskim kinie „Wolność”.

## Śledztwo

W trakcie śledztwa, prowadzonego przez Sowietów oraz funkcjonariuszy powiatowych UBP w Piotrkowie Trybunalskim i Radomsku, partyzantów bito metalowymi prętami, gumowymi

<sup>1</sup> Wydziały doraźne przy Sądach Okręgowych zaczęły działalność na początku lutego 1946 r., na mocy dekretu o postępowaniu doraźnym z 16 listopada 1945 r. Postępowanie sądowe cechowało się pospieszną, uproszczoną procedurą oraz dużą liczbą orzekanych i wykonanych wyroków śmierci. W województwie łódzkim od końca marca do początku lipca 1946 r. rozpatrzono 25 spraw w trybie doraźnym. Osądzono 80 osób, z których 29 skazano na karę śmierci. We wszystkich przypadkach wyrok został wykonany. Szerzej: P. Wąs, *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny*, Łódź 2019, s. 186–193.



kpt. Tadeusz Garlicki<sup>2</sup>. Oskarżyciel przyjął zasadę odpowiedzialności zbiorowej, zarzucając zatrzymanym to, że „w czasie od 8 kwietnia do 21 kwietnia 1946 r.

» **Władze komunistyczne podjęły decyzję o zorganizowaniu pokazowego procesu w trybie doraźnym. W trakcie śledztwa zatrzymanych bito metalowymi prętami, gumowymi pałkami i drewnianymi kijami.** »

na terenie powiatu piotrkowskiego i radomszczańskiego, wśród okoliczności szczególnie niebezpiecznych, spowodowali niebezpieczeństwo powszechne dla

życia i zdrowia ludzkiego, a także w znacznych rozmiarach dla mienia szerszego ogółu społeczeństwa”. Aktem oskarżenia objęto siedemnaście osób, włączając do postępowania w trybie zwykłym materiały dotyczące Heleny Synowiec, Stanisława Janczyka i Romana Czajki. Ten ostatni ukończył zaledwie piętnaście lat<sup>3</sup>.

Część zatrzymanych przewieziono 6 maja samochodem ciężarowym z więzienia w Piotrkowie Trybunalskim do Radomska<sup>4</sup>. Wszystkich umieszczono w zbiorowej celi tamtejszego PUBP przy ul. Kościuszki 6. W celi bez okna była jedna pryca. Gliniana podłoga na skutek wilgoci zamieniła się w błoto. Więźniów pozbawiono jedzenia i picia. Następnego dnia rano przewieziono ich ciężarówką należącą do mieszkańca Radomska na „salę rozpraw” w kinie „Wolność”. Jak po latach zeznał kierowca, wszyscy byli pobici, a Jan Rogulka został wrzucony na ciężarówkę, gdyż nie miał dość siły, by wejść na nią samodzielnie. Auto podjechało tyłem do bocznego wejścia, którym wprowadzono oskarżonych bezpośrednio na salę.

<sup>2</sup> Tadeusz Garlicki (ur. 1913), kpt., od października 1944 r. służył w „ludowym” Wojsku Polskim – od lipca 1945 r. jako oficer śledczy, a od listopada 1945 r. jako podprokurator Wojtkowej Prokuratury KBW. W marcu 1946 r. został oddelegowany na stanowisko wiceprokuratora przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim do prowadzenia spraw doraźnych.

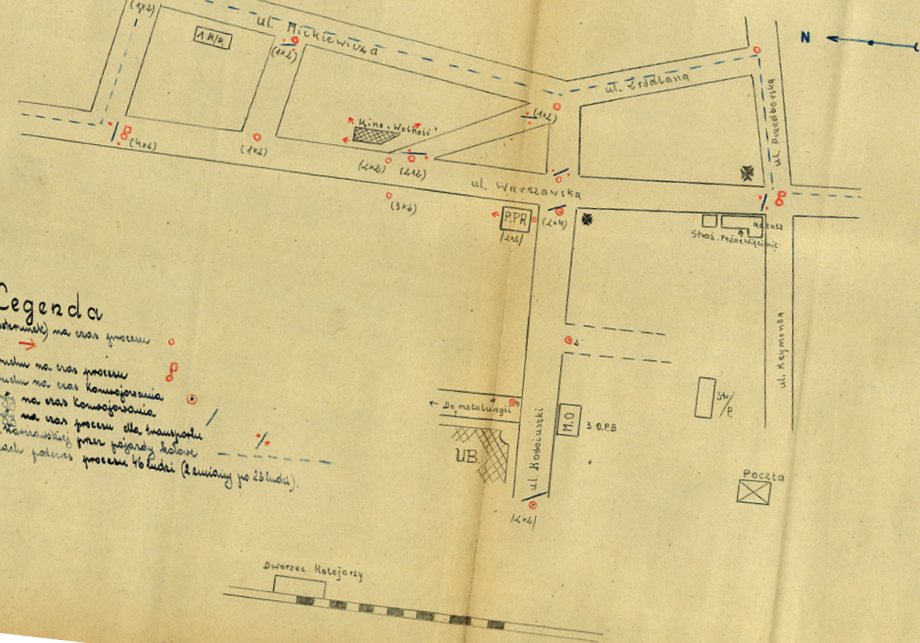
<sup>3</sup> Roman Stanisław Czajka (ur. 1930), uczeń piotrkowskiego gimnazjum, zwerbowany do KWP przez szkolnego kolegę Leopolda Wiaderka „Koraka”. Wszedł w skład kompanii miejskiej KWP krypt. „Kosy” i przyjął ps. „Krótki”. W trakcie odwrotu po akcji na Radomsko ranny w lewe kolano i schwytyany przez UB. Torturowany w trakcie śledztwa. Wyrokiem WSR w Łodzi z 29 października 1946 r. skazany na trzy lata więzienia. Na wolność wyszedł w marcu 1947 r. W latach 1950–1952 członek konspiracyjnej organizacji „Polskie Powstańcze Siły Zbrojne”. Po rozbięciu grupy wyrokiem WSR w Rzeszowie z 26 kwietnia 1952 r. skazany na dwanaście lat więzienia.

<sup>4</sup> Śledztwo w Piotrkowie przeszli: Jan Rogulka, Józef Kapczyński, Józef Koniarski, Ryszard Nurkowski, Benedykt Ratajski, Czesław Turlejski, Stanisław Śliwiński, Adam Lasoń, Józef Zięba, Kazimierz Matuszczyk, Karol Wieloch.

108

# SCHEMAT

ROZSTAWIENIA POSTERUNKÓW I PATROLI DLA OCHRONY KINA „WOLNOŚĆ” I BUD. P.U.B.P. W RADOMSKU NA CZAS TRWANIA PROCESU PRZECIW CZŁONKOM BANDY S.G.K.W.R. „BORY” OD 6.5.46 r. DO 9.5.46 r.



## Legenda

1. Służby (posterunki) na czas procesu
2. R.K.U.
3. Służby milicji na czas procesu
4. Służby milicji na czas konwojowania
5. Służby żandarmerii na czas konwojowania
6. Służby żandarmerii na czas procesu dla transportu
7. Działalność i konwojowanie przez posterunki żandarmerii
8. Właściwość posterunku procesowego (zamienny po 23 kwietnia).



Schemat rozstawienia posterunków i patroli KBW, UB i MO podczas procesu w Radomsku. Fot. AIPN  
 Niżej: Tutaj w 1946 r. sądzono siedemnastu żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Fot. ze zbiorów autora

## Proces

W Radomsku, na czas kilkudniowego pobytu sądu doraźnego, podjęto nadzwyczajne środki. Sprowadzono wiele oddziałów zabezpieczających, w tym wojsko sowieckie. Część ulic zamknięto dla ruchu, na pozostałych wystawiono silne posterunki. Miasto było patrolowane w dzień i w nocy. Na dachu kina umieszczono stanowisko ckm, wewnątrz znajdowało się pięćdziesięciu bezpieczniaków z czterema rkm-ami. Opracowano również plan działań w przypadku próby odbicia więźniów. W odwodzie znajdowały się liczne oddziały dysponujące moździerzami i działkami. Za ochronę budynku kina oraz konwojowanie oskarżonych odpowiadał dowódca 3. Samodzielnego Batalionu Operacyjnego KBW kpt. Zygmunt Tomczakowski.

Proces o charakterze pokazowym odbył się przed Wydziałem do spraw Doraźnych Sądu Okręgowego w Częstochowie. Skład sędziowski stanowił zespół wydelegowany do rozpatrywania spraw w trybie doraźnym: mjr Kazimierz Stojanowski<sup>5</sup> – przewodniczący, Jakub Fajtłowicz i Apolinary Trembel – ławnicy wojskowi, protokolantka Zofia Urban, delegowana z Ministerstwa Sprawiedliwości. Oskarżonych posadzono w pierwszym rzędzie na widowni. Za każdym z nich stał żołnierz z bronią gotową do strzału. Dalej miejsca zajmowali funkcjonariusze UB i NKWD. Kilka kolejnych rzędów było pustych. Na końcu widowni zgromadzono publiczność, w tym młodzież szkół średnich. Na „salę sądową” wpuszczano po okazaniu dokumentów tożsamości. Zabrakło miejsc siedzących, więc część przybyłych stała w przejściach przy ścianach. Rodziny rzucały oskarżonym kanapki, których jednak nie pozwolono im podnieść. Jeden z podsądnych, Józef Zięba, raniony 20 kwietnia w prawą łydkę, nie otrzymał żadnej pomocy medycznej. Na jego wniosek zainfekowaną ranę opatrzono w trakcie procesu. Po odczytaniu aktu oskarżenia oraz zeznań ze śledztwa, żołnierze KWP składali wyjaśnienia. Nie przyznawali się do czynów, których nie popełnili. Długie wystąpienie miał wspomniany już por. Jan Rogulka „Grot”, dowodzący akcją na Radomsko. Przedstawił on działalność swoją i swych żołnierzy w ramach konspiracji antyniemieckiej.

---

<sup>5</sup> Kazimierz Stojanowski (ur. 1897), mjr, na początku grudnia 1944 r. zmobilizowany i przydzielony do sądownictwa wojskowego. Służbę pełnił w sądach wojskowych w Lublinie i Szczecinie; od lutego 1946 r. zastępca szefa WSR w Szczecinie. Od 19 lutego 1946 r. oddelegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości „do sprawowania sądownictwa w powszechnych sądach okręgowych”.





Od lewej: sędzia Kazimierz Stojanowski, prokurator Tadeusz Garlicki. Fot. AIPN

W trakcie przewodu sądowego przesłuchano świadków, m.in. Romana Czajkę<sup>6</sup>. Obrońca z urzędu, którym najprawdopodobniej był Zbigniew Wolański, nie zabrał głosu. Prokurator Garlicki zażądał dla wszystkich oskarżonych kary śmierci. Po krótkiej naradzie ogłoszono wyrok. Na karę śmierci skazano: Jana Rogulkę, Józefa Kapczyńskiego, Józefa Koniarskiego, Ryszarda Nurkowskiego, Benedykta Ratajskiego, Czesława Turlejskiego, Karola Wielocha, Stanisława Wersala, Ryszarda Chmielewskiego, Leopolda Słomczyńskiego, Tadeusza Schabowskiego i Piotra Proszewskiego. Kary piętnastu lat więzienia otrzymali: Stanisław Śliwiński, Adam Lasoń, Józef Zięba, Kazimierz Matuszczyk, Tadeusz Gala<sup>7</sup>. Skazani na śmierć pochodzili z miejscowości w powiatach piotrkowskim i radomszczańskim:

<sup>6</sup> Roman Czajka w późniejszych zeznaniach potwierdził swój udział w rozprawie. W wykazie świadków podlegających wezwaniu na rozprawę znalazło się dziewięć nazwisk, nie licząc sześciu osób, których zeznania miały zostać odczytane w trakcie rozprawy.

<sup>7</sup> O procesie i wyroku donosiła prasa, m.in. „Dziennik Zachodni” i „Trybuna Robotnicza”. Zob. też nowsze publikacje: R. Rabięga, *Zbrodnia w imieniu prawa: proces siedemnastu żołnierzy KWP 7 maja 1946 r. w Radomsku*, „Wyklęci” 2017, nr 2 (6), s. 131–139; P. Wąs, *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny*, Łódź 2019, s. 194–213.

# OBWIESZCZENIE

Sąd Okręgowy w Częstochowie, Wydział dla spraw doraźnych, rozpatrzył na sesji wyjazdowej w Radomsku, w dniach 6 i 7 maja 1946 r., sprawę karną p-ko Rogółce Janowi s. Józefa i innym, oskarżonym o dokonanie przestępstw z art. 217 § 1 c, łącznie z 225 § 1 i 259 K. K.

W toku przewodu sądowego zostało ustalone, iż z polecenia Rogółki Jana zebrała się w dniu 8. 4. 46 r., pod Kazimierzowem, pow. Piotrkowskiego uzbrojona w wojskową broń palną banda w sile około 150 ludzi.

Banda ta dokonała następnie w dniu 11. 4. 46 r. zabójstwa Kałuży Stanisława i Zagórowicza Henryka oraz zranienia dwoje ludzi, z wysłanego za nią pościgu.

W nocy z 15 na 16. 4. 46 r., grupa tychże ludzi obrabowała Spółdzielnię w Gorzkowicach, zabierając większą ilość wódki, papierosów i pasty do obuwia.

Dnia 19 na 20. 4. 46 r. około godz. 1-ej w nocy banda Rogółki, pod jego d-twem powiększona o oddział „Klingi” dokonała napadu na m. Radomsko, podczas którego wywołała bezładną, parugodzinną strzelaninę po mieście, opanowała areszt mlejski, skąd uwolniła i utatwiła ucieczkę 57 kryminalistów i folksdeutscheów, strażników pobita, broń palną (kilkanacie sztuk) zrabowała. W tymże czasie jedna z grup operujących w mieście, dokonała zabójstwa oficera Armii Czerwonej — st. lejtnanta Kudręzowa oraz uprowadziła 7-miu żołnierzy tejże Armii, mordując ich nazajutrz koło Borowej — pow. Radomszczańskiego. Inna z grup zatrzymała auto ciężarowe z sortami mundurowymi dla wojska i obrabowała cały transport, zabierając mundury, płaszcze i buty. Nadto zatrzymała cywilne auto osobowe i zrabowała jadącej w nim kobiecie około 60 tys. złotych gotówki.

W dniu 20. 4. 46 r. pod Grabami, jedna część wycofującej się bandy z pod Radomska, zamordowała 7-miu ludzi, stawiających jej opór, oraz trzech zranila.

W podobny sposób postąpiła dnia 21. 4. 46 r., mordując w Żytnie oficera Wojska Polskiego por. Nogalewskiego.

Na skutek przeprowadzonej akcji, banda została ostatecznie rozproszona i zlikwidowana, a część sprawców ujęta i przekazana do Sądu Doraźnego.

## W wyniku rozprawy Sąd skazał:

1. ROGÓŁKĘ JANA, syna Józefa, ur. 1913 r., zam. w Piotrkowie Tryb. ul. Słowackiego 201 — na karę śmierci.
2. KAPCZYŃSKIEGO JÓZEFA, syna Antoniego, ur. 1922 r., zam. w Pytowicach, pow. Piotrkowskiego — na karę śmierci.
3. KONIARSKIEGO JÓZEFA, syna Władysława, ur. 1909 r., zam. w Kamińsku, pow. Piotrkowskiego — na karę śmierci.
4. NURKOWSKIEGO RYSZARDA, syna Władysława, ur. 1926 r., zam. w Piotrkowie Tryb., ul. Słowackiego 189 — na karę śmierci.
5. RATAJSKIEGO BENEDYKTA, syna Józefa, ur. 1926 r., zam. w Piotrkowie Tryb., ul. Słowackiego 129 — na karę śmierci.
6. TURLEJSKIEGO CZESŁAWA, syna Kazimierza, ur. 1927 roku, zam. w Kamińsku, pow. Piotrkowskiego — na karę śmierci.
7. WIEŁOCHA KAROLA, syna Mikołaja, ur. 1926 r., zamieszkał w Barczkowicach, pow. Piotrkowskiego — na karę śmierci.
8. WERSALĘ STANISŁAWA, syna Franciszka, ur. 1926 r., zam. w Pustkowie, pow. Piotrkowskiego — na karę śmierci.
9. CHMIELEWSKIEGO RYSZARDA, syna Jana, ur. 1924 r., zam. w Radomsku, ul. Mickiewicza 27 — na karę śmierci.
10. SŁOMCZYŃSKIEGO LEOPOLDA, syna Stefana, ur. 1927 roku, w Radomsku, ul. Marczewskiego 14 — na karę śmierci.
11. SCHABOWSKIEGO TADEUSZA, syna Wacława, ur. 1924 roku, zam. w Radomsku, ul. Reymonta 46 — na karę śmierci.
12. PROSZOWSKIEGO PIOTRA, syna Władysława, ur. 1923 roku, zam. w Strzałkowie, pow. Radomsko — na karę śmierci.
13. ŚLIWIŃSKIEGO STANISŁAWA, syna Władysława, ur. 1923 r., zam. Kocierzowy, pow. Radomsko — na karę więzienia 15 lat.
14. LASONIA ADAMA, syna Stanisława, ur. 1928 r., zam. Kletnia, pow. Radomsko — na karę więzienia 15 lat.
15. ZIĘBĘ JÓZEFA, syna Kazimierza, ur. 1925 r., zam. Ochotcie pow. Piotrkowskiego — na karę więzienia 15 lat.
16. MATUSZCZYKA KAZIMIERZA, syna Karola, ur. 1925 r., zam. w Kamińsku, pow. Piotrkowskiego — na karę więzienia 15 lat.
17. GALĘ TADEUSZA, syna Józefa, ur. 1912 r., zam. w Kletni, pow. Radomszczańskiego, — na karę więzienia 15 lat.

Wobec nieskorzystania przez Ob. Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z przyśługującego Mu prawa łaski, wyroki kary śmierci zostały wykonane.

**Sąd Okręgowy w Częstochowie.**

Wydział dla spraw doraźnych.

Zakłady Graficzne, Radomsko 08 11-14





Miejsce odnalezienia zwłok dwunastu żołnierzy KWP w okolicach Bąkowej Góry. Fot. AIPN

Piotrkowa Trybunalskiego, Radomska, Woli Rozkowej, Kamińska, Barczkowic, Pytowiec, Pustkowiec, Strzałkowa.

## Morderstwo

Po ogłoszeniu wyroku skład sędziowski opuścił natychmiast salę, nie udzielając informacji o możliwości apelacji. Wszystkich skazanych ponownie przewieziono wynajętą ciężarówką do aresztu radomszczańskiego PUBP. Tym razem była ona dodatkowo eskortowana przez tankietkę z karabinem maszynowym. W czasie transportu część więźniów chciała rwać plandekę i próbować ucieczki. Nastroje uspokoił por. „Grot”, twierdząc, że w przypadku próby ucieczki wszyscy zginą, a w przeciwnym razie jest szansa na ocalenie skazanych na więzienie. W areszcie umieszczono w oddzielnych celach skazanych na śmierć i skazanych na kary pozbawienia wolności. W tym czasie odbywały się kolejne procesy<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> Na posiedzeniu wyjazdowym sądu doraźnego 7 i 8 maja 1946 r. rozpatrzono pięć spraw.



8 i 9 maja pozwolono rodzinom spotkać się ze skazanymi na śmierć<sup>9</sup>. Widzenia nie trwały długo. Odwiedzający mogli zobaczyć obrażenia i ślady pobicia swoich bliskich. Przynosili artykuły żywnościowe, które jednak były zabierane przez ubeków. Rodzice Leopolda Słomczyńskiego przyszli z jego dziesięcioletnim bratem. Jako ostatni skazanych widział żywych ks. Stanisław Piwowarski, wikariusz parafii św. Lamberta w Radomsku, były kapelan I batalionu 27. Pułku Piechoty AK. Wieczorem 9 maja został wezwany do aresztu UB na prośbę skazanych, by oddać im ostatnią posługę. W niewielkiej celi odbyła się indywidualna spowiedź, do której jako ostatni przystąpił Rogulka. Po spowiedzi wszyscy uklękli i przystąpili do Komunii św. Z każdym ze skazanych ks. Piwowarski pożegnał się indywidualnie. Wychodząc późną nocą, ksiądz zauważył stojący na dziedzińcu samochód ciężarowy z plandeką.

Tej samej nocy skazani na śmierć zostali zamordowani<sup>10</sup>. Zwłoki zakopano w dole po niemieckim bunkrze w okolicach Bąkowej Góry. Wkrótce ciała zostały odnalezione przez mieszkańców wsi i po kilku dniach wykopane. Wszyscy zamordowani mieli ręce powiązane z tyłu drutem kolczastym. Zwłoki przetransportowano kilkoma wozami konnymi na miejscowy cmentarz i tam były identyfikowane przez bliskich. Uczestniczyli w tym również żołnierze KWP, którzy ochraniali ekshumację. Według relacji świadków, ciała nosiły ślady tortur, były zmasakrowane i okaleczone. Na rozkaz kpt. „Warszyca” utworzono komisję do wyjaśnienia okoliczności zbrodni, na której czele stanął dr Józef Grajkowski „Rafał”. Zwłoki pochowano na cmentarzu, lecz po pewnym czasie ekshumowano je powtórnie. Rodziny przywiozły elementy garderoby i prześcieradła, którymi owijano ciała i wkładano do trumien. Zwłoki Rogulki zostały pochowane przez jego bliskich w rodzinnej mogile na cmentarzu w Niedośpielinie. Najmłodszy z zamordowanych, Leopold Słomczyński, spoczął na cmentarzu w Radomsku pod fałszywym nazwiskiem Górecki. Pozostałych pochowano we wspólnej mogile na cmentarzu w Bąkowej Górze.

<sup>9</sup> Jak wynika z relacji świadków, przed egzekucją areszt PUBP w Radomsku był wizytowany przez szefa WUBP w Łodzi Mieczysława Moczara.

<sup>10</sup> Dotychczas nie zostało jednoznacznie rozstrzygnięte, gdzie i jak odbyła się egzekucja. Wedle różnych pośrednich relacji, miało do niej dojść w siedzibie PUBP w Radomsku, w drodze konwoju do Bąkowej Góry lub na miejscu pochówku. Bezpośredni sprawcy brutalnego mordu zachowali milczenie.



Zbiorowa mogiła żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego na cmentarzu w Bąkowej Górze. Fot. ze zbiorów autora

Skazani na karę więzienia wyszli na wolność w połowie lat pięćdziesiątych. Dopiero w maju 1990 r. odbyły się w Bąkowej Górze uroczystości rocznicowe, w trakcie których oddano hołd pomordowanym. Dwa lata później w miejscu odnalezienia zwłok oraz na zbiorowej mogile odsłonięto pamiątkowe tablice. Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim 22 sierpnia 1991 r. unieważnił wyrok Sądu Okręgowego w Częstochowie w sprawie siedemnastu żołnierzy KWP.



**Paweł Wąs** (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi wołborskiej 1939–1945* (2018); *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny. „Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze znikczemieniem, zakłamaniem i zdradą”* (2019).



Partyzanci z oddziału por. Gracjana Fróga „Szczerbca”,  
marzec 1944 r. Fot. AIPN

Michał Ostapiuk

## Grudniowy bunt „Szczerbca”

**Wileńskie Brygady Armii Krajowej zapisały w okresie działalności na macierzystym terenie, czyli w latach 1943–1944, wspaniały rozdział na kartach historii walki o wolność Polski. Te kresowe jednostki odznaczały się wieloma walorami bojowymi, dlatego sława, która je otacza, jest w pełni uzasadniona.**

Jako przykład przywołajmy 5. Wileńską Brygadę AK, zwaną także „Brygadą Śmierci”, na której czele stał słynny por./mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Poza oddziałem „Łupaszki”, w latach 1943–1944 na Wileńszczyźnie operowało jeszcze kilkanaście innych jednostek polskiej partyzantki. Oczywiście nie wszystkie z nich prezentowały tak wysoki poziom zdolności bojowych, jak 5. Brygada. Były jednak i takie, które nie ustępowały oddziałowi „Łupaszki”, a nawet można zaryzykować stwierdzenie, że pod pewnymi względami



go przewyższały. Do takich jednostek należała bez wątpienia 3. Wileńska Brygada AK, której dowódcą był por./kpt. Gracjan Fróg „Szczerbiec”.

Porucznik Fróg stworzył oddział, który był jednym z najbardziej bojowych i najskuteczniejszych. Zdołał go nawet częściowo zmotoryzować, co w warunkach wojny partyzanckiej nie było łatwe. Ten niezwykle zdolny oficer był obdarzony dużym temperamentem, który na polu bitwy niesamowicie się przydawał. Ale jednocześnie ów temperament potrafił skłonić por. Fróga do podjęcia wielu decyzji, które doprowadziły go w grudniu 1943 r. do otwartego konfliktu z Komendą Okręgu AK Wilno. Przybliżmy zatem postać „Szczerbca” i historię buntu, którego się dopuścił. Dodajmy, że bunt ten był wydarzeniem bezprecedensowym w dziejach wileńskiej AK.

### **Komendant Dzielnicy „B” Garnizonu Konspiracyjnego miasta Wilna**

Gracjan Klaudiusz Fróg przyszedł na świat 8 grudnia 1911 r. w Laskówce – nie dużej wsi leżącej na Podkarpaciu. Był synem Stanisława i Bronisławy z Pawłowskich. Miał młodszego brata Zbigniewa. Po ukończeniu gimnazjum w 1930 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. W 1933 r. w stopniu podporucznika rozpoczął służbę w 2. Pułku Strzelców Podhalańskich. W drugiej połowie lat trzydziestych ukończył kurs w Centrum Wyszkolenia Broni Pancernej w Modlinie. Do Wilna trafił pod koniec lat trzydziestych... za sprawą miłości. Otóż por. Fróg bez pamięci zakochał się w Janinie Trzeciakowej *primo voto* Szemiot-Połoczańskiej. Podobno kobieta ta jako warunek przyjęcia oświadczyn zakochanego oficera zażądała, by w przyszłości zamieszkali w dużym mieście. Porucznik Fróg wystarał się więc o przydział do jednostki pancernej stacjonującej w Wilnie. Małżeństwo zawarł jeszcze przed wybuchem wojny. Następne lata – nie tyle szczęśliwego pożycia małżeńskiego, ile trudnej walki konspiracyjnej – związał właśnie z Wilnem.

We wrześniu 1939 r. walczył z Niemcami jako dowódca szwadronu techniczno-gospodarczego 33. Dywizjonu Pancernego. Do niewoli niemieckiej dostał się około 20 września. Niemcy przetransportowali jeńców do Krakowa. Fróg zbiegł z obozu 17 października i przedostał się do Przemyśla. Początkowo miał zamiar przebić się do Francji. Plany te pokrzyżowali Sowietci, którzy okupowali wschodnią część miasta. Porucznik Fróg został aresztowany 19 października. Jednak

i tym razem – 3 listopada 1939 r. – zdołał zbiec. Porzucił plany przedostania się do Francji i powrócił do Wilna (miasto było wtedy w rękach Litwinów; Sowieci zdobyli je 19 września 1939 r., w październiku tegoż roku przekazali Litwinom, a już w czerwcu 1940 r. ponownie zajęli). Na miejscu nawiązał kontakt z przedwojennym kolegą z wojska, por. Karolem Smolakiem „Sokołem”, który wprowadził go do dynamicznie rozwijającej się w tym czasie wileńskiej konspiracji. Porucznik Fróg przyjął pseudonim „Młot”. Działalność konspiracyjną prowadził do 25 marca 1941 r. Wówczas to został aresztowany przez Sowieców. „Młot” następne miesiące spędził w więzieniu przy ul. Ofiarnej. Sprzyjało mu jednak szczęście – 22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Ewakuacji sowieckich struktur okupacyjnych towarzyszył chaos. Wykorzystali to polscy kolejarze, którzy odczepili jeden z wagonów ze składu przewidzianego do transportu na wschód. Pociąg odjechał, wagon zaś pozostał w Wilnie. W wagonie znajdowali się więźniowie, wśród nich por. Fróg, który tym sposobem odzyskał wolność. Podczas okupacji niemieckiej nastąpił dalszy szybki rozwój wileńskiej konspiracji. W 1942 r. por. Fróg został komendantem Dzielnicy „B” (Śródmieście) Garnizonu Konspiracyjnego miasta Wilna. Używał wówczas m.in. pseudonimu „Góral”. Na co dzień, oprócz dowodzenia podległą sobie strukturą, prowadził warsztat naprawy maszyn, w którym – poza realizacją oficjalnych zleceń – produkował granaty.

Działalność por. Fróga przerwała dekonspiracja, do której doszło w Dzielnicy „B”. Przez zaniedbanie elementarnych zasad ostrożności, w maju 1943 r. w ręce gestapo trafiła lista konspiratorów, których por. Fróg przedstawił do odznaczeń. Nastąpiła seria aresztowań. Porucznik Fróg, w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności, uniknął wpadki. Był jednak poszukiwany przez gestapowców. Komenda Okręgu, aby zbadać przyczyny wsypy, postanowiła powołać komisję.

Należy zakładać, że „Góral” wiedział o pracach komisji, która z kolei mogła go, przynajmniej częściowo, obarczać odpowiedzialnością za dekonspirację, która nastąpiła w Dzielnicy „B”.

Tymczasem część zagrożonych konspiratorów musiała szukać schronienia poza Wilnem. Niektórzy z nich trafili do partyzantki, jak plut. Mieczysław Kitkiewicz „Kitek”, który dołączył do oddziału por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Porucznik Fróg, zdając sobie sprawę z zagrożenia, postanowił utworzyć własny oddział partyzancki. Pozwolenie na podjęcie stosownych działań miał otrzymać od Ko-

mendy Okręgu. Według innej wersji, inicjatorem stworzenia oddziału partyzackiego nie był „Góral”. Wyjście „do lasu” miał zaproponować Frógowi por. Antoni Anatol Rymaszewski „Andrzej”, zastępca szefa wileńskiego Kedywu, mjr. Kazimierza Radzikowskiego „Dąbka”. Jednocześnie „Andrzej” był związany z II Rejonem Dzielnicy „B” – orientował się zatem w sytuacji „Górala”. Sęk w tym, że decyzji o wysłaniu „Górala” do partyzantki „Andrzej” miał nie konsultować z przełożonymi – sama zaś Komenda Okręgu miała być przeciwna temu rozwiązaniu.

Wieczorem 13 września 1943 r. grupa kilkunastu ochotników pod dowództwem „Górala” wyszła z Wilna. Ten niewielki i bardzo słabo uzbrojony oddział otrzymał dumną nazwę „Lotny Oddział im. Króla Bolesława Chrobrego”. Partyzanci skierowali się na północny wschód od Wilna. Po kilku dniach uzbrojenie oddziału dość wyraźnie się poprawiło – broń dostarczyli kpr./por. Romuald Rajs „Bury” i kpr. Edward Szostak „Silnik”. Na początku października doszło do połączenia oddziału „Górala” z kilkusobową grupą por. „Dzika”.

Komendę objął „Góral”. Oddział zakwaterował się w ziemiance zbudowanej przez ludzi „Dzika”, zwanej przez nich „bunkrem”, a położonej w lasach suzańskich w pobliżu jeziora Dubińskiego. Partyzanci „Górala” pierwszą akcją bojową przeprowadzili 3 października 1943 r. Zaatakowali posterunek obsadzony przez litewskich policjantów kolaborujących z Niemcami. O załodze posterunku informacji dostarczyła miejscowa „siatka”. Jak się okazało, były one dalece nieprecyzyjne, wskutek czego bojowy debiut oddziału był mało udany. Opanowano jedynie parter posterunku, Litwini schronili się na piętrze i stawili skuteczny opór. Oddział poniósł straty i musiał odstąpić. Poważną ranę odniósł Jan Zawistowski „Leszcz”. Następne dni partyzanci spędzili w „bunkrze”. Ich czas wypełniały szkolenia i patrole, a wieczorem – śpiewanie piosenek i opowiadanie kawałów. Te wspólne „kominki” – oprócz trudów charakterystycznych dla partyzanckiego życia – przyczyniły się do powstania bardzo silnej więzi między żołnierzami a ich dowódcą. Podczas jednego z wieczorków Henryk Rasiewicz „Kim” napisał pieśń *Na znojną walkę*, która stała się hymnem partyzantów „Górala” i dawała im poczucie, że służą w wyjątkowym oddziale. Dodajmy, że utwór *Na znojną walkę* szybko stał się najpopularniejszą pieśnią całej partyzantki wileńskiej.

Partyzanci „Górala” opuścili ziemiankę 20 października 1943 r. i skierowali się na południe. Do oddziału dołączali kolejni ochotnicy, co powodowało szybki wzrost



jego liczebności. Na przełomie października i listopada 1943 r. „Góral” wyjechał do Wilna. Podczas procesu w 1950 r. zeznawał w następujący sposób: „[...] wyjechałem do Wilna w sprawach rodzinnych, a ponadto, aby dowiedzieć się, jak stoją sprawy moje w Okręgu Wileńskim AK. W rozmowie z »Andrzejem« i »Józefem« [Zygmuntem Dziarmagą-Działyńskim] dowiedziałem się, że sprawy moje stoją bardzo źle i mają sprowadzić się [do] zdjęcia [mnie] ze stanowiska i oddania pod sąd, a nadto zapowiedziano wizytację mojego oddziału przez mjr. »Dąbka«”. Powodem kłopotów „Górala” były najpewniej ustalenia komisji badającej przyczyny wsypy w Dzielnicy „B”. Uznała ona, że „Góral” ponosi częściową winę za zaistniałą sytuację. Wydaje się jednak, że „Andrzej” i „Józef” wyostrzyli stanowisko zajmowane przez komisję wobec „Górala”. Może świadczyć o tym dalszy bieg wypadków.

Po powrocie por. Fróga do oddziału przeprowadzono 5 listopada akcję w Wornianach, gdzie rozbito miejscowy areszt i uwolniono kilku Polaków oraz około trzydziestu Żydów. Trzy dni później rozbrojono ochronę majątku Dubniczki, a 11 listopada partyzanci podczas Mszy polowej złożyli przysięgę Armii Krajowej. Tego dnia por. Fróg przybrał nowy pseudonim – „Szczerbiec”.

## Bunt

Początkowe działania Komendy Okręgu wobec „Szczerbca” nie były drastyczne. Przeciwnie, były znacznie łagodniejsze niż te, które „Andrzej” i „Józef” zasygnalizowali mu w Wilnie. Aleksander Krzyżanowski „Wilk” planował pozostawić „Szczerbca” w oddziale, miał on jednak przejść ze swymi ludźmi i jako ich dowódca pod komendę por. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. „Szczerbiec” 15 listopa-



Por. Gracjan Fróg w mundurze 2. Pułku Strzelców Podhalańskich, ok. 1935 r. Fot. ze zbiorów Macieja Fróga

»Szczerbiec' to dowódca odważny, pełen inicjatywy i zdolny organizator, ale zarozumiały, niedyscyplinowany [...] i wykazujący tendencje do warcholstwa« – pisał o nim szef wileńskiego Kedywu – mjr Kazimierz Radzikowski »Dąbek«.

da 1943 r. spotkał się z „Łupaszką”, który poinformował go o decyzji Komendy Okręgu. Porucznik Fróg zażądał roz-

kazu na piśmie. „Łupaszką” polecenia w formie pisemnej nie miał, wobec tego „Szczerbiec” uznał rozkaz za nieważny. „Dąbek” nie mógł, jako szef Kedywu, tolerować tego rodzaju niesubordynacji i postanowił interweniować. Udał się wraz ze swym zastępcą „Andrzejem” do miejsca postoju oddziału. Zażądał od „Szczerbca” wyjaśnień. Ten oświadczył mu, że złoży je w Wilnie – bezpośrednio Komendantowi Okręgu ppłk. Krzyżanowskiemu „Wilkowi”. „Dąbek” zaakceptował stanowisko „Szczerbca”. Będąc przy oddziale, dokonał jego przeglądu. Po latach wspominał: „Brygada »Szczerbca« składała się przeważnie z młodzieży m. Wilna z dużym procentem inteligencji. Przedstawiała dużą siłę bojową”. O dowódcy oddziału napisał: „»Szczerbiec« to dowódca odważny, pełen inicjatywy i zdolny organizator, ale zarozumiały, niedyscyplinowany i niepewnie lojalny w stosunku do K[omen]dy Okręgu, i wykazujący tendencje do warcholstwa”.

Pozytywna ocena zdolności bojowych oddziału, której dokonał szef wileńskiego Kedywu, nie wpłynęła na poprawę sytuacji „Szczerbca”. Gdy na początku grudnia udał się on do Wilna, „Dąbek” w obecności „Wilka” oświadczył mu, że zostanie zdjęty ze stanowiska dowódcy. Komendę nad Lotnym Oddziałem im. Króla Bolesława Chrobrego miał przejąć chor. Teodor Sawicki „Otto” – zastępca „Szczerbca”. W sztabie wileńskiej AK sądzono, że jest to rozwiązanie racjonalne. „Otto” nie cieszył się jednak uznaniem partyzantów. Cechy jego charakteru, zwłaszcza wyniosłość, powodowały, że był w oddziale osobą nielubianą. Pozostawał też w otwartym konflikcie z jednym z najważniejszych funkcyjnych żołnierzy, Romualdem Rajsem „Bury” (dowódcą 1. plutonu i szkoleniowcem oddziału). Powodem antagonizmu było to, że „Otto”, dowodzący oddziałem w zastępstwie „Szczerbca”, nie udzielił plutonowi „Burego” pomocy, gdy ten wpadł w zasadzkę sowieckich partyzantów. „Bury” ostatecznie starcie zakończył zwycięsko, jednak od tej pory nie ukrywał krytycznego stosunku do „Ottona”. Ten zaś, zapewne wtajemniczony w plany Komendy Okręgu, zastępując „Szczerbca” podczas jego

nieobecności, poczuł się pełnoprawnym dowódcą oddziału. Wbrew zaleceniom wydanym przez „Szczerbca” nie utrzymywał z nim łączności. Po odprawie w Wilnie Fróg zdołał odnaleźć swój oddział. „Otto” poprosił o urlop i wyjechał do Wilna z zamiarem wyjaśnienia w Komendzie Okręgu swojej sytuacji. „Szczerbiec” tymczasem nie zamierzał czekać bezczynnie na dalszy rozwój wypadków. Postanowił wykorzystać autorytet, który posiadał wśród członków swego oddziału. Przekonał część partyzantów, że „Andrzej” i „Otto” są związani z Obozem Narodowo-Radykalnym i chcą przejąć oddział, aby przekształcić go w partyjną bojówkę. Była to nieprawda, jednak wywołała niezadowolenie wśród ideowych partyzantów, którzy pragnęli być przede wszystkim żołnierzami Wojska Polskiego.

Tymczasem Komenda Okręgu, aby dokonać sprawnego odwołania „Szczerbca”, wysłała do oddziału – stacjonującego we wsi Jankańce – trzyosobową delegację, w której skład wchodził „Dąbek”, „Andrzej” i „Otto”. Szef wileńskiego Kedywu i jego towarzysze dotarli do celu 20 grudnia 1943 r. Zwołano odprawę kadry Lotnego Oddziału, na której „Dąbek” oświadczył zebrany, że „Szczerbiec” ma zdać dowództwo „Ottonowi”. Wówczas doszło do buntu partyzantów, starannie wyreżyserowanego przez „Szczerbca”. „Spontanicznie” – na wieść o odwołaniu swego dowódcy – powołali oni radę oddziału, która aresztowała „Dąbka”, „Andrzeja”, „Ottona” oraz... „Szczerbca”. Szefowi wileńskiego Kedywu oświadczone, że oddział żąda pozostawienia na stanowisku dotychczasowego dowódcy. Następnie „Andrzej” i „Otto” zostali ukarani – za rzekome intrygi polityczne – „wyciorami na tyłek”. Następnego dnia „Dąbek” (którego „Szczerbiec” przeprosił za przykrości, które go spotkały) i jego towarzysze (tych nie przeproszono) zostali odesłani do Wilna. Wysłannicy Komendy Okręgu nie uwierzyli w „spontaniczność” buntu.

Porucznik „Fróg”, „uwolniony” przez partyzantów, „wspaniałomyślnie” zgodził się ponownie objąć komendę nad oddziałem. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że bunt, który wywołał, może wpłynąć negatywnie na zachowanie wewnętrznej dyscypliny przez jego podkomendnych. Zintensyfikował szkolenia i działania bojowe. Podjął również kroki, które miały umożliwić mu osiągnięcie porozumienia z Komendą Okręgu. Do Wilna udali się lekarz oddziału Lech Iwanowski „Lancet” oraz służący w oddziale powinowaty ppłk. „Wilka”, Jan Nagrabiecki „Wandal”. Wysłannicy „Szczerbca” dotarli do Wilna i bez większych przeszkód nawiązali kontakt z dowództwem wileńskiej AK. „Wilk” wyraził





„Szczerbiec” prowadzi oddział na akcję bojową, Murowana Oszmianka, maj 1946 r. Fot. AIPN

gotowość spotkania się ze „Szczercem” w Wilnie. Zagwarantował mu również bezpieczeństwo i prawo powrotu do oddziału, bez względu na wynik rozmowy.

W ciągu kolejnych dni „Szczerbiec” przeprowadził reorganizację oddziału, liczącego wówczas około siedemdziesięciu partyzantów. Utworzono drugi pluton i zwiad konny. „Szczerbiec” nawiązał kontakt z trzydziestoosobowym oddziałem por. cc. Adama Boryczki „Tońki”. Najpewniej Komenda Okręgu poleciła „Tońce” odnaleźć „buntowników” i zorientować się, jakie panują wśród nich nastroje. Być może przełożeni liczyli na to, że „Tońko” zdoła podporządkować sobie partyzantów „Szczerbca”. Do tego jednak nie doszło. „Szczerbiec” i „Tońko”, zachowując autonomię swych oddziałów, nawiązali współpracę, która zaowocowała serią wspólnych i udanych akcji skierowanych przeciwko niemiecko-litewskiemu aparatowi okupacyjnemu. Obaj udali się do Wilna na początku stycznia 1944 r. Do planowanego spotkania doszło w opuszczonym domu por. Fróga przy ul. Krzywe Koło 13. Podczas rozmowy – brał w niej udział również „Tońko” – udało się unormować stosunki. „Wilk” podjął decyzję o pozostawieniu „Szczerbca” na stanowisku

dowódcy oddziału. Miał on formalnie znaleźć się pod komendą „Łupaszk”, ale działał samodzielnie na swoim dotychczasowym terenie. W praktyce oznaczało to, że „Szczerbiec” pozostał niezależnym dowódcą oddziału. Aby nieco zmniejszyć poczucie bezkarności, które musiało towarzyszyć „Szczerbcowi”, nakazano mu przeprosić „Andrzeja” – co też ten uczynił. Można sądzić, że pewien wpływ na decyzję „Wilka” mogła mieć pozytywna dla „Szczerbca” opinia por. „Tońki”, który był świadkiem skuteczności bojowej por. Fróga i jego oddziału. W ten oto sposób zakończył się bunt „Szczerbca”. Jediną karą, jaka spotkała żołnierzy Lotnego Oddziału im. Króla Bolesława Chrobrego, było czasowe zawieszenie odznaczeń i awansów. Wydaje się, że pewna słabość, którą wykazał „Wilk” w stosunku do „Szczerbca”, nie przyniosła wielu ujemnych skutków. Fróg w ciągu kolejnych miesięcy udowodnił, że należy do najwybitniejszych dowódców wileńskiej partyzantki. „Wilk” w pełni doceniał te zalety. Od lutego 1944 r. przynajmniej kilka razy wyraził uznanie dla umiejętności dowódczych „Szczerbca” – np. po bitwie pod Murowaną Oszmianką, stoczonej w nocy z 13 na 14 maja 1944 r., podarował „Szczerbcowi” złoty zegarek z wygrawerowanym napisem „Wilk – Szczerbcowi”.

Ich losy w okresie okupacji komunistycznej były w swym tragizmie bardzo zbliżone. Pułkownik Aleksander Krzyżanowski i kpt. Gracjan Fróg zostali w lipcu 1944 r. aresztowani przez Sowieców i wywiezieni do łagrów. Obaj zdołali zbiec z sowieckich obozów. Dotarli do Polski. Tu zostali aresztowani przez komunistyczny aparat represji. „Szczerbca” komunistyczny sąd skazał na karę śmierci. Dowódca 3. Brygady Wileńskiej został zamordowany strzałem w tył głowy 11 maja 1951 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie – w tym samym, w którym cztery miesiące później zmarł płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”.



**Michał Ostapiuk** (ur. 1981) – historyk, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie. Autor książki *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” 1913–1949* (2019).



Janusz Salmonowicz z córką Natalią.  
Fot. Jerzy Dąbrowski

Jerzy Dąbrowski

## Zaplątani w operację „Cezary”

**Janusz Salmonowicz od dziecka mieszka w Elblągu. On i jego córka Natalia są zakochani w mieście, które po wojnie rodzice pana Janusza wybrali na nowe miejsce do życia – przerwane później brutalnie przez komunistów.**

Jedziemy pod kapitanat portu – skąd ojciec pana Janusza wypływał na ratunek rybakom tonącym na Zalewie Wiślanym – pod dom przy ul. Fryderyka Chopina, w którym mieszkali rodzice, oraz na odbudowaną Starówkę, pod koniec wojny doszczętnie zbombardowaną przez sowieckie lotnictwo.



Mama, Wanda Salmonowicz, przyjechała tu z Litwy ze swoją siostrą Janiną. Cała ich rodzina od setek lat mieszkała w Poniewieżu. Obie uczyły się w gimnazjum w Kownie. Potem studiowały w Wilnie na Uniwersytecie Stefana Batorego. Wojna przerwała naukę. Mama zawsze pomagała ludziom. Była typem społecznika. Pan Janusz pokazuje mi z dumą przedwojenny wycinek prasowy, w którym znajduje się informacja, że pani Wanda została pierwszym sekretarzem Bratniej Pomocy. W latach dziewięćdziesiątych była też radną w Elblągu.

Ojciec, Stefan Skrzyszowski, pochodził ze Złoczowa. Rodzice pana Janusza nie mogli się pobrać. Ojciec był już żonaty z Ukrainką. W czasie wojny drogi małżonków się rozeszły: on walczył w szeregach Armii Krajowej, jego żona współpracowała w tym czasie z gestapo.

Po ponownym zajęciu wschodnich ziem Polski przez Armię Czerwoną Stefan Skrzyszowski, wcielony w szeregi „ludowego” Wojska Polskiego, szybko zdezerterował. Uciekł do Elbląga, gdzie pod zmienionym nazwiskiem Janusz Patera zaczął pracować jako motorzysta jednostki ratowniczej „Pilot 24”. „O ojcu też pisano w gazetach, bo za uratowanie w lutym 1950 r. załóg dwóch kutrów rybackich podczas sztormu na Zalewie Wiślanym dostał nawet od prezydenta Bolesława Bieruta Srebrny Krzyż Zasługi” – chwali się pan Janusz.

### Ubecka prowokacja

Jednak żadne medale nie potrafiły przekonać ojca pana Janusza do nowej władzy. Marzył, jak większość Polaków, o prawdziwej wolności, która będzie możliwa po zrzućeniu stalinowskiego jarzma. Okazją do walki o Polskę stało się poznanie w maju 1951 r. dwóch byłych AK-owców: kpt. Henryka Wendrowskiego i pchor. Stefana Sienki. Panowie, jak powiedzieli, działali w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, największej polskiej organizacji konspiracyjnej po II wojnie światowej. Na przełomie 1945 i 1946 r. należało do niej 30 tys. osób.

Sienko zaproponował Skrzyszowskiemu przerzut do ośrodka Delegatury Zagranicznej WiN w Niemczech. Tam ojciec pana Janusza miał przejść szkolenie i wrócić do Polski, by, jak tysiące młodych ludzi, włączyć się do walki z sowieckim najeźdźcą.

W razie wybuchu III wojny światowej WiN-owcy mieli za zadanie prowadzić dywersję na liniach komunikacyjnych w kraju, aby odciąć Armię Sowiecką stacjonującą na zachodzie od jej zaplecza w ZSRS.



Stefan Skrzyszowski.

Fot. ze zbiorów Janusza Salmonowicza

Sieńko w czasie wojny był podwładnym komendanta Podobwodu Rzeszów-Południe AK kpt. Józefa Maciołka, a po jego przetrzucie na Zachód w 1946 r. i awansie na podpułkownika nadal z nim współpracował w szeregach WiN. Był z nim skoligacony i traktowany przez Maciołka jak syn. Po pomyślnych pertraktacjach z wywiadem brytyjskim oraz przedstawicielami Departamentu Obrony USA i CIA Maciołek utworzył zagraniczne ekspozytury WiN w Paryżu, Sztokholmie, Brukseli, Monachium, USA i Kanadzie.

Już wcześniej, do roku 1947, powstały cztery zarządy podziemnego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wszystkie jednak zostały rozbite przez bezpiekę. Ostatnia, piąta komenda działała najdłużej. Problem w tym, że była to fikcyjna

organizacja stworzona przez Urząd Bezpieczeństwa w celu zdobycia informacji na temat środowisk emigracyjnych wspierających ludzi WiN w kraju oraz rozpracowania struktur CIA w Europie Środkowej. Bezpieka pod kierownictwem sowieckim starała się kontrolować krajowe i zagraniczne ośrodki WiN, prowadziła również grę z amerykańskim i brytyjskim wywiadem, przechwytyując sprzęt i pieniądze przysyłane z Zachodu w celu wsparcia działań dywersyjnych. Operacja „Cezary”, bo taką nazwę nadano tej prowokacji, opierała się przede wszystkim na aktywności dwóch agentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego: Sienki i Wendrowskiego. Ten drugi był równocześnie funkcjonariuszem bezpieki.

W ramach operacji m.in. przetruczano na Zachód patriotycznie nastawionych ludzi, takich jak ojciec pana Janusza. W listopadzie 1952 r. nieświadomy prowokacji Stefan Skrzyszowski, po skończeniu kursu radiotelegrafisty w dywersyjnym ośrodku w Langen, został zrzucony na spadochronie przez amerykański samolot wojskowy na terenie województwa koszalińskiego. Niczego nie podejrzewając, przekazał pieniądze i instrukcje dla WiN-u w Polsce Wendrowskiemu, po czym został aresztowany.

Kilka tygodni później, 28 grudnia, jego los podzieliła Wanda Salmonowicz. Przewieziono ją do więzienia przy ul. Okopowej w Gdańsku. „Mama wiedziała



Stefan Skrzyszowski i Wanda Salmonowicz w Gdyni. Fot. ze zbiorów Janusza Salmonowicza

o działalności konspiracyjnej ojca, jednak mu w tym nie przeszkadzała. Sama nie brała w tym udziału” – mówi Janusz Salmonowicz. W gdańskim więzieniu do kwietnia 1953 r. prowadzono przeciwko niej śledztwo. Prokurator zarzucał jej, „że ukrywała i starała się pomóc w antypaństwowej działalności Stefanowi Skrzyszowskiemu”.

„Przesłuchania odbywały się przeważnie nocą. Szantażowano mnie, wma-  
wiano różne niebywałe rzeczy, czytano spreparowane przez siebie kłamstwa,  
podając jako »zeznania Skrzyszowskiego«. Namawiano mnie do przyznania się  
do czynów, których nigdy nie popełniłam. Oświetlona przeraźliwym światłem  
lamp, siedziałam na stołku, z którego mnie nieraz zrzucano kopnięciem lub  
uderzeniem. Znosiłam to fatalnie, szczególnie w kwietniu, będąc już w zaawan-  
sowanej ciąży” – tak Wanda Salmonowicz wspominała w 1992 r. swój pobyt  
w więzieniu.

Jak mówi pan Janusz, rodzicom urodziła się wcześniej córka, która zmarła. Mama bardzo o nią dbała; dbała także o siebie, kiedy była z nią w ciąży. Teraz, bita i kopana w czasie śledztwa, cudem urodziła syna.

W więzieniu próbowała się dowiedzieć, gdzie przebywa Stefan Skrzyszowski i co zarzucają mu komunistyczne władze. Pisała do Sądu Najwyższego i Generalnej Prokuratury. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi.



W maju 1953 r. Wanda Salmonowicz zażądała widzenia ze Stefanem. Otrzymała zezwolenie i została zawieziona do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Wepchnięto ją przerażoną i głodną do lochu. Tam spędziła kilka godzin. Wieczorem śledczy poinformował ją, że widzenia nie będzie. Panią Salmonowicz odwieziono natychmiast do więzienia w Gdańsku. Czuli, że śledczy coś przed nią ukrywał. Po latach wspominała, że był to najtragiczniejszy moment jej życia.

8 maja 1953 r. Wanda Salmonowicz została skazana wyrokiem Sądu Wojskowego w Gdańsku na karę dziesięciu lat pozbawienia wolności z utratą praw obywatelskich na cztery lata i przepadek mienia – z powołaniem się na przepis Kodeksu karnego Wojska Polskiego: „Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci”.

12 sierpnia 1953 r. w szpitalu więziennym urodził się Janusz Salmonowicz. Matkę wraz z dzieckiem przewieziono do więzienia w Grudziądzu, gdzie znajdował się duży żłobek. Wiosną 1954 r. wybuchła tam epidemia duru brzuszego. Wiele dzieci zmarło. Pani Wanda w więzieniu nie miała – jak później wspominała – żadnej wiadomości o stanie zdrowia dziecka, które przez jakiś czas było leczone w szpitalu MSW.

Syn pani Wandy przeżył, ale choroba spowodowała chroniczny niezbyt jelit. Matka ponad rok spędziła z synem w więzieniu w Fordonie. Tam przebywały wyłącznie więźniarki polityczne. Nie wiadomo dlaczego znalazła się tam również Krystyna Kasprzakowa, kobieta, która próbowała zakatować swoje dziecko na śmierć. To ona, mając pokarm, pomagała karmić pani Wandzie jej syna.

Drugi z prawej: Janusz Patera (Stefan Skrzyszowski) jako motorzysta jednostki ratowniczej „Pilot 24”.

Fot. ze zbiorów Janusza Salmonowicza





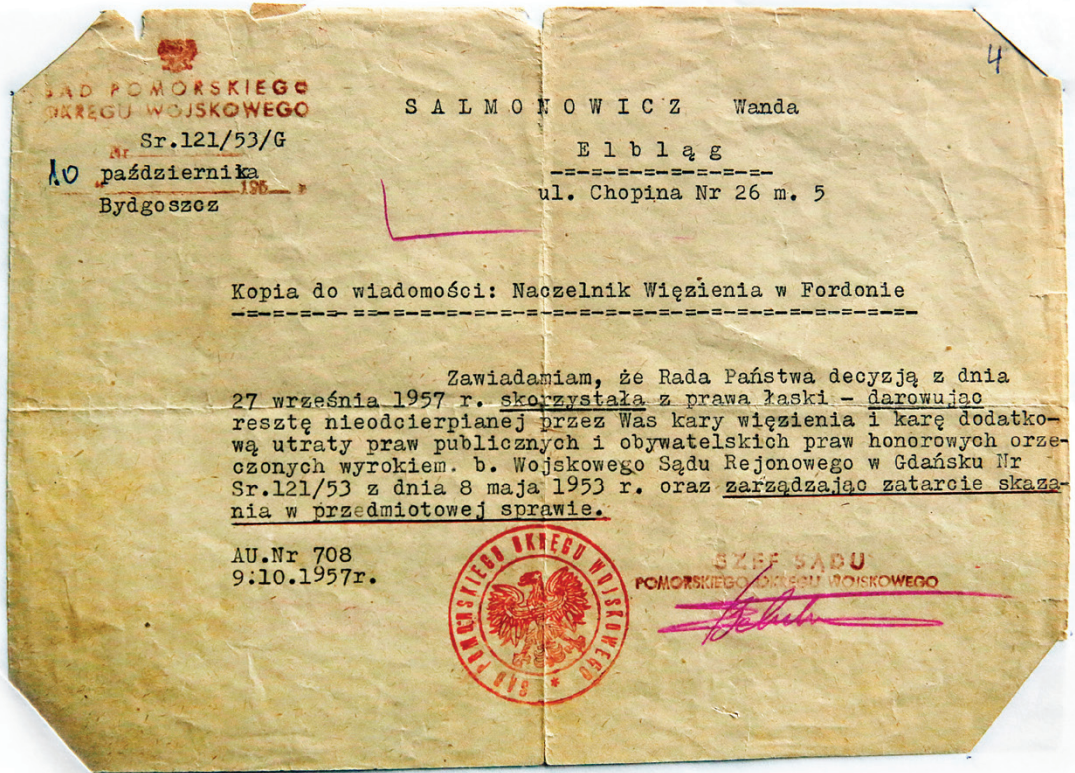
Legitymacja Srebrnego Krzyża Zasługi dla Józefa Paterę (Stefana Skrzyszowskiego). Fot. ze zbiorów Janusza Salmonowicza

### Nadzieja umiera ostatnia

11 listopada 1954 r. ze względu na bardzo zły stan zdrowia Wanda Salmonowicz otrzymała dwunastomiesięczny urlop w odbywaniu kary. Nie czuła się jednak wolna. Żyła ze świadomością, że za rok będzie musiała wrócić do więzienia. Na wolności nie było łatwo o pracę. Jak mówiła pani Wanda, wszędzie ciągnęła się za nią i synem etykieta ludzi skazanych za przestępstwa polityczne. Po wyjściu na wolność panią Wandę spotkało też wiele rozczarowań. Po roku na podstawie kolejnych zaświadczeń lekarskich Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego udzielił jej dalszego urlopu. Wtedy też pani Wanda znów próbowała dowiedzieć się o los Stefana Skrzyszowskiego.

15 maja 1956 r. tak pisała do Sądu Najwyższego w Warszawie: „Mąż mój Stefan Skrzyszowski (vel Janusz Patera), urodzony 26 grudnia 1911 roku, został aresztowany w grudniu 1952 roku. Wyrokiem Sądu Najwyższego w Warszawie na mocy art. 7 KKWP na rozprawie w dniu 18-02-1953 r. został skazany na karę





Zawiadomienie o zastosowaniu prawa łaski wobec Wandy Salmonowicz. Fot. ze zbiorów Janusza Salmonowicza

śmierci. To jest wiadomość wyczytana z gazet, którą mam o nim. Obecnie na skutek zmian zaistniałych w naszym kraju, a tym samym w sądownictwie Polskiej Rzecz[y]pospolitej Ludowej, postanowiłam zwrócić się do Sądu Najwyższego celem otrzymania odpowiedzi, czy mąż mój żyje czy nie. Jeśli żyje, to gdzie obecnie przebywa? Jeśli nie żyje, to proszę o przysłanie formalnego aktu zgonu, ażebym mogła prawnie nadać nazwisko dziecku naszemu, które urodziło się w więzieniu w Gdańsku 12-08-1953 r. Syn mój do tej pory nosi moje panięńskie nazwisko.

Trudno mi uwierzyć, ażeby mąż mój był stracony, ponieważ oprócz winy miał on również duże zasługi względem kraju, mam więc nadzieję, że i jego osoba została przez Biuro Polityczne KC PZPR ochroniona przed wpływami beriowszczyzny i brakiem sprawiedliwości w orzecznictwie Sądów Wojskowych”.

Dopiero 27 września 1957 r. darowano jej resztę kary, zarządzając zatarcie skazania. Musiała jednak co jakiś czas meldować się w Prokuraturze w Warszawie. Tam też oficjalnie dowiedziała się o śmierci Stefana Skrzyszowskiego.



W grudniu 1952 r. w warszawskim Arsenale otwarto wystawę „Oto Ameryka”. Wydarzenie to zbiegło się z informacją Polskiej Agencji Prasowej o ujawnieniu się V komendy WiN: „Komendant Kowalski i jego zastępca Sieńko przekazali Urzędowi Bezpieczeństwa broń, radiostacje, szyfry i ponad milion dolarów otrzymanych od wywiadu USA”.

Jak pisał Marek Hłasko w *Pięknych dwudziestoletnich*: „Nazbierano do cholery i trochę eksponatów: pistolety dla szpiegów, bomby napalmowe, komiksy zrobione z »Braci Karamazow« i trupy jakichś Murzynów. Skutki wystawy były straszliwe; godzinami w kolejce czekało się na wejście, gdyż ludzie chcieli zobaczyć cokolwiek amerykańskiego”.

Władze pokazały jednak obywatelom PRL, że imperialiści amerykańscy zrzucają już nie tylko stonkę ziemniaczaną na polskie pola, lecz również dywersantów, którzy za amerykańskie dolary chcą podpalić nasz kraj.

W czasie operacji „Cezary” bezpieka zdobyła 17 radiostacji i ponad milion dolarów. Na długoletnie wyroki więzienia skazano 55 osób, a na śmierć 15. Jednym z tych, na których wyrok wykonano, był Stefan Skrzyszowski. Kat odebrał mu życie 15 maja 1953 r.

Jeszcze w latach osiemdziesiątych o operacji „Cezary” uczono w szkołach Służby Bezpieczeństwa i stawiano ją za wzór.

Pogrzeb Stefana Skrzyszowskiego w Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, 22 września 2019 r. Fot. Jerzy Dąbrowski



## Pogrzeb po latach

Janusz Salmonowicz pieczołowicie zbiera wszystkie zdjęcia i pamiątki po swoim ojcu. Kilkanaście lat temu pierwszy raz zobaczył go dzięki filmowi Iwony Bartólewskiej *Bezpieka 1944–1956*. – Przez kilka minut widziałem swojego ojca, jak podchodzi w sądzie do barierki, i wtedy po raz pierwszy usłyszałem jego głos – mówił. – Przedtem znałem go tylko z kilku zdjęć, które zachowały się u ciotki. Mama niechętnie opowiadała o tym, co się stało. Była to dla niej ogromna trauma, która pozostała w jej psychice na całe życie.

Trzy lata temu Janusz Salmonowicz został poproszony przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka o przekazanie materiału genetycznego, który pomógłby zidentyfikować szczątki znalezione na powązkowskiej „Łączce”. Szczątki Stefana Skrzyżowskiego zostały rozpoznane. We wrześniu 2019 r. odbył się uroczysty pogrzeb 22 Żołnierzy Wyklętych zamordowanych w więzieniu na Mokotowie. Dla pana Janusza pogrzeb jego ojca był okazją do zamknięcia historii, która przez całe życie nie dawała mu spokoju. W ciągu ostatnich lat o aferze „Cezary” dowiedział się więcej niż przez całe wcześniejsze życie.

Operacja „Cezary” była kolejną akcją prowokatora Wendrowskiego. Potem robił karierę jako dyplomata. W latach sześćdziesiątych został ambasadorem PRL w Danii i Islandii. Wcześniej wsławił się aresztowaniem całej drużyny Pogotowia Akcji Specjalnej partyzantów Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka” oraz zwabieniem w zasadzkę i wymordowaniem około dwustu partyzantów zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Henryka Flamego „Bartka”.

Sieńko zmienił nazwisko i pracował jako dziennikarz Andrzej Kazimierowicz w piśmie „Gromada – Rolnik Polski”. W swoich artykułach unikał polskich tematów, pochylając się za to najchętniej nad krzywdą – pozbawionych swobód politycznych – muzułmańskich rewolucjonistów z krajów Trzeciego Świata.

Pan Janusz natomiast miał pogmatwany życiorys, który utrudniał mu start w samodzielne życie. Zaczynał pracę u szewca, a został dziennikarzem radiowym.



**Jerzy Dąbrowski** (ur. 1961) – fotoreporter, studiował w USA, pracował m.in. w NBC TV w Nowym Jorku. W Polsce od 2001 r., właściciel agencji Okno na Świat.

Piotr Kardela

## Polska Organizacja Młodzieży Katolickiej

**Polska Organizacja Młodzieży Katolickiej zrzeszała młodych katolików, którzy zamierzali podjąć walkę z komunizmem. Powstała w Nowym Mieście Lubawskim pod koniec 1948 r.**

**W** powiecie lubawskim żywa była tradycja czynnej walki niepodległościowej, gdyż to tutaj i na terenach ościennych po 1945 r. operowały oddziały Ruchu Oporu Armii Krajowej Stanisława Balli „Sowy” i Marcjana Sarnowskiego „Cichego”. Wprawdzie Jan Jeda<sup>1</sup>, założyciel i przywódca POMK, już w wolnej Polsce opisał działalność tej organizacji i represje wobec jej członków<sup>2</sup>, ale dopiero na podstawie dokumentów przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej możliwe było pełniejsze przedstawienie tego, co robiła bezpieka, aby ich rozpracować i aresztować<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Jan Jeda, s. Franciszka, ur. 29 września 1930 r. w Biskupcu, organizator i przywódca POMK, więzień stalinowski, organizator antykomunistycznego oporu społecznego w powiecie nowomiejskim, działacz NSZZ „Solidarność”, inwigilowany przez UB i SB, internowany w stanie wojennym, w 1989 r. członek nowomiejskiego Komitetu Obywatelskiego, od 1990 r. przez jedną kadencję – burmistrz Nowego Miasta Lubawskiego.

<sup>2</sup> A. Korecki, J. Jeda, *Nowe Miasto Lubawskie – gorzki smak wolności. Wspomnienia więzienne*, Nowe Miasto Lubawskie 1996, s. 148.

<sup>3</sup> Podstawowe dokumenty to archiwalia o sygnaturach: AIPN Bi, 0090/580/1–4, Akta rozpracowania przez UB J. Jedy i POMK oraz dokumentacja na jego temat gromadzona przez SB po 1956 r.; AIPN By, 66/2118, t. 1–2, Akta Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy w sprawie przeciwko J. Jedzie i innym.





Jan Jeda po opuszczeniu więzienia w Koronowie, 1955 r.  
Fot. ze zbiorów autora

Nowomiejska organizacja miała prowadzić działalność podziemną, by – jak zapisano w jej programie – „w wyniku ostatecznego zwycięstwa sił patriotycznych powstała Polska niepodległa i demokratyczna”. Grupa ta zamierzała, wraz z innymi organizacjami niepodległościowymi, przeciwstawić się imperializmowi sowieckiemu, stalinowcom zrzeszonym w PPR i funkcjonariuszom UB. Działacze POMK traktowali PPR i bezpiekę jako polityczną i zbrojną agenturę promoskiewską. Ich celem było przenikanie do struktur organizacji młodzieżowych, w tym do Związku Harcerstwa Polskiego

o i Związku Młodzieży Polskiej, aby podtrzymywać patriotyzm wśród młodzieży, przeciwstawić się ateistycznemu wychowywaniu młodych Polaków, informować rówieśników o „gehennie narodu polskiego pod zaborem i dominacją Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich” oraz przypominać o Zbrodni Katyńskiej.

Zakładali, że antysowiecki ruch oporu w kraju został rozbity, a Polska może odzyskać niepodległość tylko dzięki III wojnie światowej, w czasie której POMK miała się przekształcić w organizację zbrojną. Zatem najważniejszym celem konspiratorów była niepodległa, demokratyczna i wolna od wpływów sowieckich Polska.

Głównymi powodami sformułowania takiego właśnie programu były informacje o represjonowaniu polskich patriotów przez funkcjonariuszy UB, postępująca stalinizacja kraju i kolektywizacja rolnictwa. W grudniu 1948 r. władze zdecydowały, że patronem Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Mieście Lubawskim nie może być bp Władysław Bandurski, w II Rzeczypospolitej kapelan Wojska Litwy Środkowej i przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego w Wilnie, co również zabolowało patriotyczną młodzież.

W lutym 1949 r. do bezpieki dotarły ulotki o treści: „Precz z materialistami” i „Walcz o wiarę”, które znaleziono na dziedzińcu szkoły podstawowej. Były one

sygnowane przez POMK. Na podstawie zeznań złożonych przez woźnego tej szkoły Jana Małkowskiego, funkcjonariusze UB ustalili, że zostały one rozrzucone w nocy z 11 na 12 lutego. Szef nowomiejskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ppor. Bolesław Strzelec poinformował Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy, że w celu wykrycia wykonawców i kolporterów ulotek o treści antypaństwowej została uruchomiona agentura działająca wśród uczniów, jak też „wszystka agentura istniejąca na terenie [...] Nowego Miasta”. Stwierdził również, że w związku z kolejnymi ulotkami o treści „Bywaj zdrow – będzie wojna” i „Wiara to potęga”, podległa mu komórka UB nie ma żadnych informacji o wykonawcach akcji ulotkowej<sup>4</sup>. Już jednak 16 lipca 1949 r., dzień po objęciu szefostwa nowomiejskiego PUBP przez ppor. Leona Brzuszczaka, opracowano obszerny dokument „Plan rozpracowania nielegalnej organizacji P.O.M.K. (Polsk[iej] Organizacj[i] Młodz[ieży] Katol[ickiej]) istniejącej na terenie Nowego Miasta n/Drwęca”<sup>5</sup>.

Biorąc pod uwagę już samą nazwę, ubecy doszli do wniosku, że może być ona związana z jakąś organizacją przedwojennego ruchu narodowego lub z powszechnie szanowanym nowomiejskim proboszczem, ks. Alfonsem Mechlinem<sup>6</sup>. „Zaznaczyć należy – czytamy w dokumencie UB – że ludność tutejszego terenu jest fanatycznie religijna, na którą kler silnie oddziaływuje. [...] W związku z tym, że ludność ta była pod wpływem endecji i związana z endeckim klerem, przez co została wpojona ideologia, która utrzymuje się do obecnej chwili. Po drugie, ludność tutejsza jest miejscowa (dawna dzielnicowość) powiązana w dużej mierze pokrewieństwem, wobec czego są duże trudności do zbudowania cennej agentury, a tym samym rozpracowania powyższej organizacji”<sup>7</sup>.

Wychodząc z tego założenia, funkcjonariusze UB postanowili inwigilować młodzież gimnazjalną i licealną, członków chóru Harmonia, ośmioosobowe kółko ministrantów (którym opiekował się ks. Franciszek Chylewski), miejscowy Caritas (którego

<sup>4</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Raporty specjalne szefa PUBP w Nowym Mieście do naczelnika Wydziału III WUBP w Bydgoszczy, 4–5 III 1949 r. Późniejsze śledztwo UB ustaliło początek terenowej akcji POMK na 25 grudnia 1948 r.

<sup>5</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Plan rozpracowania nielegalnej organizacji P.O.M.K. (Polska Organizacja Młodz. Katol.) istniejącej na terenie Nowego Miasta n/Drwęca, odpis, 16 VI 1949 r.

<sup>6</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Raport o przebiegu śledztwa, 9 III 1950 r.

<sup>7</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Plan rozpracowania nielegalnej organizacji P.O.M.K. (Polska Organizacja Młodz. Katol.) istniejącej na terenie Nowego Miasta n/Drwęca, odpis, 16 VI 1949 r.

dyrektorem był ks. Wincenty Kujawski) i radę kościelną przy parafii św. Tomasza (w skład której wchodził Jerzy Ochocki, Augustyn Radomski, Nikodem Witt i Dominik Arendt). Podjęli również decyzję, że będą monitorować sytuację w pobliskiej Lubawie (w czasie okupacji działała tam antyniemiecka tajna organizacja „Gryf”) i korzystać z pomocy funkcjonariuszy w Iławie, gdzie też były rozklejane afisze i rozrzucone ulotki o treści antykomunistycznej.

Ponadto ubecy dokładnie przeanalizowali, jaką agenturą dysponują w wytypowanych do inwigilacji „obiektach”. Okazało się, że wśród ministrantów mają informatora „Zucha”, ucznia I klasy liceum, a zarazem komendanta hufca harcerskiego w Nowym Mieście. W dokumencie UB czytamy: „[...] ma duże możliwości rozszyfrowania działalności kółka ministrantów, ponieważ tkwi w tym środowisku. Cieszy się też zaufaniem ks. Chylewskiego, jak i wśród uczniów”. Kolejnym informatorem bezpieki był nauczyciel gimnazjum i liceum oraz wychowawca ze szkolnego internatu Eryk Buchwald „Marmur”. „Jest to – czytamy w dokumencie UB – człowiek dość religijny, inteligentny, towarzyski, podstępny, politycznie dobrze rozwinięty. Z obowiązków naszej pracy operacyjnej wywiązuje się dobrze. Ma on możliwości uzyskać dane, jakie jest oddziaływanie ks. Chylewskiego na młodzież wymienionej szkoły, podawać o nastrojach młodzieży i działalności kółka ministrantów na terenie gimnazjum, które dotychczas nie zostały rozszyfrowane”. Ubecy posiadali jeszcze informatora „Lecha”, określanego jako „kontakt luźny”, który przed wojną należał do Organizacji Młodzieży Narodowej i chóru Harmonia. Znał byłych członków Stronnictwa Narodowego i był członkiem PZPR. Dodatkowo funkcjonariusze UB postanowili wprowadzić do rady kościelnej informatora „Jaskółkę” (Jerzego Skolimowskiego), którego z kolei miał kontrolować informator „Siwy” (Leon Anczykowski), przedwojenny rezydent „Dwójki”<sup>8</sup>.

Istotną przeszkodą w rozpracowaniu organizacji było dla ubeków to, że w Lidzbarku Welskim (w powiecie działdowskim) działała druga, niezależna od nowomiejskiej, nielegalna struktura o identycznej nazwie, której akcje sporadycznie obejmowały Nowe Miasto. Nowomiejscy ubecy zdali sobie sprawę z tego dopiero we wrześniu 1949 r., co zawdzięczali informatorowi „Lisowi”<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Raport specjalny L. Brzuszcza skierowany do naczelnika Wydziału III WUBP w Bydgoszczy, 30 IX 1949 r.



Po otrzymaniu informacji, że od 19 do 26 lutego 1950 r. w wioskach Mikołajki i Mortęgi w powiecie nowomiejskim, w których miano uruchomić spółdzielnie produkcyjne, pojawiły się antystalinowskie ulotki sygnowane przez POMK, UB „wszczęło intensywne dochodzenie”. Przesłuchano m.in. ucznia Stefana Makowskiego. Zastraszony chłopak zeznał, że Jeda już w styczniu 1950 r. pokazywał mu ulotki POMK i proponował wstąpienie do organizacji<sup>10</sup>. Funkcjonariusze pokazali Makowskiemu ulotki z Mikołajek i Mortęg, a on potwierdził, że są takie same, jakie widział u Jedy.

Postanowiono aresztować Jedę, który mieszkał z rodzicami w Marzęcicach. Okazało się jednak, że nagle stamtąd się wymeldował, jak ustalono – do miejscowości Zagon w województwie wrocławskim. Oczywiście, ubecy przeprowadzili rewizję w domu rodziców. Znaleźli zeszyt z pieczęciami zgodnymi ze stemplami na ulotkach. Podobne, szczegółowe rewizje przeprowadzili w domach młodych ludzi, z którymi Jeda się przyjaźnił. Do miejscowości Zagon wysłano ubeka z Wrocławia, lecz okazało się, że Jeda tam się nie zameldował. Niespodziewanie 28 lutego informator bezpieki, niejaki „Prawda”, doniósł do PUBP w Nowym Mieście, że w miejscowości Brzozie Lubawskie pojawił się „podejrzany osobnik”. Natychmiast wysłano tam kilku funkcjonariuszy. Podejrzany okazał się Jeda. Ubecy znaleźli przy nim rakiетnicę i kilka naboі do kbk. Po przywiezieniu Jedy do PUBP w Nowym Mieście od razu poddano go okrutnemu śledztwu<sup>11</sup>. Jak zapisali funkcjonariusze UB, nie wspominając jednak nic o wyrafinowanych torturach zadanych aresztowanemu, Jeda przyznał się, że 29 czerwca 1948 r. założył Polską Organizację Młodzieży Katolickiej, był jej przywódcą i zwerbował do niej kilku członków. Bezpieka biciem wymusiła na nim ujawnienie treści organizacyjnej przysięgi i zeznania dotyczące charakteru organizacji oraz jej planów. Stosunkowo szybko ustalono personalia pozostałych członków POMK, po czym wszystkich aresztowano, poddając brutalnemu śledztwu. Świadczą o tym zapisy dokumentujące śledztwo. Na przykład o przesłuchaniu Zygmunta Graduszewskiego, który początkowo nie przyznawał się do członkostwa w POMK, zapisano: „[...] śledztwo w kierunku udowodnienia [...] przynależności do organizacji

<sup>10</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Protokół przesłuchania świadka Makowskiego Stefana, s. Stanisława, ur. 5 III 1931 r., Nowe Miasto, 30 I 1950 r.

<sup>11</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Raport o likwidacji doraźnej opracowany przez starszego referenta PUBP Józefa Wojtowicza, Nowe Miasto, 5 III 1950 r.

prowadzić bez przerwy dzień i noc<sup>12</sup>. Zadanie to wykonywali starsi referenci UB: Tadeusz Tomaszewski i Zygmunt Wierzbowski. Postępy w brutalnym dochodzeniu były na bieżąco przekazywane do WUBP w Bydgoszczy, a stamtąd do Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie<sup>13</sup>.

Do Nowego Miasta 30 maja 1950 r. zjechał Wojskowy Sąd Rejonowy z Bydgoszczy w składzie: przewodniczący – kpt. Włodzimierz Łabaziewicz, i ławnicy – sierż. Marian Gremplewski oraz plut. Henryk Błaszczyk. Oskarżał prokurator wojskowy por. Feliks Gołazki. Nie udało im się wymusić zeznań przeciwko ks. Mechlinowi, chociaż później był on pod stałą obserwacją UB. Ostatecznie WSR skazał: Jana Jedę – na dwanaście lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa; Stefana Makowskiego – na trzy lata więzienia; Józefa Ruteckiego – na rok więzienia; Zygmunta Graduszewskiego – na cztery lata więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dwa lata; Bolesława Graduszewskiego – na dwa lata i sześć miesięcy więzienia; Bolesława Klonowskiego – na sześć lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dwa lata oraz przepadek całego mienia; Zofię Jastrzembką – na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata; Jerzego Cherkowskiego – na cztery lata więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na dwa lata oraz przepadek całego mienia; Narcyza Mundta – na trzy lata więzienia; Konrada Zielińskiego – na cztery lata więzienia<sup>14</sup>.

W Polsce „ludowej” zwalczanie po 1945 r. konspiracyjnych zbrojnych oddziałów niepodległościowych lub tajnych cywilnych organizacji antykomunistycznych, takich

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> AIPN Bi, 0090/580/1, Meldunek sytuacyjny naczelnika Wydziału III WUBP w Bydgoszczy kpt. Fijałkowskiego do Departamentu III MBP w Warszawie, 6 III 1950 r.; AIPN Bi, 0090/580/1, Raport o przeprowadzonej realizacji opracowany przez kierownika Sekcji I Wydziału III WUBP w Bydgoszczy do Wydziału I Departamentu I MBP w Warszawie, 8 III 1950 r.

<sup>14</sup> AIPN By, 66/2119, t. 2, Wyrok WSR w Bydgoszczy wydany na sesji wyjazdowej w Nowym Mieście Lubawskim z dn. 30 maja 1950 r., znak akt 168/50; AIPN Bi, 0090/580/1, Raport z przebiegu rozprawy sądowej odbytej w dniu 30 V 1950 r. przez WSR w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej w Nowym Mieście dla naczelnika Wydziału III WUBP w Bydgoszczy, 31 V 1950 r. Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy postanowieniem z dnia 29 września 1955 r. udzielił skazanemu J. Jedzie warunkowego przedterminowego zwolnienia; AIPN By, 66/2119, t. 2, Pismo naczelnika Wydziału III, wiceprokuratora wojewódzkiego do Wydziału IV-A Karnego Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, 3 X 1955 r. Wysokość poszczególnych kar więzienia dla członków POMK z czasem na skutek dwóch ustaw amnestyjnych uległa obniżeniu.



Jan Jedo po wyborze na burmistrza  
Nowego Miasta, 1990 r.  
Fot. ze zbiorów autora

jak przedstawiona POMK, było dla ludzi aparatu bezpieczeństwa najwyższą zasługą wobec prosowieckich władz w Warszawie, a jednocześnie przepustką do awansów i dalszej kariery. Taka prawidłowość utrzymała się aż do 1990 r. i potem krótko przez okres rządów Sojuszu Lewicy Demokratycznej, choć już tylko w zakresie uprawnień kombatanckich. Za „walkę z organizacjami antypaństwowymi” lub „bandami” tzw. utrwalaczy zawsze sowicie nagradzano. Dlatego jakikolwiek udział w rozpracowaniu takiej czy innej struktury niepodległościowej był zawsze w resorcie bezpieczeństwa znakomitym argumentem dla pod-

kreślenia wierności zbrodniczej ideologii, ale też najskuteczniejszym argumentem przy dopominaniu się o różne przywileje.

Polska Organizacja Młodzieży Katolickiej z Nowego Miasta Lubawskiego była konsekwentnie pomijana na kartach historii. Dopiero w 1992 r. na rynku księgarskim ukazała się monografia Nowego Miasta Lubawskiego<sup>15</sup>, w której prof. Ryszard Kozłowski, kreśląc historię Nowego Miasta po II wojnie światowej, przypomniał również o istnieniu i działalności POMK. We wcześniejszej monografii, opublikowanej przez Wydawnictwo „Pojezierze” w 1963 r., obraz okresu po II wojnie światowej przedstawiony przez Ludwika Ochockiego miał niewiele wspólnego z rzetelnością i obiektywizmem. Fragment dotyczący antykomunistycznego oporu społecznego i walki zbrojnej podziemia niepodległościowego pełen jest przemilczeń i ewidentnych kłamstw, zwłaszcza kiedy autor przedstawiał aktywność Armii Czerwonej na terenie powiatu nowomiejskiego zaraz „po wyzwoleniu” i „czas walki z bandami”. O konspiracji młodzieży katolickiej z powiatu nowomiejskiego w monografii tej nie ma ani słowa<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> *Nowe Miasto Lubawskie. Zarys dziejów*, red. M. Wojciechowski, Nowe Miasto Lubawskie 1992.

<sup>16</sup> *Nowe Miasto. Z dziejów miasta i powiatu*, red. Z. Witkowski, Olsztyn 1963, s. 121–177.



**Piotr Kardela** (ur. 1968) – historyk, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku. Autor książek: *Stowarzyszenie Polskich Kombatanów w Stanach Zjednoczonych w latach 1953–1990* (2015); *Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w Stanach Zjednoczonych 1953–2012* (2017); (z Marcinem Kruszyńskim) *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer 1889–1936* (2018) i in.



Żydzi przymuszani przez Niemców kopią grób dla czterech zabitych żołnierzy niemieckich, Koneńskie, 12 września 1939 r. Fot. AIPN



Martyna Grądzka-Rejak, Aleksandra Namysło

## Niemiecki okupant wobec Żydów w latach 1939–1941

II Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym. U progu II wojny światowej liczyła niemal 35 mln mieszkańców, z czego ok. 32 proc. (11,2 mln) stanowiły mniejszości narodowe. Wśród nich najliczniejszą grupą po Ukraińcach, przeszło trzymilionową, byli Żydzi. Kres ich tak licznej obecności w Polsce przyniosła II wojna światowa.

### Żydzi w wojnie obronnej 1939 r.<sup>1</sup>

Już kilka miesięcy przed wrześniem 1939 r. mieszkańcom wielu miejscowości na terenie całej Polski udzielał się nastrój narastającej niepewności i oczekiwania

<sup>1</sup> Obszerne fragmenty tego artykułu zostały opublikowane w: M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, *Relacje polsko-żydowskie w okresie II wojny światowej. Kontekst i uwarunkowania*, [w:] *Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich*, red. A. Namysło, M. Grądzka-Rejak, Warszawa 2019. Tekst prezentuje główne działania niemieckich władz okupacyjnych wobec Żydów od agresji III Rzeszy na Polskę 1 września 1939 r. do czasu decyzji o ich masowej eksterminacji, tj. drugiej połowy 1941 r.

w związku z napiętą sytuacją międzynarodową. Świadomość zagrożenia, podsycana doniesieniami prasowymi i radiowymi, nie była jednak zbyt silna (wojna wciąż nie wydawała się dość bliska), więc tylko niektórzy podejmowali zdecydowane kroki zmierzające do uchronienia się przed niebezpieczeństwem: „Im bliżej 1939 r., tym częściej zdarzały się ucieczki pojedynczych rodzin żydowskich wywodzących się z asymilatorskich kręgów na Zachód, ludzi zamożnych, lękających się inwazji Niemiec hitlerowskich. Niemniej o jakiejś panice nie było mowy, choć ludność żydowska w odróżnieniu od reszty społeczeństwa wykazywała czujność”<sup>2</sup>.

Po wybuchu konfliktu i wtargnięciu wojsk niemieckich na teren kraju „zapanaował strach, pojawiły się oznaki paniki i chaosu w życiu codziennym [...], ujawnił się brak dyscypliny wewnętrznej, spekulacja, rabunki”<sup>3</sup>. Ludność, w tym także przedstawiciele mniejszości narodowych i etnicznych, na wiele sposobów starała się zabezpieczyć, widoczne to było szczególnie w miastach – prócz wspierania własnych rodzin, ochotnicy zgłaszali się np. do kopania rowów przeciwlotniczych i przeciwczołgowych. Na masową skalę dokonywano zakupów, głównie produktów żywnościowych, takich jak mąka, cukier, kasza<sup>4</sup>. Pierwsze wrześniowe dni wojny przyniosły migracje, a właściwie, jak czytamy w zachowanych relacjach, exodus ludności, także żydowskiej<sup>5</sup>. Uciekinierzy kierowali się głównie na wschód, licząc, że wojna szybko się skończy, albo że tam – z dala od Niemców – będą bezpieczniejsi. Sytuacja uległa zmianie po ataku ZSRS na Polskę 17 września 1939 r.

Kraju, od pierwszych dni wojny, broniło wielu Żydów. Szacuje się, że w szeregach Wojska Polskiego w 1939 r. walczyło ich ok. 100 tys. We wrześniu i październiku 1939 r. w wojnie obronnej zginęło ok. 7 tys. z nich, a 20 tys. zostało rannych. Do niewoli sowieckiej dostało się ok. 20 tys. Żydów<sup>6</sup>. Z kolei, jak oceniają historycy,

<sup>2</sup> S.W. Dobrowolski, *Memuary pacyfisty*, Kraków 1989, s. 167.

<sup>3</sup> J. Chrobaczyński, *Postawy, zachowania, nastroje. Społeczeństwo Krakowa wobec wojny i okupacji 1939–1945*, Kraków 1993, s. 23.

<sup>4</sup> Por. USHMM, 2007.474.1, Remembrances by Anna Grun, b. p.

<sup>5</sup> Por. D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie. Losy Żydów w latach 1933–1949*, Warszawa 2019, s. 359.

<sup>6</sup> R. Żebrowski, *Kampania wrześniowa (1939)*, Polski Słownik Judaistyczny, [http://www.jhi.pl/psj/kampania\\_wrzesniowa\\_\(1939\)](http://www.jhi.pl/psj/kampania_wrzesniowa_(1939)) [dostęp: 3 II 2020 r.]; szerzej na ten temat zob.: *Opór i walka z faszyzmem w latach 1939–1945*, t. II: *Żydzi w walce 1939–1945*, red. J. Roszkowski, J. Diatłowski, Warszawa 2010.

ok. 60 tys. trafiło do niewoli niemieckiej. Tam zaś byli oddzielani od Polaków. Około 3 tys. żydowskich żołnierzy skierowano do obozów pracy („jenieckiego” w Lublinie oraz do „zwykłych” obozów w Poniatowej i Trawnikach). Zamordowano ich w czasie akcji Erntefest w 1943 r.<sup>7</sup> Większość pozostałych zwolniono z niewoli.

Benjamin Meirtchak odtworzył alfabetyczną listę tych, którzy zginęli w wojnie obronnej 1939 r. Obejmuje ona 1189 nazwisk<sup>8</sup>. Historyk Feliks Tych podkreślał: „Jako żołnierze kampanii wrześniowej Żydzi znakomicie się sprawdzili. Procent poległych w walce żołnierzy Wojska Polskiego był proporcjonalnie taki sam wśród Żydów, jak i etnicznych Polaków. Oznaczało to, że Żydzi walczyli tak samo dzielnie z Niemcami, jak ich nieżydowscy współobywatele”<sup>9</sup>.

### Niemiecka polityka antyżydowska w GG i na ziemiach wcielonych do Rzeszy

Po zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 r. Niemcy zlikwidowali suwerenność Rzeczypospolitej. Dokonali również nowego podziału administracyjnego zajętych przez siebie terenów. 12 października 1939 r., na mocy dekretu Adolfa Hitlera, z części obszaru zagarniętego przez Niemców utworzono Generalne Gubernatorstwo (GG) dla okupowanych ziem polskich, na czele którego od 25 października 1939 r. stał Hans Frank. Resztę zajętych ziem wcielono w granice Rzeszy<sup>10</sup>.

W pierwszych tygodniach wojny wojska niemieckie oraz grupy operacyjne Sipo i SD (Einsatzgruppen) wkraczające na tereny II RP dopuściły się wielu zbrodni na ludności żydowskiej. Zygmunt Klukowski pisał o tym w odniesieniu do działalności funkcjonariuszy niemieckiej paramilitarnej formacji Selbstschutz na Zamoj-

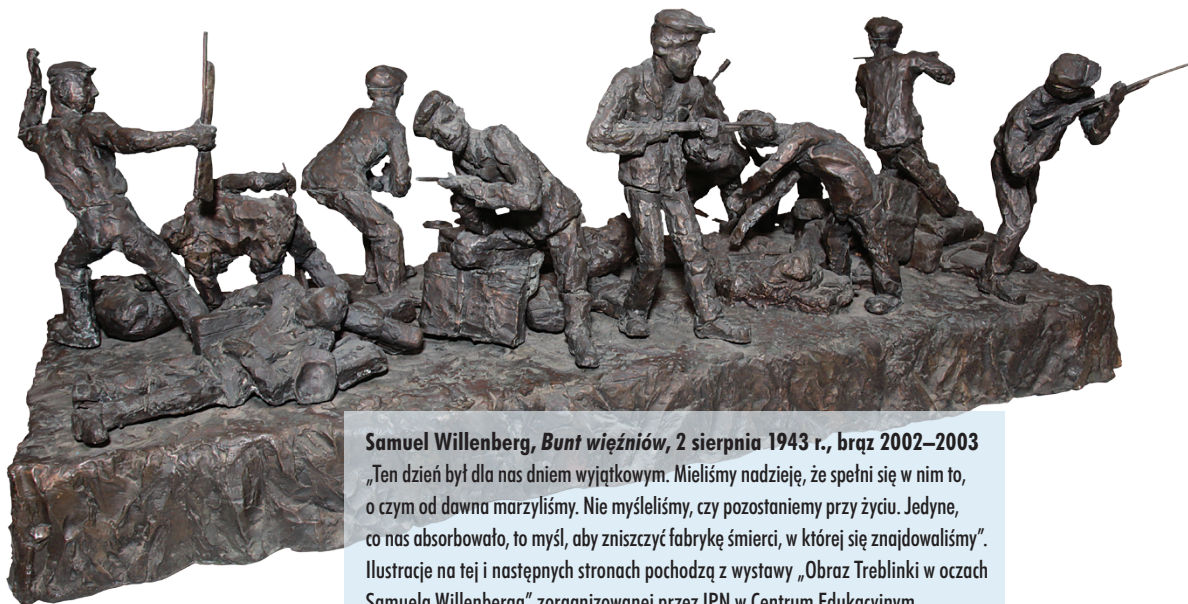
<sup>7</sup> Akcja Erntefest („Dożynki”) – kryptonim ostatniego etapu akcji Reinhardt. Przeprowadzono ją 3–4 listopada 1943 r. Szerzej zob.: *Erntefest. Zapomniany epizod Zagłady*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009.

<sup>8</sup> B. Meirtchak, *Żydzi-żołnierze wojsk polskich polegli na frontach II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 11–85. Ten sam autor podaje listę żydowskich oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszy policji zamordowanych wiosną 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Miednoje oraz oficerów rezerwy WP zamordowanych przez ukraińskie NKWD. Znajduje się na niej 469 osób wymienionych z imienia i nazwiska. Por. *idem, Żydzi żołnierze wojsk polskich...*, s. 87–123. Z kolei Feliks Tych pisał, że ofiarami tych zbrodni padło co najmniej 600 żydowskich oficerów WP. Zob. F. Tych, *Czy Żydzi stawiali opór wobec niemieckiego okupanta?*, [w:] *Żydzi w walce...*, t. 2, s. 34.

<sup>9</sup> F. Tych, *Czy Żydzi stawiali opór...*, s. 34.

<sup>10</sup> W 1941 r. z Prowincji Śląskiej wydzielono Prowincję Górnośląską.





**Samuel Willenberg, *Bunt więźniów*, 2 sierpnia 1943 r., brąz 2002–2003**

„Ten dzień był dla nas dniem wyjątkowym. Mieliliśmy nadzieję, że spełni się w nim to, o czym od dawna marzyliśmy. Nie myśleliśmy, czy pozostaniemy przy życiu. Jedyne, co nas absorbowało, to myśl, aby zniszczyć fabrykę śmierci, w której się znajdowaliśmy”. Ilustracje na tej i następnych stronach pochodzą z wystawy „Obraz Treblinki w oczach Samuela Willenberga” zorganizowanej przez IPN w Centrum Edukacyjnym „Przystanek Historia” w Warszawie. Fot. Piotr Życieński

szczyźnie: „obchodzą się z nimi [Żydami] brutalnie, obcinają lub nawet wrywają brody, wymyślają, biją”<sup>11</sup>. Stanisław Dąbrowa-Kostka zauważał, że w okupowanym Krakowie „rozwydrzone łatwym sukcesem żołądactwo »zabawia się« dzikim polowaniem na Żydów, mordując kilkanaście osób”<sup>12</sup>. Zdarzały się napaści na żydowskich przechodniów, towarzyszyły im bicie, ścinanie bród i pejsów, a także rabunki<sup>13</sup>. Emanuel Ringelblum, kronikarz okupacyjnego życia warszawskich Żydów, wspominał o wydarzeniach w tym mieście. Odnosił się zarówno do przypadków antysemitycznych zachowań polskich mieszkańców miasta we wrześniu 1939 r., jak też solidarności we wspieraniu potrzebujących Polaków i Żydów<sup>14</sup>.

Żydów traktowano ze szczególnym okrucieństwem: niemieccy żołnierze szykanowali ich, dręczyli i upokarzali, grabili też ich mienie, palili i plądrowali synagogi. Wykorzystywano ich do porządkowania terenu po bombardowaniach, zasypywania rowów przeciwlotniczych etc. David Cesarani podkreślał: „Regularne oddziały armii [niemieckiej] brały zakładników od samego początku inwazji. Wskutek wszechobecnej wrogości wobec Żydów oraz utożsamiania ich z wrogami

<sup>11</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2015, s. 155.

<sup>12</sup> S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym Krakowie*, Warszawa 1972, s. 26.

<sup>13</sup> M. Ciećkiewicz, *Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1975, nr 1, s. 128–137.

<sup>14</sup> E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1988, s. 32–33.

nieproporcjonalnie dużą grupę wśród zakładników stanowili Żydzi. W przypadku młodych rekrutów i oficerów nie było niezbędne odczłowieczanie, by ułatwić zabijanie cywilów czy upokarzanie, torturowanie i mordowanie Żydów<sup>15</sup>. Do dziś badacze nie są zgodni, ile było żydowskich ofiar cywilnych wojny obronnej 1939 r.<sup>16</sup>

Okupacja ziem Rzeczypospolitej wiązała się z dążeniem do fizycznego unicestwienia wszystkich polskich Żydów (a także Sinti i Romów), choć plan ten na początku wojny nie był w pełni uformowany i wraz z upływem czasu ewoluował<sup>17</sup>. Jesienią 1939 r. Adolf Eichmann, szef tzw. sekcji żydowskiej w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), wysunął koncepcję utworzenia rezerwatu dla Żydów pod kontrolą SS w Zarzeczu w okolicach Niska nad rzeką San<sup>18</sup>. Nieco późniejszy jego pomysł zakładał osiedlenie europejskich Żydów na wyspie Madagaskar, ówczesnej francuskiej kolonii znajdującej się pod kontrolą kolaboracyjnego rządu Vichy<sup>19</sup>. Oba projekty ze względów logistycznych, tj. konieczności zaangażowania sprzętu i środków finansowych w kontynuowanie wojny na zachodzie Europy, nie mogły zostać zrealizowane.

Kluczowe znaczenie dla postępowania władz okupacyjnych wobec żydowskich mieszkańców zajętych ziem polskich miał tajny telefonogram szefa RSHA Rein-

<sup>15</sup> D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie...*, s. 351.

<sup>16</sup> Według dotychczasowych ustaleń, w pierwszych miesiącach wojny straty wśród ludności żydowskiej wyniosły 7 tys. osób, zob.: B. Musiał, „Przypadek modelowy dotyczący eksterminacji Żydów”. *Początki „akcji Reinhardt” – planowanie masowego mordu Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 63. Waldemar Grabowski podaje za Czesławem Łuczakiem, że w okresie kampanii polskiej 1939 r. życie straciło łącznie ok. 200 tys. cywilów. W. Grabowski, *Raport. Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009, s. 26. Por. też D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie...*, s. 351–353. Badania m.in. nad ofiarami cywilnymi wojny obronnej 1939 r. prowadzi Tomasz Sudoł z IPN.

<sup>17</sup> Na temat przebiegu oraz rozumienia Zagłady zob. np.: Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, Kraków 2009; Ch.R. Browning, *Geneza „ostatecznego rozwiązania”. Ewolucja nazistowskiej polityki wobec Żydów, wrzesień 1939 – marzec 1942*, Kraków 2012, s. 415–423; R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. I–III, Warszawa 2014; Y. Bauer, *Przemysław Zagładę*, Warszawa 2016.

<sup>18</sup> Ch.R. Browning, *Geneza „ostatecznego rozwiązania”...*, s. 37–44; D. Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie...*, s. 368–375.

<sup>19</sup> Niemcy zakładali, że do wiosny 1941 r. w Europie nie będzie już Żydów. Jednak w 1940 r. przeprowadzono pierwszy etap ataku na Wielką Brytanię, wymagający ogromnego zaangażowania lotnictwa i floty. Użycie samolotów i statków do deportacji Żydów stało się w tamtym momencie wojny niemożliwe. Por. Ch.R. Browning, *Geneza „ostatecznego rozwiązania”...*, s. 80 i nast.; S. Lahnstaedt, *Czas zabijania. Bełżec, Sobibór, Treblinka i akcja Reinhardt*, Warszawa 2018, s. 30 i nast.



**Samuel Willenberg, *Ucieczka w czasie buntu*, 2 sierpnia 1943 r., brąz 2002**

„Gdy dobiegliśmy do parkanu, naszym oczom ukazał się straszny widok. Pełno rozrzuconych trupów. Wśród zapór czołgowych stali, wyprostowani jak pomniki, zabici więźniowie. Masa ludzka tworząca jakby pomost leżała na drutach kolczastych i zaporach”.

harda Heydricha do dowódców Einsatzgruppen z 21 września 1939 r. Działania tych formacji miały się sprowadzać do likwidowania mniejszych skupisk żydowskich (poniżej pięciuset osób) i koncentrowania Żydów w większych miastach, ze względu na „cel ostateczny” (wówczas jeszcze niedoprecyzowany), a także do tworzenia rad starszych – odpowiedzialnych za terminowe i dokładne wypełnianie zaleceń niemieckich oraz powołanych do ścisłej współpracy w sprawach związanych z ludnością żydowską z władzami wojskowymi i administracją cywilną<sup>20</sup>. Formalne rozporządzenie generalnego gubernatora Hansa Franka dotyczące zasad tworzenia rad żydowskich zostało wydane później, 28 listopada 1939 r.<sup>21</sup>

W tekście telefonogramu Heydricha pojawił się również zapis o planach wobec Żydów mieszkających w Gdańsku, na Pomorzu i Górnym Śląsku, a więc terenach, które kilka tygodni później Niemcy administracyjnie wcielili do Rzeszy. Zakładano „oczyszczenie” tych obszarów z Żydów, których liczbę szacowano

<sup>20</sup> Telefonogram szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy Reinharda Heydricha do dowódców grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa z 21 września 1939 r., [w:] *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, oprac. T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957, s. 21–29.

<sup>21</sup> Rozporządzenie o ustanowieniu rad żydowskich z dn. 28 XI 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete” [Dziennik rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów, dalej: „Verordnungsblatt des GG”] 1939, nr 9, s. 72–73.



na ok. 600 tys. Miejscem docelowym miało się dla nich stać GG, a ich wysiedlenie z ziem wcielonych miało nastąpić do lutego 1940 r. Już jednak pod koniec 1939 r. okazało się, że zakładane pierwotnie wysiedlenie prawie miliona Polaków i Żydów z tego terenu jest niemożliwe do zrealizowania. W marcu 1940 r. Frank informował swoich podwładnych o rezygnacji przez władze niemieckie z planu całkowitej „ewakuacji” żydowskich mieszkańców z terenów wcielonych do Rzeszy. W tym okresie miały natomiast miejsce przesiedlenia wewnętrzne na tych obszarach. Akcje deportacyjne próbowano wznowić z początkiem 1941 r. W styczniu liczbę Polaków i Żydów, którzy mieli zostać deportowani do GG, ustalono na ponad 800 tys. Ze względu na przygotowania do agresji na ZSRS ponownie wstrzymano realizację tych zamierzeń. Według ustaleń Włodzimierza Jastrzębskiego, od grudnia 1939 r. do połowy marca 1941 r. z ziem wcielonych do Rzeszy wysiedlono 364 665 Polaków i Żydów, z czego najwięcej z Kraju Warty<sup>22</sup>. Jesienią 1941 r., w ramach realizacji planu „oczyszczania” z Żydów i Cyganów obszarów tzw. Starej Rzeszy oraz Protektoratu Czech i Moraw, rozpoczęło się ich wysiedlanie na teren polskich ziem wcielonych. Miejscem docelowym stało się getto łódzkie, gdzie na początku listopada 1941 r. znalazło się 20 tys. Żydów, m.in. z Wiednia, Pragi i Berlina<sup>23</sup>.

Po chaosie pierwszych dni okupacji wojskowe, a później cywilne władze niemieckie instalujące się na zajętych terenach wprowadziły pierwsze rozporządzenia antyżydowskie. W GG wychodziły one z gabinetu Hansa Franka (jako ministra Rzeszy)<sup>24</sup>. Henryk Zimmermann, jeden z ocalałych krakowskich Żydów, podsumował je w następujący sposób: „Co parę dni pojawiały się nowe zakazy i zarządzenia okupanta – ogłaszane w języku niemieckim i polskim – dyktujące naszej społeczności, jak Żydom wolno żyć, czego nie wolno im robić, zmierzające konsekwentnie do tego, aby ich życie, i tak trudne do zniesienia, zmienić w gehennę”<sup>25</sup>. Wypracowane wówczas prawodawstwo antyżydowskie i jego stosowanie w praktyce stanowiły – wraz z fizyczną przemocą – podstawowy element tzw. I fazy Zagłady.

<sup>22</sup> W. Jastrzębski, *Okupacyjne losy ziem polskich wcielonych do Rzeszy (1939–1945)*, Poznań 2017, s. 123. Por. Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, s. 318.

<sup>23</sup> R. Hilberg, *Zagłada Żydów...*, t. I, s. 247.

<sup>24</sup> A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961, s. 149.

<sup>25</sup> H.Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 87.

**Samuel Willenberg, *Ojciec rozsznurowujący buty dziecku, brąz 2002***

„[...] my z jakąś częścią wagonów byliśmy pchani przez lokomotywę na boczny tor. Nagle wśród lasu na torze zobaczyłem baraki, a po chwili ukazała się wysoka sterta butów, wśród których uwijali się ludzie. [...] Kilkunastu Żydów z czerwonymi opaskami na ramieniu kazało nam usiąść na ziemi i zdjąć buty. Rozdali nam krótko pocięte sznurki, którymi mieliśmy wiązać buty do pary”.



## Przymus pracy i eliminacja Żydów z życia gospodarczego

Jednym z pierwszych antyżydowskich rozporządzeń wydanych przez Franka był przymus pracy dla ludności żydowskiej mieszkającej w GG, wprowadzony 26 października 1939 r.<sup>26</sup> W grudniu określono, że dotyczy on osób od czternastego do sześćdziesiątego roku życia. 20 listopada 1939 r. zostało wydane zarządzenie dotyczące „ogólnych środków służących zabezpieczeniu majątku żydowskiego”. Na mocy tego aktu zablokowano konta, depozyty i schowki w instytucjach pieniężnych bądź kredytowych. Ponadto ludność żydowską zobowiązano, by do 31 grudnia 1939 r. zdeponowała zawartość swoich kont, schowków i sejfów w jednym banku. Przepis ten miał zastosowanie do nie-Żydów dysponujących kwotami należącymi do Żydów<sup>27</sup>.

Z kolei 21 stycznia 1940 r. Niemcy wydali rozporządzenie o obowiązku zgłoszenia majątku żydowskiego w Generalnym Gubernatorstwie<sup>28</sup>. Nakładali też na miejscowych Żydów wysokie kontrybucje, a potem obarczali tym rady żydowskie (judenraty). Między innymi w grudniu 1939 r. zażądali 1 mln zł od plockich Żydów<sup>29</sup>. W tym samym czasie na Żydów z dystryktu radomskiego GG

<sup>26</sup> Rozporządzenie o wprowadzeniu przymusu pracy dla ludności żydowskiej Generalnego Gubernatorstwa z dn. 26 X 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 1, s. 6–7.

<sup>27</sup> Zarządzenie nr 4 Kierownika Wydziału Dewiz przy Urzędzie Generalnego Gubernatora [z dn. 20 XI 1939 r.], [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 7, s. 57–58.

<sup>28</sup> Rozporządzenie o obowiązku zgłoszenia majątku żydowskiego w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 24 I 1940 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1940, nr 7, s. 31–32.

<sup>29</sup> J. Grabowski, *Polityka antyżydowska na terenie rejencji ciechanowskiej*, [w:] *Zagłada Żydów na polskich terenach wcielonych do Rzeszy*, red. A. Namysło, Warszawa 2008, s. 60.

nałożono kontrybucję w wysokości 2 mln zł<sup>30</sup>. W 1940 r. Niemcy przystąpili do organizowania warsztatów i obozów pracy przymusowej dla ludności żydowskiej<sup>31</sup>.

Rozporządzenia podobnej treści ukazywały się systematycznie też w poszczególnych prowincjach ziem wcielonych do Rzeszy. Początkowo Żydów zmuszano do ciężkiej pracy, co regulowały zarządzenia wydawane przez władze danej rejencji. Szef policji w Łodzi Johannes Schäfer 5 października 1939 r. ogłosił przymus pracy dla Żydów od czternastego roku życia, żądając codziennie od 16 października tego roku sześciuset robotników<sup>32</sup>. W rejencji katowickiej w październiku 1940 r. utworzono specjalny urząd, wyjątkowy na polskich ziemiach okupowanych i wcielonych do Rzeszy, do którego kompetencji należało zatrudnianie Żydów – Urząd Specjalnego Pełnomocnika Reichsführera SS i Szefa Niemieckiej Policji do spraw Zatrudniania Obcych Narodowości na Górnym Śląsku. Organizował on pracę Żydów na miejscu oraz w obozach pracy przymusowej zlokalizowanych na Górnym i Dolnym Śląsku<sup>33</sup>.

Jednym z pierwszych i najważniejszych zadań władz okupacyjnych była konfiskata mienia nieruchomości Polaków i Żydów. Na terenie późniejszego Kraju Warty 14 września 1939 r. na mocy rozporządzenia komisarza cywilnego przy 8. Armii wszystkim Żydom znajdującym się na podległym terytorium zablokowano konta bankowe, depozyty i sejfy. Pozwolono im na przechowanie jedynie 200 zł lub 100 marek i podejmowanie na bieżące wydatki maksymalnie 200 zł (50 marek) tygodniowo<sup>34</sup>. W październiku 1939 r. zakazano Żydom handlować

<sup>30</sup> K. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, s. 35 i nast.

<sup>31</sup> Por. F. Karay, *Żydowskie obozy pracy w czasie „akcji Reinhardt”*, [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 249–251; S. Lehnstaedt, *Generalgouvernement. Ideologie und Ökonomie der Judenpolitik*, [w:] *Arbeit in den nationalsozialistischen Ghettos*, red. J. Hensel, S. Lehnstaedt, Osnabrück 2013, s. 159–180.

<sup>32</sup> A. Ziółkowska, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1941–1943)*, Poznań 2005, s. 19; I. Loose, *Wartheland*, [w:] *Das „Großdeutsche Reich” und die Juden: nationalsozialistische Verfolgung in den „angegliederten” Gebieten*, red. W. Gruner, J. Osterloh, Frankfurt am Main 2010, s. 229–258; A. Löw, *Getto łódzkie/Litzmannstadt Getto. Warunki życia i sposoby przetrwania*, Łódź 2012, s. 66.

<sup>33</sup> Zob. A. Konieczny, *Organizacja Schmelz i jej obozy pracy dla Żydów na Śląsku w latach 1940–1944*, „Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi” 1992, t. XV, s. 281–314; S. Steinbacher, *„Musterstadt” Auschwitz: Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000; B. Gutterman, *A narrow bridge to life: Jewish forced labor and survival in the Gross-Rosen Camp system, 1940–1945*, New York 2008; A. Namysło, *Ostoberschlesien. Organisation und Formen von Beschäftigung der jüdischen Bevölkerung (1939–1943)*, [w:] *Arbeit in den nationalsozialistischen...*, s. 139–158.

<sup>34</sup> A. Sitarek, *Otoczone drutem państwo. Struktura i funkcjonowanie administracji getta łódzkiego*, Łódź 2015, s. 32.



**Samuel Willenberg, *Orkiestra*, brąz 2002**

„Z nowo przybyłego transportu warszawskiego wyciągnięto 50 osób. W tej pięćdziesiątce znajdował się znany muzyk warszawski Artur Gold. [...] Artur Gold dokompletował sobie od razu jeszcze dwóch muzyków. Razem stworzyli trio skrzypcowe. [...] Ich struny wydobywały dźwięki przedwojennych szlagierów. Przytłaczały nas one i wywoływały wspomnienia minionych, dawnych lat. Niemcy byli zadowoleni z siebie. Z tego, że udało im się zorganizować w obozie śmierci orkiestrę. Po którymś z koncertów Niemcy doszli do wniosku, że muzycy nie prezentują się wystarczająco dobrze. [...] Rozkazali krawcom, aby uszyli im fraki z niebieskiego błyszczącego materiału. Na szyję rozkazali im założyć muszki ogromnych rozmiarów. W tym błazeńskim przebraniu codziennie po apelu grali nam swoje melodie. Pomimo zmęczenia po dwunastogodzinnym dniu pracy musieliśmy stać w szeregu i słuchać tego koncertu”.



surowcami i gotowymi wyrobami, a szewcom produkować obuwie. W listopadzie Hermann Göring, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, nakazał przejęcie surowców, półfabrykatów i gotowych produktów na rzecz niemieckiej gospodarki<sup>35</sup>. Grabieżą mienia zajmował się Urząd Powierniczy Wschód, powołany przez niego (jako pełnomocnika planu czteroletniego) 19 października 1939 r. Dla żydowskich domów ustanowiono zarządców komisarycznych<sup>36</sup>.

Na terenie GG regulację prawną mającą wpływ na funkcjonowanie przedsiębiorstw oraz instytucji społecznych prowadzonych przez Żydów stanowiło rozporządzenie o zniesieniu zwolnień podatkowych i uprzywilejowania podatkowego korporacji żydowskich z 23 listopada 1939 r. Zwolnień podatkowych udzielano do tej pory m.in. zakładom, fundacjom i stowarzyszeniom<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> M. Alberti, *Die Verfolgung und Vernichtung der Juden im Reichsgau Wartheland 1939-1945*, Wiesbaden 2006, s. 106.

<sup>36</sup> A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady...*, s. 195.

<sup>37</sup> Rozporządzenie o zniesieniu zwolnień podatkowych i uprzywilejowania podatkowego korporacji żydowskich z dn. 23 XI 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 8, s. 60.

## Ograniczenie swobód

Ograniczenie swobodnego poruszania się Żydów w obrębie GG regulowało postanowienie wykonawcze do rozporządzenia o przymusie pracy z 26 października 1939 r., wydane 11 grudnia 1939 r. przez Franka<sup>38</sup>. Od 1 stycznia 1940 r. Żydzi z GG nie mogli zmieniać miejsca zamieszkania ani pobytu bez pisemnego zezwolenia miejscowo właściwej władzy administracji niemieckiej. Z kolei żydowscy imigranci lub Żydzi osiedlani w GG byli zobowiązani niezwłocznie po znalezieniu mieszkania lub pokoju (otrzymali na to maksymalnie 24 godziny) zameldować się u burmistrza, a także poinformować o przybyciu miejscową radę żydowską. Artykuł czwarty tego rozporządzenia wskazywał godzinę policyjną (od 21.00 do 5.00), w której trakcie Żydom zabroniono opuszczania mieszkań, użytkowania dróg, ulic i placów. Jedynie pisemne uzasadnienie oraz wyższa konieczność publiczna lub osobista zwalniały od tego obostrzenia<sup>39</sup>. Godzinę policyjną wprowadzano również na ziemiach wcielonych do Rzeszy, przy czym administracja terenowa regulowała ją różnie, nie tylko w poszczególnych prowincjach, lecz odmiennie na poziomie rejencji czy niższych jednostek administracyjnych<sup>40</sup>. Systematycznie wprowadzano także ograniczenia poruszania się przez Żydów na terenie miast, zakazując im mieszkania w ich centralnych, reprezentacyjnych częściach i chodzenia głównymi ulicami (tzw. Judenbann), np. w Łodzi ul. Piotrkowską (Adolf-Hitler-Straße), wchodzenia do parków, korzystania z basenów, placów sportowych, kin i teatrów<sup>41</sup>.

26 października 1939 r. na terenie GG zostało wydane rozporządzenie zakazujące uboju rytualnego<sup>42</sup>. Karano za nieprzestrzeganie go ciężkim więzieniem

<sup>38</sup> Pierwsze postanowienie wykonawcze do rozporządzenia o przymusie pracy dla ludności żydowskiej Generalnego Gubernatorstwa z dn. 11 XII 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 13, s. 231–232.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> Na przykład w Łodzi godzinę policyjną wprowadzono 10 września 1939 r. – Polakom i Żydom nie wolno było przebywać na ulicach między 20.00 a 6.00 rano. Na mocy rozporządzenia prezydenta rejencji kaliskiej Friedricha Uebelhoera z 14 listopada 1939 r. Żydzi zostali zmuszeni do pozostania w domach między 17.00 a 8.00. W przypadku złamania zakazu groziła kara śmierci. Za: A. Löw, *Getto łódzkie/Litzmannstadt Getto...*, s. 66; A. Sitarek, *Otoczone drutem państwo...*, s. 34.

<sup>41</sup> R. Kaczmarek, *Antyżydowska polityka władz niemieckich w rejencji katowickiej*, [w:] *Zagłada Żydów Zagłębiowskich*, red. A. Namysło, Będzin 2004, s. 13–31; A. Sitarek, *Otoczone drutem...*, s. 33.

<sup>42</sup> Rozporządzenie o zakazie uboju rytualnego z dn. 26 X 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 1, s. 6.

**Samuel Willenberg, *Artysta malarz*, brąz 2001**

„Tym razem artysta-malarz podszedł do nas szczególnie podniecony. Opowiedział nam, że [...] ma jeszcze namalować na małych, białych tabliczkach napisy »1 klasa«, »2 klasa«, »3 klasa«, »Poczekalnia«, »Kasa«. Na dodatek kazano mu zrobić makietę dużego, okrągłego zegara ściennego. [...] Kilka dni później Niemcy polecili nam zawiesić zegar na ścianie baraku sąsiadującego z peronem, który teraz wyglądał jak zwykła stacja kolejowa”.



powyżej roku. Dotyczyło to zarówno osób, które wykonywały ubój, jak i współsprawców, „podzégaczy” i pomocników.

### **Stygmatyzacja, segregacja i alienacja**

Hans Frank 23 listopada 1939 r. wydał rozporządzenie o oznakowaniu Żydów w GG. Dotyczyło ono osób, które ukończyły dziesiąty rok życia. Nakaz noszenia opasek na prawym ramieniu lub rękawie wierzchniego ubioru (biały pasek materiału o szerokości co najmniej 10 cm z gwiazdą Dawida) obowiązywał na terenie całego GG od 1 grudnia 1939 r. Żydzi sami musieli je wyprodukować i się w nie zaopatrzyć. Przebywanie w publicznych miejscach bez opasek było karane więzieniem<sup>43</sup>. 19 lutego 1940 r. wydano drugie rozporządzenie o oznaczaniu Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, w którym dokonano drobnej korekty dotyczącej kary za przebywanie w miejscach publicznych bez opaski. Grożono nie tylko więzieniem, lecz i grzywną (bez określenia maksymalnej wysokości) lub jedną z tych kar<sup>44</sup>.

Rozporządzenie o oznakowaniu sklepów w Generalnym Gubernatorstwie, również wydane 23 listopada 1939 r., zmuszało żydowskich właścicieli sklepów do ich oznaczenia gwiazdą Dawida w sposób wyraźnie widoczny z ulicy. W świetle propagandy okupanta miało to stanowić ochronę dla Niemców, by nie kupowali

<sup>43</sup> Rozporządzenie o oznaczeniu Żydów i Żydówek w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 23 XI 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 8, s. 61.

<sup>44</sup> Drugie rozporządzenie o oznaczaniu Żydów i Żydówek w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 19 II 1940 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1940, nr 15, s. 79.



produktów w takich miejscach. Żydów, którzy nie zastosowali się do rozporządzenia, karano więzieniem<sup>45</sup>.

Stygmatyzację wprowadzono także w poszczególnych prowincjach ziem wcielonych do Rzeszy. Regulacja odbywała się na poziomie różnych szczebli administracji terenowej, np. prezydent rejencji kaliskiej Friedrich Uebelhoer 14 listopada 1939 r. wprowadził obowiązek noszenia żółtej opaski przez Żydów bez względu na wiek pod groźbą kary śmierci, a od 11 grudnia – żółtej łąty z gwiazdą Dawida o długości 10 cm, przyszytej na piersiach i plecach ubrania<sup>46</sup>. Od 14 listopada Żydzi zostali zobowiązani także do oznaczania swoich sklepów<sup>47</sup>. Stygmatyzacja stanowiła również rodzaj bariery między nimi a polską ludnością.

11 grudnia 1939 r. na terenie GG Niemcy wprowadzili zakaz uczęszczania przez dzieci i młodzież żydowską do polskich szkół. Zamknięto też szkoły żydowskie. Kilka miesięcy później, 31 sierpnia 1940 r., Frank wydał rozporządzenie dotyczące szkolnictwa żydowskiego w GG<sup>48</sup>, w którym postanawiał, że obowiązkiem rad żydowskich jest dbanie o szkolnictwo Żydów. Mimo wszelkich obowiązków, które w związku z tym spadły na judenraty, szkolnictwo to podlegało nadzorowi niemieckich władz szkolnych (*Schulamt*). W wielu miejscowościach jednak, łącznie z miastami takimi jak Kraków, w związku z różnymi obciążeniami finansowymi, jak np. konieczność utrzymywania kuchni ludowych czy sierocińców, nie otwarto szkół żydowskich. Jeszcze we wrześniu 1939 r. na terenach okupowanych Niemcy zakazali Żydom wydawania własnej prasy, zlikwidowali przy tym dotychczas ukazujące się czasopisma<sup>49</sup>. Na ziemiach wcielonych obowiązywał całkowity zakaz nauczania dzieci i młodzieży żydowskiej.

26 stycznia 1940 r. Niemcy zakazali Żydom korzystania z kolei w GG<sup>50</sup>. Inne z niemieckich rozporządzeń ingerowały np. w możliwość swobodnego porusza-

<sup>45</sup> Rozporządzenie o oznaczaniu sklepów żydowskich w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 23 XI 1939 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1939, nr 8, s. 61–62.

<sup>46</sup> A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady...*, s. 149; A. Löw, *Getto łódzkie/Litzmannstadt Getto...*, s. 67; R. Hilberg, *Zagłada Żydów...*, t. I, s. 250.

<sup>47</sup> A. Sitarek, *Otoczone drutem...*, s. 34.

<sup>48</sup> Rozporządzenie o szkolnictwie żydowskim w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 31 VIII 1940 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1940, nr 51, s. 258.

<sup>49</sup> K. Zimmerer, *Kronika zamordowanego świata. Żydzi w Krakowie w czasie okupacji niemieckiej*, Kraków 2017, s. 25.

<sup>50</sup> Rozporządzenie o używaniu kolei przez Żydów w GG z dn. 26 I 1940 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1940, nr 10, s. 45.

**Samuel Willenberg, *Wynoszenie zmarłych w czasie transportu*, brąz 2001**

„[...] to komando składa się na ogół z chasydów. [...] z byłych Jesziwotników. Widać po nich, że niedawno zdjęli z siebie kapoty. [...] Ta skromna grupa, której godłem była miotła, zatrudniona była przy oczyszczaniu wagonów i rozsypaniu środków dezynfekcyjnych [...]. To oni usuwali ciała osób, które zginęły w wagonach podczas transportu i zanosili je do »lazaretu« w celu skremowania”.

nia się po mieście. Od 1 marca 1940 r. w tramwajach obowiązywały segregacja rasowa i podział na sekcje dla żydowskich i aryjskich podróżnych<sup>51</sup>. Podobne zakazy wprowadzono na ziemiach wcielonych. 13 listopada 1939 r. wyższy dowódca SS i policji Wilhelm Koppe zabronił Żydom i Polakom zmieniać miejsce zamieszkania i opuszczać teren prowincji Posen (późniejszego Kraju Warty). Od 2 grudnia 1939 r. Żydzi nie mogli poruszać się żadnymi pojazdami po drogach publicznych. W Łodzi mogli jeździć tylko w drugich wagonach komunikacji miejskiej<sup>52</sup>.

Dość późno (biorąc pod uwagę dużą liczbę aktów prawnych wydanych przez Niemców w GG ograniczających funkcjonowanie Żydów), 24 lipca 1940 r., wprowadzono rozporządzenie zawierające definicję pojęcia „Żyd”<sup>53</sup>. W myśl tych regulacji „za Żyda uważa się” osobę posiadającą co najmniej troje dziadków, którzy są pochodzenia czysto żydowskiego i należeli do gminy wyznaniowej. W kolejnym punkcie rozporządzenia dodano regulację, że za Żyda uważa się tego, którego dwoje dziadków jest „pod względem rasowym pochodzenia czysto żydowskiego, [pod warunkiem że] w dniu 1 września 1939 r. należał do żydowskiej gminy wyznaniowej lub po tym terminie zostaje do niej przyjęty; o ile w chwili wejścia w życie rozporządzenia niniejszego był w związku małżeńskim z żydem lub po tym terminie w związek taki wchodzi; o ile pochodzi spoza małżeńskiego obcowania z żydem w rozumieniu ust. 1 i urodzi się po

<sup>51</sup> AŻIH, 302/8, Pamiętnik Zenona Szpingarna, b. d., k. 72.

<sup>52</sup> A. Sitarek, *Otoczone drutem...*, s. 33–34.

<sup>53</sup> Rozporządzenie o definicji pojęcia „Żyd” w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 24 VII 1940 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1940, s. 231.

dniu 31 maja 1941 r.<sup>54</sup> Przy tym za dziadka lub babcię pochodzenia czysto żydowskiego uważano tego, który należał do żydowskiej gminy wyznaniowej. Artykuł trzeci tego rozporządzenia regulował pojęcie „żydowski mieszaniec”. Po drugie zaś mówiło o tych, którzy jako byli obywatele polscy lub jako nieposiadający żadnej przynależności państwowej w swej rodzinie mieli jednego lub dwoje z dziadków pod względem „rasowym pochodzenia czysto żydowskiego”. Na terenach wcielonych do Rzeszy definicję Żyda regulowały ustawy norymberskie. W Kraju Warty formalnie ich stosowanie wprowadzono rozporządzeniem namiestnika Arthura Greisera z 1 października 1940 r.<sup>55</sup> Od 4 grudnia 1941 r. na terenach wcielonych obowiązywała także ustawa o postępowaniu karnym dla Polaków i Żydów. Na jej podstawie powstały na tych terenach sądy doraźne, którym podlegały przestępstwa osób obu narodowości.

### Izolacja

Na regulacji różnych sfer życia Niemcy nie zakończyli jednak działań wymierzonych w społeczność żydowską. Już w 1940 r. przystąpili do fizycznego oddzielania jej od pozostałych mieszkańców miast, miasteczek i wsi. Pierwsze getto na ziemiach okupowanej Polski utworzono już w październiku 1939 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Zapoczątkowany wówczas i kontynuowany w kolejnych miesiącach okupacji proces gettoizacji uzasadniano m.in. koniecznością odseparowania Żydów, jako nosicieli wszy, tyfusu plamistego oraz innych chorób. W wielu miejscach teren tzw. dzielnic mieszkaniowych dla Żydów oznaczano tablicą z napisem „Obszar zagrożony tyfusem” w językach polskim i niemieckim. Rozwijając kampanię propagandową, Niemcy chcieli pogłębić antagonizmy między Polakami i Żydami, a także uzyskać społeczną akceptację dla polityki antyżydowskiej<sup>56</sup>. Wykorzystując prasę, plakaty, ulotki, wystawy stałe i objazdowe, audycje emitowane przez głośniki i filmy propagandowe (np. *Der ewige Jude* [Wieczny Żyd]), Niemcy tworzyli, bazując na stereotypach zakorzenionych od wieków, negatywny obraz społeczności żydowskiej.

W wielu miejscowościach, w których mieszkali Żydzi, nie utworzono dla nich oddzielnych dzielnic lub nie były one fizycznie odseparowane od tzw. aryjskiej części.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> M. Alberti, *Die Verfolgung...*, s. 122.

<sup>56</sup> J. Grabowski, *Propaganda antyżydowska w Generalnej Guberni, 1939–1945*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2010, nr 6, s. 124.

Na terenie GG getta zakładano także w 1942 r., już w trakcie realizacji akcji Reinhardt, której celem była zagłada Żydów z GG oraz Bezirk Białystok. Tworzono je wówczas nie po to, by izolować tę ludność, lecz by zgromadzić ją w jednym miejscu przed planowaną egzekucją lub wywózką do obozu zagłady. Szacuje się, że w GG istniało – w dłuższym lub krótszym okresie – około czterystu tzw. dzielnic dla Żydów, a na całych okupowanych ziemiach polskich – ponad sześćset. Dość wcześnie powstały również getta w Kraju Warty, przy czym procesowi koncentracji i izolacji Żydów na ziemiach wcielonych towarzyszyły akcje deportacyjne do GG (między styczniem 1940 a marcem 1941 r.). Największym i najliczniejszym gettem poza GG było getto w Łodzi, utworzone 8 lutego 1940 r., a odizolowane od reszty miasta 30 kwietnia. Przeszło przez nie ok. 200 tys. Żydów<sup>57</sup>.

Żydzi mieli zakaz opuszczania gett. W GG regulowały to kolejne rozporządzenia Franka. Trzecie rozporządzenie z 15 października 1941 r. o ograniczeniu pobytu w Generalnym Gubernatorstwie (pierwsze z nich wydano 13 września 1940 r.; drugie 29 kwietnia 1941 r.) nie tylko podtrzymywało nakaz izolacji Żydów, lecz dodatkowo wprowadzało zapis, który miał istotne znaczenie dla stosunków polsko-żydowskich w GG. Zaznaczono w nim m.in., że „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegały osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę”<sup>58</sup>. Kara śmierci obowiązywała zarówno w GG, jak i w polskich częściach Reichskommissariat Ukraine i Reichskommissariat Ost (Wołyń, Polesie, Nowogródzczyzna, wschodnia Białostoczczyzna, Wileńszczyzna), choć tam nie wydano takiego aktu prawnego<sup>59</sup>.

<sup>57</sup> Zob. A. Löw, *Getto łódzkie/Litzmannstadt Getto...*; A. Sitarek, *Otoczone drutem...*

<sup>58</sup> Trzecie rozporządzenie o ograniczeniach pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dn. 15 X 1941 r., [w:] „Verordnungsblatt des GG” 1941, nr 99, s. 595.

<sup>59</sup> Na terenie polskich ziem wcielonych do Rzeszy nie wprowadzono generalnego rozporządzenia o karze śmierci za pomoc Żydom. Ogłoszenia tej treści ukazywały się lokalnie w okresie likwidacji poszczególnych gett, np. 24 czerwca 1942 r. w powiecie Blachstädt (Prowincja Górnośląska).

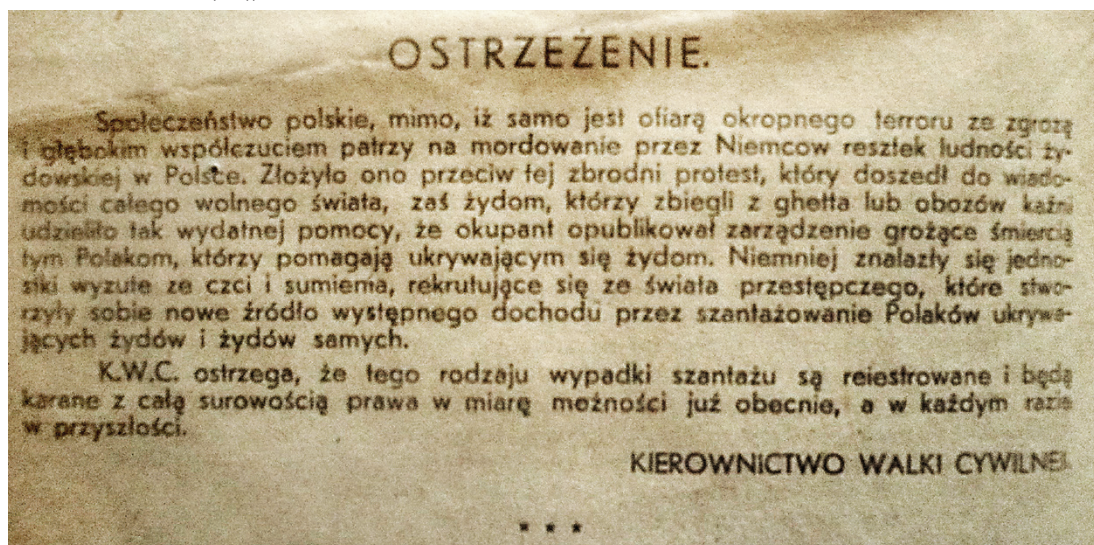


**Martyna Grądzka-Rejak** (ur. 1986) – historyk, dr, judaistka, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Przerwane dzieciństwo. Losy dzieci Żydowskiego Domu Sierot przy ul. Dietla 64 w Krakowie podczas okupacji niemieckiej* (2012); *Kobieta żydowska w okupowanym Krakowie (1939–1945)* (2016).

**Aleksandra Namysto** (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autorka książek: *Zanim nadeszła Zagłada... Położenie ludności żydowskiej w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie okupacji niemieckiej* (2009); *Utracone nadzieje. Ludność żydowska w województwie śląskim/katowickim w latach 1945–1970* (2012) i in.







Piotr Szopa

## Wyroki na szmalcowników

**Pierwsze cywilne sądy specjalne Polskiego Państwa Podziemnego zostały powołane w listopadzie i grudniu 1942 r. Walka z przestępczością nabrała tempa. Wraz z rozwojem tego rodzaju sądownictwa także ci przestępcy, którzy wcześniej dopuszczali się denuncjacji, szantażu czy nawet morderstw, musieli liczyć się z tym, że dosięgnie ich sprawiedliwość.**

„Každy Polak, który współdziała z ich [Niemców] morderczą akcją, czy to szantażując, czy denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich okrutne położenie lub uczestnicząc w grabieży, popełnia ciężką zbrodnię wobec praw Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany”. Odezwę tej treści wydało 18 marca 1943 r. Kierownictwo Walki Cywilnej – podlegające bezpośrednio Delegaturze Rządu na Kraj.

W wytycznych w sprawie walki z przestępczością podkreślono, że Delegat Rządu na Kraj wydał komunikat, aby zbrodniarzy, schwytanych na gorą-

cym uczynku bandytów i sprawców szantażu tracono na miejscu, a ich nazwiska ogłaszano w prasie podziemnej. Wskazał w nim, że szczególnie piętnowane mają być „szantaże i wymuszanie korzyści materialnych na tle pochodzeniowym i działalności politycznej”.

Kierownictwo Walki Cywilnej ostrzegало także w podziemnej prasie potencjalnych szmalcowników, że za to przestępstwo grożą kary. Tygodnik „Na Posterunku” – periodyk rzeszowskiego inspektoratu AK dowodzonego przez kpt. Łukasza Cieplińskiego „Pługa” – na pierwszej stronie numeru 37 z 1 września 1942 r. ubolewał: „Na oczach Narodu Polskiego odbywa się bestialskie likwidowanie milionów żyjących wśród nas Żydów, będące przestrożą dla nas”. Miesiąc później w numerze 39 zamieszczono następujący tekst: „Obok tragedii przeżywanej przez społeczeństwo polskie dziesiątkowane przez wroga, trwa na naszych ziemiach od roku blisko potworna planowa rzeź Żydów. Masowy ten mord nie znajduje przykładu w dziejach świata. Bledną przy nim wszystkie znane w historii okrucieństwa. Niemowlęta, dzieci, kaleki, chorzy, zdrowi, mężczyźni, kobiety, Żydzi-katolicy, Żydzi wyznania Mojżeszowego – bezlitośnie mordowani, truci gazami, zakopywani żywcem, strącani z pięt na bruk [...]. Nie mogąc czynnie się przeciwstawić, Kierownictwo Walki Cywilnej w imieniu całego społeczeństwa polskiego protestuje przeciw zbrodni dokonanej na Żydach. W tym proteście łączą się wszystkie polskie ugrupowania polityczne i społeczne. Podobnie jak w sprawie ofiar polskich odpowiedzialność fizyczna za te zbrodnie spadnie na katów i ich współników”.

Niedługo potem przygotowano też specjalne ostrzeżenie skierowane do potencjalnych przestępców: „Społeczeństwo polskie, mimo iż samo jest ofiarą okropnego terroru, ze zgrozą i głębokim współczuciem patrzy na mordowanie przez Niemców resztek ludności żydowskiej w Polsce. Złożyło ono przeciw tej zbrodni protest, który doszedł do wiadomości całego wolnego świata, zaś Żydom, którzy zbiegli z ghetta lub obozów kaźni, udzieliło tak wydatnej pomocy, że okupant opublikował zarządzenie grożące śmiercią tym Polakom, którzy pomagają ukrywającym się Żydom. Niemniej znalazły się jednostki wyzute ze czci i sumienia, rekrutujące się ze świata przestępczego, które stworzyły sobie nowe źródło występnego dochodu przez szantażowanie Polaków ukrywających Żydów i Żydów samych. K.W.C. ostrzega, że tego rodzaju wypadki szantażu są rejestrowane

i będą karane z całą surowością prawa w miarę możliwości już obecnie, a w każdym razie w przyszłości”. Był to przedruk z „Biuletynu Informacyjnego” z 18 marca 1943 r.

### Rzeczpospolita karząca

Trzeba podkreślić, że wojskowy podziemny wymiar sprawiedliwości w zasadzie szerszą działalność rozpoczął w 1942 r., a cywilne sądy specjalne w 1943 r. Niedługo później pojawiły się informacje o wykonanych wyrokach.

Kierownictwo Walki Podziemnej niekiedy podawało je do wiadomości poprzez obwieszczenia, które były rozwieszane w miejscach ogólnodostępnych, m.in. na słupach ogłoszeniowych. Chodziło o to, aby społeczeństwo wiedziało, że także taki polski organ państwowy jak sąd już działa i wydaje wyroki na przestępców. Ponadto potencjalni naśladowcy ukaranych mogli się przekonać, że kiedy popełnią przestępstwo, będą ścigani przez polskie organy, i że te organy są skuteczne. Tak było chociażby w przypadku wyroków Cywilnego Sądu Specjalnego Okręgu Warszawskiego – oficjalnym obwieszczeniem przekazano społeczeństwu informację o dziesięciu wyrokach śmierci wydanych przez podziemny sąd. W ósmym punkcie tego obwieszczenia „W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” znajduje się informacja o wyroku na Bogusława Jana Pilnika, którego skazano za „szantażowanie i wydawanie w ręce władz niemieckich ukrywających się obywateli polskich narodowości żydowskiej”. Profesor Leszek Gondek ustalił, że Borys vel Bogusław Jan Pilnik był zawodowym szantażystą i oszustem, a jednocześnie konfidentem niemieckim. Wydawał w ręce niemieckie Żydów, szantażował ich i wyłudzał dobra majątkowe. Po wydaniu na niego wyroku śmierci został zastrzelony 25 sierpnia 1943 r.

Sprawcy mordów i szantażowania przestali być bezkarni. Sądy Polskiego Państwa Podziemnego rozpoczęły pracę i coraz częściej ukazywały się komunikaty prasowe o wykonaniu na nich kary śmierci. Wiele takich wyroków opublikowano m.in. w „Biuletynie Informacyjnym”, który np. 2 września 1943 r. informował, że 17 lipca tegoż roku zastrzelono właściciela zakładu krawieckiego w Krakowie Jana Grabca. Wśród przestępstw, których popełnienie mu zarzucano, było także to: „szantażował mieszkańców wsi groźbą doniesienia o ukrywaniu Żydów”. Wyrokiem Okręgowego Cywilnego Sądu Specjalnego w Krakowie został skazany na karę śmierci policjant granatowy Kazimierz Wantuch z Przeworska. O przebiegu akcji likwidacyjnej Okręgowa



# BIULETYN informacyjny

Rok V

Warszawa, 9 marca 1944 r.

Nr. 10 (217)

## Kraj

**OBWIESZCZENIA.** Wyrokiem Sądu Specjalnego Cywilnego Okręgu Warszawskiego zostali skazani na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych: 1) Janusz K r y s t e k, lat 22, pomocnik leśny, zam. gm. Grębków, pow. Węgrów-Bokołów — za zabicie dwóch obywateli polskich narodowości żydowskiej; 2) Jan M a l i n o w s k i, lat 32, naczelnik gromady Szarudy, gm. Rucha, pow. Węgrów — za gorliwe ściganie kontyngentów dla okupanta i groźenie ludności denuncjacjami do

władz niemieckich o należenie do organizacji.

Wyrokiem Sądu Specjalnego Cywilnego Okręgu Lubelskiego został skazany na karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych: Zbigniew A n t o n o w i c z, komisarzyczny wójt gminy Brzeziny, pow. lubelskiego — za występowanie się okupantowi, wybitnie wrogi stosunek do ludności polskiej, denuncjacje wobec władz niemieckich oraz spowodowanie rozstrzelania kilku Polaków.

Wyroki powyższe wykonano przez zastrzelenie.

**Kierownictwo Walki Podziemnej.**

Delegatura Rządu w Krakowie została poinformowana w „komunikacie wywiadu”. Zapisano tam: „24 V br. w wykonaniu wyroku Kierownictwa Walki Cywilnej został zastrzelony posterunkowy granatowy Wantuch w Przeworsku. Wyrok wykonano o godz. 9-tej rano w odległości ok. 100 m od posterunku policji, i to w dniu pogrzebu zastrzelonego przez Wantucha chłopca z Grząski. Zastrzelony skazany został na karę śmierci za strzelanie do ludzi, rabunek mienia obywateli, chwywanie Żydów i mordowanie ich itp.”. Wyrok został opublikowany w numerze 11 „Małopolskiej Agencji Prasowej” z 29 maja 1943 r.

Znamy historię Ulmów z Markowej na Podkarpaciu. Ta niezwykła rodzina w bestialski sposób została wymordowana przez Niemców za pomoc, którą okazała swoim żydowskim przyjaciołom. W czasie wojny z narażeniem życia Ulmowie dawali schronienie dwóm rodzinom żydowskim: Szallów i Goldmanów. 24 marca 1944 r. Niemcy zamordowali obie żydowskie rodziny (osiem osób, w tym kobiety i dziecko) oraz całą rodzinę Ulmów – Józefa, Wiktoria, która była w dziewiątym miesiącu ciąży, i ich sześcioro dzieci w wieku od półtora roku do ośmiu lat.





# W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Z mocy wyroków Sądu Specjalnego Cywilnego Okręgu Warszawskiego — zostali skazani na śmierć oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych:

1. ZDANOWSKI Tomasz-Stanisław, adwokat we Włochach, za działanie na szkodę Narodu Polskiego w charakterze konfidenta władz niemieckich (Gestapo).
2. RUTKOWSKI Franciszek, podmajstry Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie.
3. ŁĄCZYŃSKI Aleksander, b. sołtys gromady Osieck pow. Garwolin.
4. GIEDROYĆ-MORDASIEWICZ Maria Wanda, tłumaczka Dyrekcji Policji Kryminalnej w Warszawie, za szpiegowanie Polaków i denuncjowanie ich przed władzami niemieckimi.
5. MAGALAS Eugeniusz, Ukrainiec, pracownik Urzędu Pracy w Warszawie, za współpracę z okupantem w akcji wyłapywania i wywożenia ludności polskiej na roboty przymusowe do Rzeszy.
6. ROZMUS Antoni, plutonowy Policji Kryminalnej, funkcjonariusz obozu karnego dla Polaków przy ul. Gęsiej w Warszawie.
7. WANDYCZ Zdzisław, sierżant Policji Kryminalnej, intendent obozu karnego dla Polaków przy ulicy Gęsiej w Warszawie, za znęcanie się nad osobami osadzonymi w obozie karnym i wymuszanie od nich okupów.
8. PILNIK Bogusław Jan, zam. Warszawa, ul. Pierackiego 17, za szantażowanie i wydawanie w ręce władz niemieckich ukrywających się obywateli polskich narod. żydowskiej.
9. WIECHOŃSKI vel WICHOCIŃSKI Czesław, funkcjonariusz Kolejowego Urzędu Śledczego w Warszawie, ul. Chałubińskiego, za bezpodstawne ściganie działań popełnianych na szkodę okupanta na terenach kolejowych i za znęcanie się nad osobami zatrzymanymi na tych terenach.

Z mocy wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego w Warszawie został skazany na śmierć:

10. GRZELAK Tomasz, zam. w Warszawie, za sprzedaż powierzonej mu pod opiekę broni.

Wszystkie wyroki zostały wykonane przez zastrzelenie.

KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ.

W sprawozdaniu miesięcznym z powiatu przeworskiego, przygotowanym najprawdopodobniej dla Powiatowej Delegatury Rządu na Kraj szef informacji i wywiadu Komendy Obwodu Ludowej Straży Bezpieczeństwa Andrzej Grzyś „Reduta” tak poinformował o tej zbrodni: „W Markowej od Przeworska przebywało chwilowo u Józefa Ulmy 8 Żydów. Ktoś oskarżył Ulmę na żandarmerii, że on przechowuje Żydów na strychu. W dniu 24 III o godz. 4-tej przyjechała żandarmeria niemiecka na trzech furmankach, otoczyła dom i weszła do środka. Na strychu znalazła 8 Żydów, których na miejscu rozstrzelała. Następnie żandarmi rozstrzelali 6 dzieci w wieku 1-8 lat, następnie matkę będącą w ciąży, a na ostatku ojca. Był to człowiek biedny, ale prawdziwy demokratą. Żydzi ci przed kilkoma dniami przybyli do niego. [...] Za oskarżycielem jest prowadzony wywiad”. Konspiracyjni wywiadowcy rzeczywiście ustalili sprawcę doniesienia, po czym sporządzili jego charakterystykę, wpisując go do wykazu osób „podejrzanych i skompromitowanych”: „Leś. Łańcut, policjant granatowy, przed 1943 r. był policjantem granatowym w Tarnowie. Prawdopodobnie jest agentem gestapo. W dn. 24.3.44 [r.] namówił żandarma Koko[t]ta z Łańcuta do zlikwidowania w m. Markowa polskiej rodziny Ulma (8 osób) za przechowywanie Żydów”. „Reduta” odnotował też w raporcie, że ze spisu osób skompromitowanych są wyciągane nazwiska tych, którymi zajmie się Kierownictwo Walki Podziemnej. W kwietniu 1944 r. przesłano do przemyskiego Cywilnego Sądu Specjalnego akta dziesięciu takich osób. Dodatkowo do sprawozdania za czerwiec 1944 r., które sporządził Wydział Bezpieczeństwa Delegatury o kryptonimie „Stożek”, załączono m.in. fotografie niemieckiego żandarma Josefa Kokotta, który brał udział w tej zbrodni. Wyrok na Włodzimierza Lesia został wykonany 10 września 1944 r. Nie był to jedyny policjant skazany wyrokiem podziemnego sądu na karę śmierci za przestępstwa wobec obywateli polskiej narodowości żydowskiej. W wykazie osób, które otrzymały wyroki „z KWC” z tego terenu, znajdują się m.in. Kolman, Rybarczyk i Tomczak. W wykazie konfidentów w notatce dotyczącej policjanta granatowego Tomczaka podano, że oprócz aresztowania i oddawania w ręce żandarmerii niemieckiej Polaków w Woli Dalszej i Białobrzegach miał także rozstrzeliwać Żydów i okradać ich z wartościowych rzeczy.

Nie zawsze informację o wyrokach podawano opinii publicznej. Niekiedy zalecano przeprowadzenie cichej likwidacji, aby uniknąć represji niemieckich.

» **Skala szmalcownictwa jest dziś trudna do oszacowania. Na pewno była nieporównywalnie większa w dużych miastach, tam bowiem przestępcy mogli liczyć na większą anonimowość.** »

że zebranie informacji o przyczynie wykonania wyroku jest dziś szczególnie trudne. „Przegląd Polski” (nr 38 z 1943 r.) poinformował o wykonaniu wyroku śmierci na Jakubie Marku. Został on zlikwidowany w ramach akcji likwidacyjnej „C”, nazwanej tak od słowa „czyszczenie”. W akcie oskarżenia brak oskarżeń o wydawanie Żydów. Jednak na podstawie powojennych akt sądowych można wskazać przestępstwa, których popełnienie zarzucano Markowi. Był on oskarżany o to, że wykrył miejsce ukrywania się rodzin Weibachów i Feglów i (po zastraszaniu mieszkańców wsi) zaprowadził ich do Przeworska, gdzie Niemcy ich rozstrzelali. O popełnionym przestępstwie miał zawiadomić Józef Krupa, działający w konspiracji ludowej. W wyniku tego doniesienia zapadł wyrok śmierci i przeprowadzono likwidację.

Feliks Olech „Foks”, zastępca dowódcy placówki AK w Brzezinach k. Wielopola Skrzyńskiego na Podkarpaciu, przedstawił w oświadczeniu przygotowanym już po wojnie przebieg likwidacji Stanisława Wojnarowskiego, zwanego „Olejarem”. Olech napisał m.in., że Wojnarowski „[z]ostał zlikwidowany w roku 1943 z powodu udzielania się Niemcom, a to: udział w akcjach przysposobiania rekruta do Junaków oraz jako konfident w donosach do policji i gestapo oraz w poszukiwaniach Żydów na terenie Brzeziny i innych terenach, i to w mundurze niemieckim, i wydawanie tychże do rąk policji”. O przestępstwach tych Olech – w porozumieniu z dowódcą placówki, Stanisławem Lachmanem „Wielkim” – złożył doniesienie. Wyrok wykonali, według Olecha, bojówkarze przysłani z obwodu.

Informacje o walce z przestępcami trafiały do rządu polskiego w Londynie. Wydział Społeczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 20 kwietnia 1944 r. przygotował sprawozdanie sytuacyjne z Kraju za czas od listopada 1943 do stycznia 1944 r. W części poświęconej karaniu zdrajców i przestępców zapisano m.in.: „Antoni P. w Dobranowicach koło Wieliczki tropił i denuncjował działaczy niepodległościowych i Polaków, ukrywających się Żydów; Tadeusz Stefan Karcz w Warszawie – wydawał Niemcom Żydów, obywateli polskich”.

W takich przypadkach historycy nie mogą skorzystać z artykułów podziemnej prasy. Czasem, nawet jeśli publikowano wyrok, nie podawano wszystkich zarzutów. Trzeba więc zaznaczyć,



## W granicach możliwości

Należy się zastanowić, jak duża była skala tego zjawiska i jaki był wpływ „podziemnej Temidy” na zapobieganie tym przestępstwom. Skala szmalcownictwa jest dziś trudna do oszacowania. Na pewno była nieporównywalnie większa w dużych miastach, tam bowiem przestępcy mogli liczyć na większą anonimowość. W miastach trudniej też było wymiarowi sprawiedliwości ustalić sprawców. Te problemy podkreślało wielu historyków.

Wpływ Polskiego Państwa Podziemnego na zapobieganie tego typu przestępstwom był duży. Można tutaj posłużyć się przykładem sprawy, która toczyła się zarówno przed Wojskowym Sądem Specjalnym Okręgu AK Kraków (Wydział Zamiejscowy w Podokręgu AK Rzeszów o kryptonimie „Ważka”), jak i przed Cywilnym Sądem Specjalnym w Rzeszowie – a to dlatego, że sprawcy byli zarówno żołnierzami AK, jak i cywilami. W jednym z meldunków inspektor Łukasz Ciepliński informował, że przeprowadził dochodzenia w sprawie zabójstwa Żydów. Zaznaczył także, że w czasie tego śledztwa napotkał trudności, gdyż winni uciekli w obawie przed konsekwencjami swojego czynu. Śledztwo prowadzone z polecenia inspektora rzeszowskiego AK wykazało, że w nocy z 21 na 22 listopada 1943 r. zostały zabite cztery osoby narodowości żydowskiej. Ustalono także pięciu sprawców zbrodni, z których dwóch należało do Armii Krajowej, a jeden już w czasie śledztwa nie żył. Trzeba podkreślić, że do przeprowadzenia śledztwa włączono żołnierzy AK na każdym szczeblu dowodzenia: od bezpośredniego przełożonego, który przesłuchiwał sprawcę, przez dowódcę plutonu, do inspektora. Zbrodnia popełniona na tle rabunkowym została osądzona przez WSS działający w Podokręgu Rzeszowskim AK. Na sprawców wydano wyroki śmierci. Warto przytoczyć tutaj słowa Tadeusza Gliwy, który był wówczas zastępcą dowódcy kompanii AK: „Według mojego przekonania mord ten miał charakter wyraźnie rabunkowy. Ponieważ był wymierzony przeciwko obywatelom polskim ściganym i tępionym przez Niemców, z tego powodu, zgodnie z sumieniem Polaka i obowiązującymi mię przepisami, z chwilą połapania nici z własnej inicjatywy nadałem sprawie charakter urzędowy, donosząc zwierzchniej komendzie w granicach mych możliwości cały przebieg mordu”. Na sprawców, którzy nie byli żołnierzami AK, inspektor Ciepliński przesłał doniesienia karne do Cywilnego Sądu Specjalnego. Dodać trzeba, że także po wojnie prowadzono w tej sprawie postępowania i również zapadły wysokie wyroki.



» **Polskie Państwo Podziemne, działając w skrajnie trudnych warunkach, ścigało przestępców popełniających zbrodnie na obywatelach polskich narodowości żydowskiej i z całą surowością ich karało.** »

denuncjacji czy morderstwa najczęściej była to kara śmierci. Karę tę wykonywano nawet w przypadku, gdy przestępstwa dopuścili się oficerowie.

Wielu szmalcowników obawiało się kary, którą Rzeczpospolita – poprzez podziemne sądy – wymierzała za tego typu przestępstwa. Wszystkie organy Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenu na skalę światową – żyły w ciągłym zagrożeniu i ponosiły dotkliwe straty. Nie zabezpieczyły przecież nawet ludności polskiej przed Niemcami, którzy prowadzili pacyfikacje, mordowali ludzi czy też wysyłali ich do obozów koncentracyjnych. Nie zabezpieczyły jej także przed Sowieciami, którzy aresztowali, mordowali i wywozili na Syberię przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego – każdego szczebla. Trzeba pamiętać, że najpierw dwa totalitaryzmy – brunatny i czerwony – współdziałały w wyniszczeniu polskiego narodu, następnie od czerwca 1941 r. to Niemcy odpowiadali za wyniszczenie obywateli polskich różnych narodowości, a od 1944 r. ponownie komuniści włączyli się w likwidację Polaków walczących o niepodległość. Tym bardziej godne jest podkreślenia, że Polskie Państwo Podziemne, działając w skrajnie trudnych warunkach, ścigało przestępców popełniających zbrodnie na obywatelach polskich narodowości żydowskiej i z całą surowością ich karało.

Z badań przeprowadzonych przez autora tego tekstu wynika, że żołnierze AK, którzy dopuszczali się przestępstw, byli szczególnie surowo karani. W wypadku



**Piotr Szopa** (ur. 1980) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Armia Krajowa w Strzyżowskiem* (2009); *Zbrodnia katyńska 1940* (2010); *„W imieniu Rzeczypospolitej...”. Wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego na terenie Podokręgu AK Rzeszów* (2014) i in.

Magdalena Dzienis-Todorczuk

## Chcieli pomóc. Rodzina Klepadłów

**Ta historia nie ma szczęśliwego zakończenia. Zginęli i ukrywający się Żydzi, i dwaj Polacy, którzy udzielili im schronienia. Szczegóły znamy dziś dzięki powojennym zeznaniom świadków.**

**P**o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. województwo białostockie dostało się pod okupację Rzeszy. Na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 22 lipca 1941 r. utworzono Okręg Białystok (Bezirk Białystok). W jego skład weszły obszary województwa białostockiego z końca 1938 r. (ale bez powiatu suwalskiego, który już jesienią 1939 r. został włączony do Rzeszy) oraz część powiatów prużańskiego i brzeskiego z dawnego województwa poleskiego. Okręg istniał do końca okupacji niemieckiej tych terenów.

Tablica w miejscu amentarza żydowskiego w Trzciannem.  
Fot. Dorota Budzińska, Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i Regionu



Jedną z miejscowości wchodzących w skład Bezirk Białystok było miasteczko Trzcianne. Przed wybuchem II wojny światowej zamieszkiwały je ponad 2 tys. osób, z czego zdecydowaną większość stanowiła ludność żydowska. Żydzi mieli w miasteczku dwie synagogi, utrzymywali się głównie z handlu i rzemiosła.

W nocy z 26 na 27 czerwca 1941 r. w okolicy Trzciannego doszło do walk między wycofującymi się oddziałami sowieckimi a wkraczającymi Niemcami. 27 czerwca 1941 r. Niemcy zajęli miasteczko i je podpalili. Następnie zgonili Żydów zamieszkujących Trzcianne do nieodległej wsi Zubole i część osób, najprawdopodobniej 400–500, została zamordowana na terenie pobliskiej żwirowni. Pozostałych przetrzymywano przez kilka dni, bez jedzenia i wody, znęcając się nad nimi i dokonując pojedynczych mordów. Tych, którzy przeżyli, Niemcy wypuścili dopiero po opłaceniu okupu. Żydzi zostali oznakowani żółtą gwiazdą. Wrócili do Trzciannego, jednakże większość budynków mieszkalnych była już spalona. Spośród tych należących do Żydów, przetrwały tylko dwa murowane domy, w których zamieszkało kilkadziesiąt osób. Pozostali, po otrzymaniu stosownego zezwolenia niemieckiego, mogli zamieszkać u Polaków w miasteczku i okolicy.

2 listopada 1942 r. na terenie Bezirk Białystok Niemcy przystąpili do likwidacji gett i wywożenia ludności żydowskiej do obozów zagłady. Pozostali do tego czasu przy życiu Żydzi z Trzciannego zostali wywiezieni do Bogusz k. Grajewa, gdzie pracowali przez kilka tygodni w lesie i na polu, a następnie do niemieckiego obozu zagłady Treblinka. W listopadzie 1942 r. część Żydów próbowała ratować się ucieczką i szukać schronienia u Polaków<sup>1</sup>. Jedną z rodzin, które zdecydowały się na udzielenie pomocy, byli Klepadłowie.

Informacje o losach tej rodziny można odnaleźć w materiałach zgromadzonych w Oddziałowym Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. Są to dokumenty zbierane od 1986 r. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (do roku 1991: Zbrodni Hitlerowskich w Polsce) w Białymstoku, dotyczące przyznania medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Gromadzone materiały miały uzasadnić podania o nadanie tego odznaczenia. Archiwalia składają się przede wszystkim z relacji i zeznań złożonych przez osoby udzielające pomocy Żydom oraz innych świadków wojennych wydarzeń. W zbiorze można także odnaleźć listy

<sup>1</sup> P. Borowik, *Podlaska wieś Zubole. Szkic historyczny*, Trzcianne 2010, s. 77–80; J. Maroszek, A. Studniarek, *Dzieje Trzciannego i obszaru gminy Trzcianne w XV–XX wieku*, Trzcianne 2004, s. 160–166; A. Pisanko-Borowik, P. Borowik, *Nowa Wieś Trzcianne. Szkic historyczny*, Trzcianne 2018, s. 70–73.

przesłane przez tych, którzy przeżyli dzięki udzielonemu wsparciu. Anna Pyżewska zwraca uwagę, że do tych źródeł należy podchodzić ostrożnie, powstawały bowiem wiele lat po wojnie. Sporo szczegółów mogło się zatrzeć w pamięci ich autorów. W wielu przypadkach są to jedyne źródła informujące o pomocy udzielonej Żydom przez Polaków<sup>2</sup>.

Rodzina Klepadłów – Józef (w wieku ok. 60 lat) z żoną Bronisławą oraz trójką dzieci (dwoma synami i córką) w wieku od 17 do 29 lat – mieszkała w Nowej Wsi, miejscowości położonej ok. 3 km od Trzciannego. Latem 1943 r. do ich gospodarstwa przybyło dwóch Żydów pochodzących z miasteczka: niejaki Berko z dorosłym synem. Józef Klepadło znał ich sprzed wojny. Nie wiadomo, gdzie się ukrywali od listopada 1942 r., najprawdopodobniej chronili się w okolicznych lasach i do czasu uzyskania stałej kryjówki u Józefa Klepadły korzystali z pomocy różnych polskich rodzin. Wspomina o tym m.in. Franciszek Klepadło (krewny Józefa): „Żydzi ratowali się ucieczką i potem prosili o pomoc miejscową ludność. Nawet nie wiedzieliśmy dokładnie, gdzie oni ukrywają się. Koło naszej wsi są lasy i bagna [...]. Do nas przychodził Berko z synem. Miał on około 60 lat, jego syn zaś około 18. Nawet nocowali u nas na strychu”<sup>3</sup>.

W zabudowaniach rodziny Józefa Klepadły przygotowano Żydom kryjówkę w stodole (wykopano w tym celu stosowną piwnicę) oraz zaopatrywano ich w żywność. Mężczyźni opuszczali to miejsce tylko nocą.

Rankiem 23 grudnia 1943 r. przybyli do Nowej Wsi żandarmi z pobliskich Moniek. Przeprowadzili rewizję w zabudowaniach i aresztowali Józefa Klepadłę oraz jego syna Mieczysława i dwóch przechowywanych przez nich Żydów. Niemcy skuli Józefa Klepadłę za rękę z jednym z Żydów, a jego syna z drugim – i wywieźli w kierunku Moniek. Tak wspominała to wydarzenie córka Józefa Klepadły: „W okresie okupacji niemieckiej mieszkałam wraz ze swoją rodziną w Nowej Wsi [...]. W tej samej wsi mieszkali moi rodzice Józef i Bronisława Klepadło [...]. Odległość między naszymi zabudowaniami wynosiła około 300 metrów. W dniu 23 grudnia 1943 r., datę dokładnie pamiętam, bo było to dzień przed świętem katolickim, Wigilią poprzedzającą Boże Narodzenie, w godzinach rannych zostałam powiadomiona przez nieżyjącą obecnie

<sup>2</sup> Zob. szerzej: A. Pyżewska, *Pomoc dla ludności żydowskiej w Okręgu Białostok w latach okupacji niemieckiej*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 941–942.

<sup>3</sup> AIPN Bi, 1/1029, Protokół przesłuchania świadka Franciszka Klepadły z dn. 1 X 1987 r., k. 230–231.



sąsiadkę Marię Piechowską, że w zabudowaniach rodziców są Niemcy. Natychmiast pobiegłam do domu rodziców. Gdy znalazłam się w mieszkaniu, zastałam tam tylko płaczącą matkę. Od matki dowiedziałam się, że w zabudowaniach rodziców byli Niemcy, którzy zabrali ojca i brata Mieczysława oraz dwóch mężczyzn narodowości żydowskiej. Brata Antoniego w tym czasie nie było w domu, ponieważ odnosił mleko do mleczarni<sup>4</sup>.

Przez długi czas rodzina nie знаła dalszych losów swych bliskich. W obawie o własne bezpieczeństwo, tuż po odjeździe żandarmów Klepadłowie ukrywali się u dalszej rodziny i obcych ludzi. Najpierw dowiedzieli się, że Józef i Mieczysław zostali przewiezieni do Moniek i tam rozstrzelani wraz z obydwojma Żydami. Po wojnie poszukiwali mogiły, jednak bezskutecznie. Potem dotarły do nich również informacje, że bliscy zostali wywiezieni do więzienia w Białymstoku i tam zamordowani. Tę wersję wydarzeń potwierdziły dokumenty wytworzone przez polskie podziemie. W raporcie wywiadowczym za styczeń 1944 r., sporządzonym 5 lutego tego samego roku i przesłanym do Komendy Głównej AK, umieszczono „Wykaz Polaków osadzonych w więzieniu w Białymstoku na tle politycznym”. Wśród 76 nazwisk wymieniono Józefa Klepadłę i jego syna Mieczysława. Jako datę osądzenia podano 29 grudnia 1943 r. Z kolejnych dokumentów wiemy, że obaj zostali rozstrzelani 11 stycznia 1944 r.<sup>5</sup> Przechowywani Żydzi zginęli w okolicy Moniek.

<sup>4</sup> AIPN Bi, 1/529, Protokół przesłuchania świadka Marianny Kamińskiej z dn. 22 XII 1977 r., k. 51–52.

<sup>5</sup> W. Zajdler-Żarski, *Ruch oporu w latach 1939–1944 na Białostocczyźnie. Referat materiałowy*, cz. 1, Warszawa 1965, s. 120–121, 127. Na temat losów rodziny zob. także: AIPN Bi, 1/1951, Ankietyzacja – powiat Mońki; W. Monkiewicz, *Za cenę życia. O ratowaniu Żydów w Białostockiem w okresie okupacji niemieckiej*, [w:] *Białostoccy Żydzi*, red. A. Dobroński, W. Monkiewicz, t. 2, Białystok 1997; *Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat. Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w województwie białostockim. Informator wystawy*, red. C. Kukło, A. Pyżewska, E. Rogalewska, Białystok, 2003.



**Magdalena Dzienis-Todorczuk** (ur. 1981) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Białymstoku. Autorka (z J. Wasilewskim) teki edukacyjnej IPN *Agresja sowiecka na Polskę i okupacja wschodnich terenów Rzeczypospolitej 1939–1941* (2019).



## Tajemnice paszportów

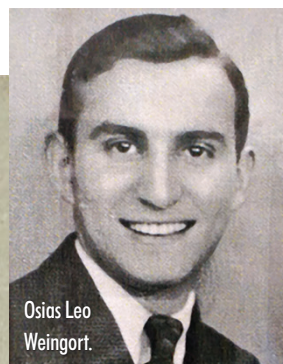
W latach 1942–1943 w Poselstwie RP w szwajcarskim Bernie funkcjonowała nieformalna grupa złożona z polskich dyplomatów i działaczy organizacji żydowskich. Jej celem było ratowanie ludności żydowskiej, która znalazła się na terenach kontrolowanych przez Rzeszę. Żydzi, dla których wyrabiano nielegalnie paszporty krajów południowoamerykańskich, unikali wywozek do niemieckich obozów zagłady. Posiadacze tych dokumentów – paszportów Paragwaju – Niemcy kierowali do obozów dla internowanych. Dzięki temu wielu z nich przeżyło wojnę.

Z Jackiem Papisem, współtwórcą dokumentu *Paszporty Paragwaju* Roberta Kaczmarka oraz reżyserem finalizowanej właśnie produkcji *Tajemnice paszportów*, rozmawia Ewa Tylus.

Dlaczego zajął się pan tematem paszportów paragwajskich?

Tematykę żydowską zajmuję się już od jakiegoś czasu. A sprawa paszportów paragwajskich jest jedną z niewyjaśnionych do końca historii, które wydarzyły się w XX w. Wcześniej pracowałem jako reżyser w teatrze, również w Teatrze Żydowskim. Kiedy Robert Kaczmarek zaproponował mi współpracę przy *Paszportach Paragwa-*

ju, natychmiast się zgodziłem. I rozpocząłem własne poszukiwania na ten temat. Zacząłem od Żydowskiego Instytutu Historycznego. Początkowo nie mogłem nic znaleźć, w końcu poprosiłem o pokazanie wszystkiego, co dotyczy Szwajcarii. Na dokumencie, który mi udostępniono, od razu rozpoznałem podpis „R. Hügli Consul”. Wiedziałem, że to nazwisko szwajcarskiego notariusza, konsula Paragwaju w Bernie, który wystawiał „falszywe” paszporty. Był to dokument z maja 1941 r. wysłany do Osiasa Leona Weingorta do Lwowa, w którym było napisane: Jest Pan obywatelem Paragwaju. Proszę wyjechać ze Związku Radzieckiego i udać się do Japonii, do Kobe.



  
CONSULADO  
DE LA  
REPÚBLICA DEL PARAGUAY  
EN BERNA

Bern, den 9.V.1941.

Sehr geehrter Herr Weingort ,

In der Beilage erhalten Sie Ihren Pass , auf Grund dessen Sie sich nach Paraguay via Japan begeben koennen . Sie sollten daher das japanische Transitvisum besorgen und in Kobe die erste Landung vornehmen.

Immerhin bitte ich Sie mir den Empfang des Dokumentes umgehend telegrafisch zu bestaetigen.

Indem ich Ihnen gute Reise wuensche , zeichne ich

mit vorzueglicher Hochachtung

Herrn  
Osias Leo Weingort ,  
L w o w .



*R. Hügli*  
Consul.

Wysłałem kopię tego dokumentu do Szwajcarii, do ambasadora Jakuba Kumocha, który jest jednym z największych propagatorów historii akcji paszportowej (on bardzo energicznie zajął się tym tematem, uruchamiając historyków i własnych współpracowników, którzy teraz to zagadnienie badają – w różnych miejscach i na różnych polach). Po kilku dniach w prasie szwajcarskiej (i nie tylko) zaczęły się ukazywać informacje o odnalezieniu sensacyjnego dokumentu. Cały czas bowiem uważano, że akcja paszportowa zaczęła się pół roku później – pod koniec 1941 r. „Obowiązującą wersją” jej początków była romantyczna historia szwajcarskiego przemysłowca – Eliego Sternbucha, który podczas podróży służbowej do Warszawy zakochał się w Gucie Eisenzweig. Gdy wybuchła wojna i utworzono warszawskie getto, postanowił za wszelką cenę ją stamtąd wydostać. Znalazł sposób: kupił dla niej w Szwajcarii paragwajski paszport i wysłał do getta. Dzięki dokumentowi, który odnalazłem, okazało się, że Sternbuch szedł ścieżką wytyczoną wcześniej przez kogoś innego. Wtedy zrozumiałem, że pewne istotne materiały mogą leżeć na wierzchu – trzeba tylko dobrze poszukać.

### **Czyli było to śledztwo dokumentalistów?**

To było i jest śledztwo, które polega na wyszukiwaniu coraz to nowych dokumentów, bo właściwie każdy dzień przynosi nowe odkrycia.

### **Ilu osobom udało się pomóc poprzez paragwajskie paszporty – prawdziwe, ale nielegalnie wystawione?**

W grudniu w wydaniu książkowym ukazała się lista osób, które otrzymały paszporty. To owoc wielkiej pracy ambasadora Kumocha i jego współpracowników. Zawiera około 3260 nazwisk. Nie wszystkie te osoby przeżyły wojnę, bo Niemcy w którymś momencie zorientowali się, że większość właścicieli owych dokumentów ma je nielegalnie. Dzisiaj wiemy, że równoległe była prowadzona akcja polskiego rządu ratowania jak największej liczby Żydów w ogóle. Nie tylko tych z paszportami, ale także Żydów z obozów koncentracyjnych w Europie. Wiemy też, że pełna lista mogła zawierać nazwiska 8 tys. albo więcej osób, które miały dostać paszporty Paragwaju, Hondurasu, Haiti i Peru. Sprawdzając aktualną listę uratowanych, spostrzegłem, że nie ma na niej kilku nazwisk, które znam. To pokazuje, że nie jest to koniec pracy nad wykazem.





Poselstwo RP w Bernie.

Kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym, że są wydawane nielegalne paszporty – i zaczęli je kwestionować?

Znamy list Aloisa Brunnera do Adolfa Eichmanna z sierpnia 1943 r., w którym pisze, że właściciele paszportów paragwajskich weszli w ich posiadanie nielegalnie i że w związku z tym należy wysłać „wykwalifikowanych urzędników” do obozu w Vittel, by zweryfikowali, kto jest prawdziwym obywatelem Paragwaju, a kto nie. W 1944 r. zaczęły się akcje likwidacyjne i wielu ludzi z paszportami południowoamerykańskimi (bo to nie były tylko paragwajskie) wywożono z obozów w Vittel i Bergen-Belsen do Auschwitz.

Na temat tego, jak Niemcy dowiedzieli się, że paszporty są nielegalne, istnieje kilka teorii. Jedna z nich mówi o tzw. zdradzie będzińskiej. W Będzinie większość mieszkańców stanowili Żydzi, dlatego był on nazywany był „Jerozolimą Zagłębia”. Na czele tamtejszej społeczności żydowskiej, z niemieckiego nadania, stanął niejaki Mojżesz Merin, który miał ambicje bycia przełożonym żydowskim na całą Europę. Kiedy dowiedział się, że jakieś organizacje przysyłają ze Szwajcarii paszporty południowoamerykańskie, powiedział: „Stop! Bez mojej wiedzy nic takiego nie może się odbywać”.

Inna nie całkiem wyjaśniona historia miała miejsce w Warszawie, po upadku powstania w getcie. To słynna sprawa Hotelu Polskiego. Dwaj żydowscy kolaboranci – jak

opowiadała mi historyk dr Agnieszka Haska – znaleźli na poczcie przy ul. Ludwika Zamenhofs stertę paszportów południowoamerykańskich, które nie trafiły już do adresatów. Postanowili zrobić na nich interes. Część dali członkom swoich rodzin, a resztę sprzedawali w Hotelu Polskim. Większość historyków uważa, że była to prowokacja gestapo, które chciało w ten sposób zwabić do Hotelu Polskiego tych Żydów, którzy ukrywali się po „aryjskiej” stronie. Pierwsza grupa posiadaczy tych paszportów pojechała do Vittel. Stamtąd wysłali oni listy do swoich rodzin, że znaleźli się w bezpiecznym miejscu. Następna trafiła do Bergen-Belsen. Zgłaszali się kolejni ludzie, aż w końcu ostatnia grupa została zabrana na Pawiak i rozstrzelana.

Pamiętajmy też, że Niemcy mieli w Szwajcarii wielu szpiegów. Wiemy, że próbowali dotrzeć do Chaima Eissa, który był działaczem żydowskiej organizacji Agudat Israel i jedną z ważnych postaci całej akcji paszportowej. Jest również teoria, że Niemcy od początku wiedzieli o „kupowaniu paszportów” i szybko doszli do wniosku, że warto oszczędzić posiadaczy dokumentów, aby w przyszłości móc ich wymienić na swoich obywateli, którzy znaleźli się w niewoli. Nie wiedzieli jedynie o udziale w tej akcji polskiego poselstwa w Bernie. Uważali, że to żydowskie organizacje starają się same zdobywać paszporty dla swoich rodaków. To była akcja konspiracyjna i dlatego dopiero teraz coraz więcej się o niej dowiadujemy.

### **Czy potomkowie osób, które ocalały dzięki paszportom, znają ich historię?**

Tak, i są niezwykle wdzięczni Polakom. Często podkreślają, że w ich kulturze czy mentalności leży oddanie hołdu tym, którzy pomagali. Znamienne, że oni dopiero rok czy dwa lata temu dowiedzieli się, iż w całej tej akcji niezbędnym ogniwem była polska placówka dyplomatyczna w Szwajcarii. Wielu ocalonych nie zdawało sobie sprawy z tego, jakim sposobem dostali paszport Paragwaju, Hondurasu lub Peru. Czasem wiedzieli, że ich krewni wysyłali pieniądze do Szwajcarii, do konsula paragwajskiego – Rudolfa Hügliego, który zresztą za te paszporty kazał sobie słono płacić. Jednocześnie trzeba podkreślić, że poselstwo polskie nie brało żadnych pieniędzy. Przeciwnie – starało się zbierać pieniądze, gdzie się dało. Dla polskich dyplomatów była to po prostu akcja ratująca życie.

### Jakie były losy uratowanych?

Byli rozsiani po świecie. Najwięcej z nich mieszka dziś w Izraelu, duża część w Stanach Zjednoczonych. Oczywiście nie chodziło o to, aby naprawdę wyjechać do któregoś z krajów Ameryki Łacińskiej – paszporty były tylko „przykrywką”. Okazało się jednak, że świat wcale nie był taki chętny, aby przyjmować żydowskich uciekinierów. Niewiele krajów chciało ich wpuścić na swoje terytorium. Kiedy Niemcy zaczęli likwidować kolejne obozy, Rząd RP na uchodźstwie wykonał ogromną, niezwykle intensywną pracę, żeby wpłynąć na władze Stanów Zjednoczonych, by pomogły ratować tych, którzy jeszcze żyli. Sporą rolę odegrał też Watykan, np. z pomocą nuncjusza apostolskiego w Szwajcarii abp. Filipa Bernardiniego próbowano wpłynąć na państwa Ameryki Łacińskiej, aby uznały paszporty i „przyznały się” do „swoich” obywateli. Do niedawna uważało się, że te kraje odmówiły. Okazało się jednak, że np. Paragwaj uznał paszporty, ale stało się to za późno. Niemcy zintensyfikowali działania eksterminacyjne, dlatego w ostatnim roku wojny większość posiadaczy paszportów południowoamerykańskich została wywieziona do obozów zagłady.

**Warto pamiętać, że rząd RP i polscy dyplomaci starali się również ratować Żydów spoza terenów okupowanej Polski.**

Oczywiście, np. część obozu Bergen-Belsen była podobozem dla ludzi przeznaczonych na potencjalną wymianę jeńców – właśnie tych z obcymi paszportami albo certyfikatami palestyńskimi. I tam w którymś momencie znaleźli się chyba wszyscy posiadacze paszportów południowoamerykańskich z Holandii. Było dużo Żydów niemieckiego pochodzenia, którzy jeszcze w latach trzydziestych, po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, uciekli z Niemiec do neutralnej Holandii. Myśleli, że znaleźli się w bezpiecznym kraju, a faktycznie stali się bezpaństwowcami. Gdyby nie paszporty, to zamiast do względnie „łagodnego” obozu Bergen-Belsen, bez wątpienia trafiliby do Auschwitz lub innego obozu zagłady.

**Przygotowywany jest kolejny dokument o tej akcji...**

To jest kontynuacja, ale i zupełnie osobny film o paszportach paragwajskich. Tym razem dotarliśmy do ocalałych i ich potomków, zbieraliśmy ich relacje, które staną się trzonem nowego filmu. Chcemy też pokazać nasze odkrycia, bo ciągle

- |  |   |
|--|---|
| 1. BANACH Mosze, de Bendzin (1).             | 49. GERTLER Israel, Bendzin (4).          |
| 2. BIGELMAN Zysa, Varsovia (2).              | 50. GRUEN Abraham Jojne, Strzemieszyce 2. |
| 3. BLACHAREZ Kalman, Bendzin (1).            | 51. HOLENDER Fajwel, Bendzin (1).         |
| 4. BORZYKOWSKI Szlama, Bendzin.              | 52. INGSTER Szejwa, Bendzin (1).          |
| 5. BULKA Szymon, Varsovia (3).               | 53. INGSTER Józef, Bendzin (4).           |
| 6. BELFER Rywka, Bendzin (3).                | 54. JAKUBOWICZ Helena, Cracovia (3).      |
| 7. BRZESEKI Majer, Bendzin (1).              | 55. JOLLES Leon, Drohobycz (1).           |
| 8. BOJMAJLA, Bendzin (1).                    | 56. JOLLES Sidonie, Drohobycz (1).        |
| 9. BOHME Guta, Sosnowiec (1).                | 57. JUZZKI Beer, Sosnowiec (2).           |
| 10. BORAKS Aleksander, Varsovia (1).         | 58. KIRSZENBAUM Mendel, Varsovia (4).     |
| 11. BORAKS Ludwik, Varsovia (1).             | 59. KLJOMAN Necha Chaja, Bendzin (1).     |
| 12. BORINSTEIN Chaim, Strzemieszyce (1).     | 60. KOSCHITZKI Elias, Sosnowiec (4).      |
| 13. BRANDYS Herszel, Bendzin (1).            | 61. KRZESIWO Mordka Israel, Bendzin (2).  |
| 14. ANZLEWICZ Leib, Bendzin (2).             | 62. KERNER Józef, Bendzin (1).            |
| 15. CYMERMAN Salomon Izaak, Bendzin (2).     | 63. KRYTNER Herszlik, Bendzin (5).        |
| 16. CUKIERMAN Abram, Bendzin (4).            | 64. KORZUCH Benzion, Sosnowiec (1).       |
| 17. DANCYGIER Gabriel, Varsovia (4).         | 65. KORZ Herzs, Bendzin (3).              |
| 18. DANCYGIER Mordka Salomon, Sosnowiec (2). | 66. LANDAU Jakób, Bendzin (1).            |
| 19. DAVIDSOHN Dwojra, Bendzin (3).           | 67. LEJZER MOSES Israel, Sosnowiec (2).   |
| 20. DYMENT Tobiasz, Bendzin (3).             | 68. LEJZEROWICZ Hersz Dawid, Bendzin (3). |
| 21. AJZENBERG Juliusz Dawid, Bendzin (2).    | 69. LASKIER Israel, Bendzin (3).          |
| 22. CZATCZYNSKI Berek, Bendzin (2).          | 70. LERNER Szlama, Bendzin (2).           |
| 23. ECK Natan, Varsovia (3).                 | 71. LERNER Wolf Jakub, Bendzin (5).       |
|  | 72. LERNER Ania, Bendzin (1).             |

Jedna z list posiadaczy nielegalnie wystawionych paszportów Paragwaju.

docieramy do nowych faktów i dokumentów. Na przykład – na temat udziału polskiego rządu w całej tej akcji. Dziś wiemy, że był on „systemowy”. Mamy depesze Rządu RP na Uchodźstwie, które mówią, żeby ratować Żydów nie tylko z Polski czy Holandii, lecz także z Węgier, Grecji i skąd tylko się da. Każdego, kogo można uratować. Jest nawet taka depesza: Załatwmy tyle a tyle ton macy, aby ją dostarczyć ukrywającym się w lasach węgierskim Żydom. Chcę też w swoim filmie pokazać działania tzw. grupy berneńskiej w szerszym kontekście.

Zamierza pan pokazać akcję paszportową jako część większej akcji ratowania Żydów?

Dokładnie tak. Zresztą proszę spojrzeć, jak to się wszystko łączy: latem 1940 r. japoński konsul w Kownie Chiune Sugihara wystawiał wizy dla uciekinierów z Polski, głównie Żydów, którzy dzięki nim wydostawali się ze Związku Sowieckiego do Japonii. W ten sposób z Litwy – okupowanej już wówczas przez ZSRS – mogło wyjechać nawet 6 tys. ludzi. I to jest fakt dość powszechnie znany. Ale o tym, że Sugihara działał wspólnie z polskim wywiadem – chyba mało kto słyszał. I o tym, że po wyjeździe Sugihary z Litwy polski wywiad dalej wystawiał japońskie wizy z jego skopiowaną pieczęcią – też mało kto wie; i o tym, że Sugihara w poczcie dyplomatycznej przewoził zaszyfrowane depesze polskiego wywiadu. Dla kogo? Dla polskiego rządu.

Ci ludzie z wizami Sugihary trafiali do Japonii, po drodze ograbieni niemal ze wszystkiego, co posiadali. I kto się tam nimi zajmował? Polski ambasador w Japonii – postać niezwykła, późniejszy minister spraw zagranicznych w rządzie Stanisława Mikołajczyka – Tadeusz Romer. A kiedy wybuchła wojna amerykańsko-japońska





Juliusz Köhl



Stefan Ryniewicz



Konstanty Rokicki



Aleksander Ładoś

na Pacyfiku i wszyscy ci ludzie musieli się ewakuować z Japonii do Szanghaju, to nie kto inny jak Romer sam się zapożyczył, dawał im własne pieniądze, żeby mogli przetrwać. Zachowały się depesze Rządu RP na Uchodźstwie, który zbierał pieniądze dla Romera na ratowanie Żydów w Szanghaju. A któreśdy szły te pieniądze? Z powodu wojny z Japonią amerykańskie organizacje żydowskie nie mogły wysłać ich bezpośrednio do tego kraju, pozostawała więc właściwie jedna droga – przez Szwajcarię. I tak zataczamy krąg, bo było to możliwe dzięki temu, że *chargé d'affaires* Aleksander Ładoś był zaprzyjaźniony z właścicielami dwóch najważniejszych banków szwajcarskich – i on osobiście dbał o przekazywanie tych pieniędzy. Współpracował też ściśle z organizacjami żydowskimi w Szwajcarii, które również zbierały fundusze dla getta w Szanghaju. W tej historii wszystko się łączy. Dlatego właśnie mówię o sieci.

A był jeszcze taki „epizod”. Latem 1942 r. część polskich Żydów z Szanghaju udało się ewakuować statkiem, którym zresztą odpłynął też do Londynu Romer. Ale to było już po tym, jak wiosną 1942 r. Rząd RP na Uchodźstwie dowiedział się o masowych mordach na Żydach w Generalnym Gubernatorstwie. I co zrobił wtedy polski rząd? Napisał do Romera, żeby szczególną opieką otoczył religijnych Żydów i ich ewakuował w pierwszej kolejności, bo judaizmowi grozi zagłada!

Tu wszystko jest ze sobą powiązane, a wszystkie nitki prowadzą w jedno miejsce – do Rządu RP na Uchodźstwie.

**Akcję paszportową wspierały Rząd RP na Uchodźstwie, Polskie Państwo Podziemne, a nawet Stolica Apostolska. Które osoby odegrały decydującą rolę?**

Trzeba powiedzieć, że było ich wiele. Nazwa „grupa berneńska” jest bardzo umowna, bo faktycznie była to cała masa ludzi, oczywiście nie tylko ze Szwajcarii. Oprócz Aleksandra Ładośa, jego współpracowników – Konstantego Rokickiego



Abraham Silberschein



Chaim Eiss

i Stefana Ryniewiczza – niezwykle ważną postacią jest Juliusz Kühl – Polak żydowskiego pochodzenia, pracownik Poselstwa RP, który był odpowiedzialny za kontakty z organizacjami żydowskimi. Do niego byli kierowani Żydzi, którzy przychodzili do polskiego poselstwa, żeby załatwić paszport latynoamerykański dla kogoś z rodziny. On był pierwszą osobą, która potem kontaktowała się z konsulem Paragwaju albo Hondurasu. Był pośrednikiem między poselstwem polskim a organizacjami żydowskimi, w których działali Chaim Eiss, Abraham Silberschein, Saul Weingort i przede wszystkim niezwykle wpływała w Szwajcarii rodzina Sternbuchów.

### Jakie opinie docierały do pana po projekcji pierwszego filmu?

Bardzo przychylne. Podkreślano, że ten film jest bardzo potrzebny. Może dlatego był pokazywany już w blisko trzydziestu krajach, m.in. w Japonii. Sam uczestniczyłem w pokazie w Izraelu i cieszę się z bardzo pozytywnego odbioru. Ludzie dziękowali nam, że film ten pomógł im zrozumieć historię własną i swoich rodzin. Dowiedzieli się, kto ich ocalił. Myślę, że niezwykle ważne jest dotarcie do społeczności izraelskiej, bo w Izraelu obraz Polaków podczas II wojny światowej jest często nieprzychylny albo zafałszowany.

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.




**Jacek Papis** (ur. 1969) – reżyser teatralny i filmowy, scenarzysta, dramaturg.



**Ewa Tylus** (ur. 1986) – politolog, dziennikarka, doktorantka Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW, redaktor „Biuletynu IPN”.





Ksawery Jasiak

## „Jaguar” z Konspiracyjnego Wojska Polskiego

**Dowodcą najaktywniejszej jednostki partyzanckiej działającej latem 1946 r. na terenie powiatów częstochowskiego, lublinieckiego i kłobuckiego był ppor. Stanisław Lisiecki „Jaguar” (1908–1946).**

**K**onspiracyjne Wojsko Polskie było największą, wywodzącą się z Armii Krajowej organizacją antykomunistyczną w środkowej Polsce. Od wiosny 1945 do listopada 1948 r. prowadziło działalność głównie na terenie województwa łódzkiego, ale także na Śląsku, Kielecczyźnie oraz w Wielkopolsce. Twórcą i komendantem KWP był kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, a skupiło w swych szeregach ok. 3 tys. ludzi.

Początkowo siedzibą sztabu KWP było Radomsko, a od wiosny do końca czerwca 1946 r. – Częstochowa, gdzie ukrywali się niektórzy oficerowie tej formacji, w tym kpt. „Warszyc”. W Częstochowie powstała również Komenda Powiatowa KWP o kryptonimie „Napęd”, w ramach której funkcjonowała siatka wywiadu podziemia niepodległościowego pod kierownictwem por. Stanisława Kweca „Chudego”, „Nitki” (komendanta... I komisariatu MO przy ul. Piłsudskiego).

Największym sukcesem KWP było rozbięcie w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. więzienia UB w Radomsku, gdzie ok. 170 żołnierzy pod dowództwem por. Jana Rogulki „Grota” uwolniło 57 więźniów. Spektakularna akcja podziemia niepodległościowego

zmobilizowała Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. W ciągu kilku miesięcy łódzka bezpieka doprowadziła do aresztowań kilkuset żołnierzy KWP, w tym „Warszyca” – ujętego w końcu czerwca 1946 r. w Częstochowie.

### **„W marszu i w boju”**

Dowództwo najaktywniejszej jednostki partyzanckiej działającej od czerwca do sierpnia 1946 r. na terenie powiatów częstochowskiego, lublinieckiego i kłobuckiego objął ppor. Stanisław Lisiecki „Jaguar” – podkomendny kpt. Henryka Glapińskiego „Klingi” (1915–1947).

Stanisław Lisiecki, syn Franciszka i Józefy z Wilków, urodził się 19 kwietnia 1908 r. we wsi Długi Kąt w powiecie częstochowskim. Żonaty był ze Stanisławą Kulej (mieli dwóch synów: Jerzego i Zygmunta). Był podoficerem rezerwy 7. Pułku Artylerii Lekkiej w Częstochowie i weteranem wojny obronnej we wrześniu 1939 r. w ramach 7. Dywizji Piechoty. Po rozbiciu jednostki został aresztowany przez Niemców. Wywieziono go do stalagu w Westfalii, skąd zdołał zbiec w maju 1940 r. Ukrywał się w rodzinnych stronach, a od 1941 r. należał do Związku Walki Zbrojnej, przekształconego później w Armię Krajową. W lipcu 1942 r. został zmobilizowany do oddziału partyzanckiego ppor. Józefa Janika „Anioła”. W sierpniu 1944 r. podczas akcji „Burza” wraz ze swą kompanią wszedł w skład 11. Pułku Piechoty 23. Dywizji Piechoty AK Okręgu Śląskiego. W tym czasie pełnił obowiązki zastępcy komendanta i dowódcy patrolu. Jego oddział działał w lasach zakrzewskich, herbskich i koło Malic. Specjalizował się w akcjach sabotażowych w rejonie węzła kolejowego Herby. Brał udział w likwidacji placówki własowskiej w rejonie Olesna oraz w boju pod Łebkami w 1944 r. z siłami policyjnymi SS „Galizien”.

W styczniu 1945 r. Lisiecki i Janik zorganizowali w Częstochowie Komendę Powiatową MO, wprowadzając do niej swoich kolegów z AK. Pod koniec 1945 r. ten pierwszy został zwerbowany przez por. Stanisława Kweca „Zycha” do siatki wywiadowczej KWP „Napęd”. W końcu maja 1946 r. – po uzyskaniu informacji o planowanym aresztowaniu przez UB – porzucił służbę w MO. Wraz z pododdziałem składającym się z kilkunastu osób dołączył wkrótce do oddziału kpt. „Klingi”, w którym – aż do momentu rozwiązania zgrupowania (tj. do 12 sierpnia 1946 r.) – pełnił funkcję zastępcy dowódcy w stopniu podporucznika. Oficjalnie został zwolniony z MO 6 lipca 1946 r. na podstawie orzeczenia lekarskiego.



Z początkiem lipca 1946 r. „Jaguar” podjął decyzję o zintensyfikowaniu walki zbrojnej z siłami komunistycznymi. Jego oddział operował głównie w dwóch powiatach: lublinieckim i częstochowskim. W tym okresie rozbroił dwóch funkcjonariuszy MO z posterunku Sieraków. Łącząc się z oddziałem Adama Łebka „Małego”, który wyodrębnił się z jednostki kpt. „Klingi”, przeprowadził wiele akcji ekspropriacyjnych i egzekucyjnych; m.in. 11 sierpnia 1946 r. zastrzelono funkcjonariusza UB w Częstochowie – Józefa Skoczylasa.

### **„Jaguar” w potrzasku**

Do rozpracowania KWP w Częstochowie został powołany specjalny sztab II Oddziału Zarządu Informacji KBW pod dowództwem płk. Antoniego Pundy i ppłk. Bolesława Czarkowskiego. Przeprowadzono ponad dwadzieścia akcji pacyfikacyjnych, w których wzięło udział 122 funkcjonariuszy UB, 32 strażników Służby Ochrony Kolei, 70 milicjantów i 285 żołnierzy KBW. Już w sierpniu 1946 r. Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Częstochowie założył sprawę agenturalną o kryptonimie „Rozbitki”, a Powiatowy UBP w Lublińcu – sprawę o kryptonimach „Astra” i „Nagonka”. W rozpracowaniu środowiska KWP wzięło udział dziewiętnastu tajnych współpracowników. Informacji udzielali również członkowie lokalnych struktur Polskiej Partii Robotniczej.

Nadzór nad agenturą sprawowała Sekcja I Wydziału III WUBP z Katowic. Na efekty tej działalności nie czekano długo. Z początkiem sierpnia 1946 r. funkcjonariusze UB przystąpili do przeszukań na terenie powiatu kłobuckiego. Grupa operacyjna pod dowództwem ppor. Sobczyszyna, składająca się z dwudziestu funkcjonariuszy UB, MO i KBW, pierwszy raz natknęła się na oddział „Jaguara” kwaterujący we wsi Bieżeń (gm. Węglowice). W wyniku walki ranny został Stanisław Smyła „Zajac” z Borowa (AK-owiec z oddziału Janika i komendant placówki MO w Mykanowie). Aresztowano jego brata Władysława „Błatego”. Partyzantom udało się wydostać z okrążeń, ale już 26 sierpnia funkcjonariusze UB otrzymali od członka PPR o nazwisku Krauze, pochodzącego z Klepaczki, informację o miejscu ukrywania się oddziału „Jaguara”.

### **Polegli w nierównej walce**

„W doniesieniu oficjalnym o bandzie »Klinga« z 26 sierpnia” Krauze napisał, że „we wsi Bór Zapilski gm. Węglowice, droga od Klepaczki na Bór Zapilski, od rogu drogi

koło młyna w górkę wsi u gospodarza Płazy w stodole jest około 10 bandytów, a z nimi »Jaguar«, którzy mają nocować do nocy”. Doniesieniu temu nadano klauzulę „ściśle tajne”. Tego samego dnia w MUBP w Częstochowie sporządzono plan akcji, do której przeprowadzenia skierowano 30 ludzi: 8 z UB, 6 z MO i 16 z KBW. Wyruszyli oni „w dwóch samochodach do wsi Klepaczka. Na końcu wsi Długiego Kąta ustawiono jeden erkaem i 5 funkcjonariuszy oraz [tyłuż] na końcu wsi Klepaczka od strony Boru Zapilskiego. Od strony zachodniej wysłano również wsparcie. Sekcję szturmową skierowano bezpośrednio do gospodarstwa Płazy, znajdującego się na końcu wsi Bór Zapilski”.

Wieś została otoczona przez wojsko, a pod dom i całą zagrodę podeszło 22 funkcjonariuszy MUBP w Częstochowie i 4 z MO. Gdy ubeek Zygmunt Trzepizur oddał strzały, żołnierze KWP zaczęli uciekać ze stodoły oddalanej o 600 m od lasu. Gdy broń Trzepizura się zacięła, »Jaguar» z broni krótkiej śmiertelnie postrzelił funkcjonariusza – trafiając go w głowę. Jak czytamy w ubeckim raporcie, partyzanci byli »puszczeni 50 m na pole ostrzała i prawe skrzydło dało ognia i pięciu na miejscu zabito, ranni jeszcze się bronili i strzelali z automatów na prawe skrzydło dopóty, dopóki jeszcze żyli. Wśród bandytów zamieszkała się kobieta z tego domu i została też zabita, gdyż torowała drogę tym bandytom, otwierając im wrota od zagrody, żeby im ułatwić ucieczkę do lasu, gdyż las znajdował się jakie 600 m”. Wzięto do niewoli jednego rannego, zdobyto również broń: 1 rkm, 2 pepesze, 2 kbk i 4 pistolety oraz amunicję. W raporcie nie podano nazwisk zastrzelonych członków oddziału KWP »Klingi» z wyjątkiem »Jaguara».

### We wspomnieniach naocznych świadków

Jacenty Płaza po latach relacjonował: „Przyszli przed świtem, ktoś zapukał w okno. Ojciec mówi »otwórz«. Było ich ośmiu z »Jaguarem« por. Stanisławem Lisieckim. Przecież was rozbili w Biezeniu, mówię. Otworzyłem stodołę; zostali. Koło południa na rowerze przyjechała żona [Józefa] Grucy z wiadomością, że od kościoła idzie wojsko. Oni już nie spali, czyścili broń, wszędzie była rozłożona. Składali ją szybko, nerwowo, słychać było szcęk metalu, a tu wojsko układało się na drodze, wkładając lufy karabinów między sztachety płotu. Szli jak po sznurku – otoczyli obejście ze wszystkich stron, ktoś musiał zdradzić. Siostra kopała ziemniaki zaraz za stodołą i zobaczyła, jak szli tyralierą przez pole. Zostawiła koszyk i z krzykiem biegła do stodoły. Seria z automatu dosięgła ją od tyłu; z rozłożonymi rękami padła przed wrota. Schowałem się w starą słomę w kurniku, leżę i wstrzymuję oddech – wszystko

słyszę i widzę. Rozlega się głos żołnierza: »Strzel rakiетnicą w tę słomę i będzie po sprawie«. Drugi – »Nie wolno«. Ubowcy ostrzelali stodołę. Wtem [żołnierze KWP] na czele z »Jaguarem« wypadli ze stodoły w stronę pól. Myśleli, że się przebiją. »Jaguar« posiadał »empika«. Zagradzający drogę ubowiec z Częstochowy Zygmunt Trzepizur przecięty serią został na płocie. Schyleni do ziemi, biegli, strzelając ogniem zaporowym. Byli coraz bliżej lasu. Odezwały się ckm-y rozstawione po rogach gospodarstwa [i] zarygłowały uciekającym drogę. Krzyżowy ogień skosił wszystkich. Padli twarzą na ściernisko. Ucichły serie, słychać było tylko ludzi dobijanych”.

„Wszystko działo się bardzo szybko – wspominał Józef Gruca »Tygrys« – tak że nie zdążyliśmy nawet przygotować się do obrony. Lisiecki polecił mi, abym schował się, gdyż nie miałem żadnej ciężkiej broni. Schowałem się pod sąsiekem w stodole, za mną wszedł jeszcze jeden. Był to »Jelonek”. UB namierzył ich po paru minutach. „Jelonek” miał kbk, a Gruca pistolet parabellum: „Podczas kontrolowania i przeprowadzania rewizji zauważono nas. Cała siła wojska i UB poszła na stodołę, z której leciały drzazgi”. Gruca ostrzeliwał się z „parabelki”. „UB ostrzelał sąsiek, zabito również tego, który za mną wszedł. Mnie ciężko raniono – w głowę i kręgosłup. Doznałem paraliżu, sam nie mogłem się ruszyć. Ubowcy mnie stamtąd wyciągnęli, a zachowali mnie przy życiu tylko po to, aby wyciągnąć ode mnie informacje” – relacjonował Gruca.

Był to poniedziałek 26 sierpnia 1946 r., święto Matki Boskiej Częstochowskiej. Maria Płaza, córka gospodarza, została pochowana na miejscowym cmentarzu. Ciała siedmiu zabitych żołnierzy po odarciu z mundurów wrzucono na samochody. Zawieziono je na ul. Śląską 22 do MUBP w Częstochowie, gdzie nazajutrz poddano je oględzinom. Do dziś nie ustalono miejsca pochówku Stanisława Lisieckiego „Jaguara” i jego kuzyna Piotra Lisieckiego „Śmigłego”, Antoniego Rubika „Wichra”, Włodzimierza Gorzelaka „Cholewy”, Bolesława Rogalskiego „Pierdoły”, Stefana Jelonka oraz „Świstaka”.

Symboliczny pomnik poświęcony poległym partyzantom KWP odsłonięto w latach dziewięćdziesiątych w Borze Zapilskim. Ich nazwiska i pseudonimy, w tym „Jaguara”, widnieją zaś na pomniku KWP w Radomsku, uroczyste odsłonięciem we wrześniu 2010 r. staraniem Fundacji „Pamiętamy”.



**Ksawery Jasiak** (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik delegatury opolskiej Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu. Autor książek: *Zarys dziejów Konspiracyjnego Wojska Polskiego* (2015); *Podziemie antykomunistyczne na ziemi sieradzkiej w latach 1945–1955. Zarys problematyki* (2016) i in.

Henryk Sławik. Fot. ze zbiorów GAW



Tomasz Kurpierz

## Sprawiedliwy Sławik

**„Ratować polskich obywateli bez względu na ich wyznanie i pochodzenie” – taki cel stawiał sobie Henryk Sławik. Z informacji zgromadzonych w Yad Vashem wynika, że przyczynił się do uratowania co najmniej pięciu tysięcy polskich Żydów.**

„Straszna ta wojna, obejmująca prawie cały świat, jest przyczyną wielu nieszczęść i tragedii. Również mnie los nie oszczędził bólu i rozpacz. Straciłam wszystko, co miałam najdroższego, i zostałam sama jedna na świecie. Mimo to jednak instynkt życia nakazał mi się ratować. [...] Przez rok siedziałam w kryjówce, gdzie bardzo byłam nieszczęśliwa, ukrywając się przed wrogiem. [...] Tymczasem coraz więcej i groźniejszych wychodziło zarządzeń, nie było się pewnym jutrzejszego dnia. Na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo, przeto zmuszona byłam zostawić ojczyznę i przekroczyć granicę. I choć straciłam rodziców i życie jest dla mnie bezwartościowe, jednak ratowałam się, gdyż Polska zmartwychwstała potrzebuje ludzi, i to młodych, by rozkwitła znów jak róża”<sup>1</sup>.

Tak o swych straszliwych przeżyciach pisała w 1943 r. kilkunastoletnia Żydówka, której udało się uciec z Polski okupowanej przez Niemców i dotrzeć na Węgry, gdzie na pewien czas znalazła schronienie i dzięki temu ocalała. Jej i wielu innym polskim Żydom pomógł Henryk Sławik (1894–1944), w czasie wojny prezes Komitetu Obywa-

<sup>1</sup> H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady. (Z dziejów oświaty polskiej na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1960, nr 3, s. 111.



telskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Delegat Rządu RP do spraw uchodźców w tym kraju.

Na Górnym Śląsku, skąd pochodził, Sławik nie był postacią anonimową. Walczył w Powstaniach Śląskich, był znanym działaczem społecznym i politykiem Polskiej Partii Socjalistycznej, redaktorem „Gazety Robotniczej”, radnym miejskim, członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej i wielu komitetów charytatywnych, przede wszystkim zaś ideowym socjalistą. W roku 1939 los rzucił go, podobnie jak kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców, na Węgry, gdzie, na skutek niezwykle gwałtownego splotu wydarzeń, stanął na czele polskiego komitetu i z poświęceniem niósł pomoc ofiarom wojny. Czynił to z niewielką grupą ludzi, zwłaszcza ze swoim najbliższym współpracownikiem, Węgrem Józsefem Antallem (1896–1974), początkowo pracownikiem, a następnie szefem Departamentu IX węgierskiego MSW (zajmującego się opieką socjalną), wyznaczonym w 1939 r. do zorganizowania opieki nad polskimi uciekinierami.

### **„Historyczna i literacka nietaktowność”**

Jesienią 1939 r. i na początku następnego roku na Węgry dotarło kilka tysięcy polskich Żydów. Exodus ten nasilił się ponownie w drugiej połowie 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, a w latach 1942–1943 do Budapesztu i innych węgierskich miejscowości przybyło kolejnych kilka tysięcy osób. Tak więc w ciągu całej wojny nad Dunajem znalazło schronienie kilkanaście tysięcy żydowskich uciekinierów z Polski. Węgry były tym państwem, w którym do 1944 r. miejscowa społeczność wyznania mojżeszowego, mimo coraz gorszych dla niej regulacji prawnych i narastających szykan, nie została objęta masowymi deportacjami i w zasadzie – z pewnymi, niechlubnymi dla Węgrów, wyjątkami – pozostała nietknięta aż do okupacji kraju przez III Rzeszę w 1944 r., kiedy to podzieliła straszny los współbraci z innych krajów. Położenie węgierskich Żydów było silnie uzależnione od postawy poszczególnych premierów, którzy albo chętnie współpracowali z Niemcami, albo czynili to – jak Pál Teleki, wielki przyjaciel Polaków – bez entuzjazmu i z konieczności. Okresy trudne dla wyznawców judaizmu przeplatały się więc z momentami względnie, ale i bardzo niepewnego spokoju.

Od początku wojny znacznie gorsza była natomiast sytuacja Żydów niebędących obywatelami Węgier. Tym ludziom, a więc także polskim uchodźcom, od razu groziła deportacja na tereny okupowane przez Niemców, gdyż na granicy władze węgierskie

teoretycznie miały od nich żądać dokumentów potwierdzających wyznanie wiary chrześcijańskiej. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę József Antall, który za aprobatą swoich przełożonych w MSW już pod koniec września 1939 r. poufnie polecił podległym sobie urzędnikom, aby nie notowali faktycznej narodowości i wyznania uciekinierów, a wszystkich określali jedynie jako polskich obywateli. Jeżeli była taka konieczność – wpisywano fałszywe imiona i nazwiska. W ten sposób wśród uchodźców w pierwszych miesiącach wojny „pojawiło się” wiele osób z nazwiskami najbardziej znanych w Polsce (i na Węgrzech) postaci z historii, literatury i sztuki – byli to między innymi Bemowie, Mickiewiczowie, Chopinowie, Kościuszkowie czy Matejkowie. „Niech Bóg wybaczy nam historyczną i literacką nietaktowność, ale musieliśmy działać szybko, przecież rozpoczął się już wtedy proces wywiadowczy strzało-krzyżowców i niemieckich sprzymierzeńców” – wspominał Antall<sup>2</sup>. Niemieckie poselstwo w Budapeszcie od razu szczególnie gwałtownie protestowało bowiem przeciwko przyjęciu na teren Królestwa Węgier kilku tysięcy żydowskich uchodźców z Polski i żądało ich natychmiastowego wydalenia.

Sławik włączył się w akcję ratowania współobywateli od razu po objęciu funkcji prezesa Komitetu Obywatelskiego na przełomie 1939 i 1940 r. Bogate i sięgające głęboko wstecz były tradycje współpracy polskiego i żydowskiego ruchu socjalistycznego, a PPS w okresie międzywojennym wielokrotnie przeciwstawiała się wszelkim formom dyskryminacji ludności żydowskiej. W czasie wojny oba odłamy konspiracji w kraju ściśle ze sobą współpracowały, a podziemna prasa socjalistyczna w Polsce oraz ta wydawana na Zachodzie regularnie informowała o tragicznym położeniu Żydów i starała się alarmować międzynarodową opinię publiczną o zbrodniach dokonywanych przez Niemców.

Na Węgrzech kluczowe było wystawienie dla uchodźców fałszywych dowodów tożsamości. Aż do wkroczenia Niemców dokumenty te stanowiły dla polskich Żydów bardzo dobre zabezpieczenie. „[...] w rubryce przynależność wyznaniowa zawsze wpisywaliśmy wyznanie katolickie. Polaków (wliczając do nich także dysponujących polskimi dokumentami), dopóki nie wkroczyły do nas oddziały Hitlera, na ogół nikt nie niepokoił – wspominał Antall. – [...] zawsze zwracaliśmy uwagę żydowskim uchodźcom [...], by nauczyli się na pamięć modlitwy *Ojcze nasz*, gdyż wiedzieliśmy

---

<sup>2</sup> J. Antall, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 113.

z doświadczenia, że to ona jest odpowiedzią na ewentualne pytanie egzaminacyjne wojskowych śledczych” (chodziło o śledczych z węgierskiego kontrwywiadu, opanowanego przez oficerów jawnie sprzyjających III Rzeszy lub mających niemieckie korzenie)<sup>3</sup>.

### „Zadanie bezwarunkowo miłe Bogu”

Podczas akcji ratowania ludności żydowskiej od początku nieoceniona okazała się pomoc polskich duchownych, których jesienią 1939 r. na Węgrzech znalazło się kilkudziesięciu. Za zgodą gospodarzy powołali oni Katolickie Duszpasterstwo Polskie nad Uchodźcami w Królestwie Węgier, na którego czele najdłużej stali: o. Piotr Wilk-Witosławski i ks. Jan Stączek. Na podstawie międzynarodowych konwencji dotyczących internowania, księża mieli prawo do swobodnego poruszania się po kraju, co wykorzystywali również dla ratowania polskich Żydów. Od 1940 r. akcja wystawiania fałszywych metryk chrztu i innych dokumentów tożsamości, organizowana i koordynowana wspólnie przez duszpasterstwo, Komitet Obywatelski oraz grupę najbardziej zaufanych współpracowników Sławika i Antalla, przybrała już znaczne rozmiary. Tym razem wybierano polskie imiona i nazwiska z listy tych najpopularniejszych. Na podstawie takich dokumentów żydowscy uchodźcy byli wpisywani do polskich i węgierskich ewidencji jako katolicy. „Spytałem raz [...] franciszkanina Wilka-Witosławskiego, czy to *śmiertelny grzech*, że nadajemy Żydom polskie nazwiska i wydajemy im polskie dokumenty – wspominał Antall. – Ojciec [...] bardzo poważnie, z przekonaniem odpowiedział, że jest to – w danych okolicznościach – zadanie bezwarunkowo miłe Bogu, gdyż Bóg nie chciał stworzyć imion ani obrządków, lecz człowieka, żeby na ziemi było życie. Więc, jeśli tymi dokumentami możemy uratować komuś życie, niewinne oszustwo (*pia fraus*) jest czynem zawsze dozwolonym”<sup>4</sup>.

Wraz z atakiem III Rzeszy na ZSRS niemieccy zbrodniarze przyspieszyli tempo eksterminacji ludności żydowskiej. Na Węgry zaczęli docierać kolejni uchodźcy. Niektórym udało się przedostać nad Dunaj dzięki pomocy stacjonujących w okupowanej Polsce węgierskich żołnierzy, którzy przemycali ich m.in. z pomocą sanitariuszek w wagonach Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Ucieczka na południe w latach 1942–1943 była bardzo niebezpieczna i trudna, a każde spotkanie groziło śmiercią. Wielu podejmowało jednak ryzyko przedostania się przez granicę, często, niestety, z tragicznym skutkiem.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 111–112.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 112–113.

Wśród uciekinierów znalazło się wówczas sporo samotnych, całkowicie wyczerpanych dzieci, głównie z Małopolski Wschodniej.

## Cud w Vácu

Dla tych najmłodszych ofiar wojny grupa kilku osób, w której znajdował się Sławik, latem 1943 r. zorganizowała sierociniec w naddunajskim miasteczku Vác (niespełna 30 km na północ od Budapesztu). Dzięki temu dzieci przez kilka miesięcy miały choć namiastkę domu i mogły żyć we względnie normalnych warunkach. Jednym z głównych organizatorów tej placówki był Icchak Brettler, nauczyciel i wychowawca pochodzący z Kosowa Huculskiego, a także jego żona Mina, również pedagog. Rodzina Brettlerów przedostała się na Węgry w październiku 1942 r. Po różnych niebezpiecznych przygodach dotarli oni wiosną następnego roku do Budapesztu, zgłosili się do Sławika i dostali fałszywe „aryjskie” papiery jako Władysław i Jadwiga Bratkowscy. Wraz z prezesem Komitetu Obywatelskiego Antallem oraz kilkoma innymi osobami postanowili założyć sierociniec. Pomysł od razu wsparła hr. Erzsébet Szapáry, wielka przyjaciółka Polaków, prezes społeczno Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Biorąc pod uwagę głównie względy bezpieczeństwa, postanowiono, że placówka zostanie zorganizowana poza Budapesztem, oficjalnie jako Dom Sierot Polskich Oficerów. Sierociniec, na który składały się internat, mieszkania dla nauczycieli i mała szkoła, został uruchomiony pod koniec lipca 1943 r. Ulokowano go w budynku znajdującym się „jakby symbolicznie [...] między pięknym kościółkiem a stylową synagogą”<sup>5</sup>. Obowiązkową, urzędową kontrolę domu dziecka powierzono policjantowi sprzyjającemu Polakom. „W Vác tylko wtajemniczeni wiedzieli o istnieniu zakładu, gdyż mimo ogólnej przychylności wrogie nastroje mogłyby odbić się i na tych, którzy tak wiele już przeszli i których należało oszczędzać przed każdym nowym konfliktem czy przejawem agresji, żeby nie rozdrapać zablizniających się powoli ran – pisała Helena Csorba, która wraz z mężem Tiborem również pomagała w prowadzeniu sierocińca. – Lepiej było więc mało mówić, a nawet jak najmniej się pokazywać”<sup>6</sup>.

W Vácu w latach 1943–1944 przebywało łącznie niespełna osiemdziesięcioro dzieci (z kadrą wychowawców i pracowników około dziewięćdziesięciu osób). Większość podopiecznych miała od 12 do 17 lat, ale zamieszkało tam też kilkoro młodszych

<sup>5</sup> H.Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 224.

<sup>6</sup> H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady...*, s. 108.





Dziewczęta żydowskie z tzw. Domu Sierot Polskich Oficerów założonego przez Henryka Sławika i Józsefa Antalla, Vác w Zakolu Dunaju, 1943 r.  
Fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

dzieci, którymi opiekowały się, oprócz dorosłych wychowawców, starsze dziewczynki. Potem schronienie w sierocińcu znalazło również kilka sierot z rodzin Żydów słowackich. Większość dzieci była sierotami. Niektóre z nich widziały śmierć swych rodziców. Jeden z chłopców był świadkiem masowych morderstw i uratował się tylko dlatego, że wdrapał się na drzewo. Inna dziewczynka, kiedy była prowadzona na rozstrzelanie wraz z rodzicami, w ostatniej chwili została wyrwana przez jakiegoś człowieka. Przebywające w sierocińcu dzieci poznały więc okropieństwo wojny.

Po takich przeżyciach doznawały ataków nerwowych, miały koszmarne sny. Opiekunowie z ogromnym poświęceniem starali się przywrócić im równowagę fizyczną i psychiczną.

Oficjalnie kierownikiem „Domu Sierot Polskich Oficerów”, mianowanym przez Sławika, był Franciszek Świder, przedwojenny nauczyciel i oficer. Faktycznie placówką zarządzało małżeństwo Brettlerów/Bratkowskich. Węgierskich piosenek uczyła Elvira Csorba, lekarzem był dr Mosze Osterweil (jako Jan Kotarba). Maria Tomanek-Waśkowska zapoznawała żydowskie dzieci z podstawowym kanonem katolickim modlitw. Wychowawcom pomagał też słowacki pijar ks. Pavel Boharčík. Za aprobatą Sławika i Antalla podopieczni w Vácu uczyli się bowiem, ze względów bezpieczeństwa, podstaw religii katolickiej, ale jednocześnie troskliwie dbano o ich wychowanie w kulturze i wierze żydowskiej. W mistyfikację został też wtajemniczony, za pośrednictwem hr. Szapáry, nuncjusz apostolski na Węgrzech abp Angelo Rotta, który sprzyjał Polakom i angażował się w dzieło ratowania Żydów z różnych krajów (szczególnie w 1944 r., po wkroczeniu Niemców na Węgry).

Nauka w szkole była realizowana w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej, według przedwojennego programu. Działały samorząd uczniowski, mały sklepik

z niezbędnymi przyborami szkolnymi, redagowano własną gazetkę o wymownym tytule „Przystanek na Wędrówce”. Dzieci miały więc namiastkę normalnego życia. Sławik był w sierocińcu w Vácu co najmniej kilkakrotnie. Nigdy nie odwiedzał swych podopiecznych z pustymi rękami. Dzieci, szczególnie te starsze, już wówczas zdawały sobie sprawę z tego, że należał on do osób, którym zawdzięczały ocalenie. Stefania Pielok, jego sekretarka, po latach w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem stwierdziła m.in.: „Po założeniu w Vácu sierocińca [...] jakiś złośliwiec nazwał prezesa Sławika »królem żydowskim«. Wiedząc, co te biedne dzieciaki przeszły, rzeczywiście, bardzo się nimi interesował. Traktował je ciepło i życzliwie, jak małych przyjaciół. Nie znaczy to, że polskimi mniej się zajmował. Od chwili powstania Komitetu Obywatelskiego opieka nad najmłodszymi i młodymi Polakami należała do najważniejszych zadań naszego Biura. Polegało to na zapewnieniu im możliwie najlepszych warunków do nauki i pobytu na Węgrzech. [...] Co jakiś czas jeździłam do mojej przyjaciółki, która w Vácu była jedną z nauczycielek sierot z Polski. Jakie one były wdzięczne, że je ktoś przygarnął”<sup>7</sup>. Sierociniec działał bez większych wstrząsów do wkroczenia Niemców na Węgry w marcu 1944 r. Polskim, żydowskim i węgierskim opiekunom udało się ulokować dzieci w różnych miejscowościach i wszystkie przetrwały niemiecką okupację Węgier. Dotrwały do końca wojny i cudem przeżyły.



Jadwiga Sławik z córką Krysią przed nielegalną podróżą z Warszawy do Budapesztu przed Bożym Narodzeniem 1943 r.  
Fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

## Henryk Zvi Zimmermann

Przez kilka miesięcy, w latach 1943–1944, bliskim współpracownikiem Sławika był Henryk Zvi Zimmermann (1913–2006) – prawnik, w czasie wojny uczest-

<sup>7</sup> G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 46–47.

nik żydowskiego ruchu oporu, w krakowskim getcie m.in. kierownik Wydziału Opieki Społecznej przy Radzie Gminy Żydowskiej. W marcu 1943 r. trafił on do obozu Julag III w Biezanowie, skąd zdołał uciec latem tego samego roku, a jesienią dotarł do Budapesztu. W niektórych kręgach polskich Żydów, w tym tych przebywających już na Węgrzech, Zimmermann był postacią znaną. Informacje przekazane na jego temat z rządu RP w Londynie miał również Sławik, dlatego Zimmermann mógł się szybko włączyć w akcję ratowania swych współbraci. Pod fałszywym nazwiskiem został jednym z pracowników Komitetu Obywatelskiego, pełniąc funkcję łącznika między Sławikiem a polskimi Żydami ukrywającymi się na Węgrzech. Po wkroczeniu wojsk niemieckich Zimmermann wraz z grupą współpracowników w kwietniu 1944 r. przedostał się do Bukaresztu. Stamtąd organizował przerzuty Żydów z Węgier, a także przygotowywał ich dalszą ucieczkę do Palestyny. Po kilku dekadach od zakończenia wojny, dzięki determinacji Zimmermanna, pamięć o Sławiku – postaci u schyłku lat osiemdziesiątych już całkowicie zapomnianej – została szczęśliwie przywrócona<sup>8</sup>.

### **„Tysiącom polskich Żydów nie wydawałem żadnych legitymacji”**

Pod koniec 1943 r., dzięki pomocy węgierskich przyjaciół, do Budapesztu dotarła rodzina Sławika – żona Jadwiga i córka Krysią. Cała rodzina miała możliwość wyjazdu do Szwajcarii. Henryk Sławik nie zdecydował się jednak na taki krok, podkreślając, że nie może zostawić ludzi będących pod jego opieką, ponieważ Niemcy po wkroczeniu na Węgry natychmiast rozpoczęli prześladowania polskich uchodźców. Kilku współpracowników komitetu od razu zostało zabitych, inni trafili do aresztów. Sławik zdołał się ukryć i jeszcze przez kilka tygodni, w konspiracyjnych warunkach, starał się kierować pracami swej instytucji, nadal myśląc też o żydowskich współbraciach. W czerwcu została aresztowana Jadwiga. Trafiła do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Córkę Krysię ukryto u znanego polityka i kolejnego przyjaciela Polaków, ks. Béli Vargi. Potem ukrywała się w innych miejscach.

W połowie lipca 1944 r. w ręce gestapo trafił Sławik. Aresztowano również Antalla. Niemcy chcieli zdobyć przede wszystkim informacje o udziale Węgry

<sup>8</sup> Zob. np. G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater...*; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003.



Opiekunowie Polaków na Węgrzech;  
od lewej: József Antall, Henryk Sławik,  
ks. Béla Varga, hr. Erzsébet Szapáry.  
Fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

w akcji przerzucania Polaków na Zachód oraz jego roli w ratowaniu Żydów. „Z niepojętą siłą instynktu samozachowawczego i dziwną energią zaprzeczałem każdemu słowu, którym mnie oskarżano – wspominał Antall. – Z pytań, jakie zadawał mi oficer śledczy, zorientowałem się, że gestapo nie ma konkretnych, obciążających mnie zarzutów. A więc w grę wchodzi jedynie poszlaki. [...] Nie przebierając więc w środkach, nękało mnie fizycznie i psychicznie. Przez trzy miesiące słyszałem ciągle, nieustannie, bez przerwy: »Polacy powiedzieli, że głównym winowajcą jest Henryk Sławik«. Nie pomagałem Polakom w uciezkach do Armii Polskiej we Francji. Tysiącom polskich Żydów nie wydawałem żadnych legitymacji stwierdzających, że są Polakami, ani żadnych zaświadczeń, że są chrześcijanami. Nie odprowadzałem do granicy polskiej, na węgierskim Podkarpaciu, przyjaciół Henryka Sławika, którym miał on zlecać jakieś poufne i szczególne zadania. [...] Nie, Henryk Sławik takimi sprawami także nie zajmował się itd., itd. Były to moje stałe, uparte odpowiedzi na pytania, stawiane mi przez oficera śledczego”<sup>9</sup>.

Ujawnienie zaangażowania Antalla we wszystkie te przedsięwzięcia równałoby się wydaniu na niego wyroku śmierci, Sławik całą odpowiedzialność wziął więc na siebie. Po brutalnym śledztwie trafił do obozu koncentracyjnego Gusen. Tam też, wraz z kilkoma swymi współpracownikami, został powieszony 23 sierpnia 1944 r. Antalla, któremu śledczy z gestapo nie udowodnili żadnego z zarzucanych czynów, wypuszczono, ale, niepewny swego losu, ukrywał się do końca wojny. Krysia Sławik

<sup>9</sup> M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 97.



przebywała u różnych ludzi w okolicach Balatonu. Zaraz po zakończeniu wojny odnalazł ją węgierski przyjaciel ojca. Wkrótce okazało się, że ocalała również Jadwiga.

### Uratowali tysiące Żydów

Precyzyjne określenie liczby osób uratowanych przez Sławika i Antalla jest bardzo trudne, a wręcz niemożliwe. Barbara Czerwińska, referentka w biurze Węgra, stwierdziła m.in.: „Wiele z tych spraw nigdy nie trafiło do dokumentacji instytucji przez nich kierowanych. Nie o wszystkim też, będąc pracownikami Sekcji Polskiej u Antalla, wiedzieliśmy. Ze zrozumiałych powodów to oni, Sławik i Antall, byli właścicielami największych tajemnic, których już nigdy nie uda się wyjaśnić. Bez względu jednak przestrzeganie przez nich i przez nas zasad konspiracji dopomogło w uratowaniu tysięcy polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia”<sup>10</sup>.

Z informacji zgromadzonych w Yad Vashem wynika, że Sławik przyczynił się do uratowania co najmniej 5 tys. polskich Żydów. Podpułkownik Marian Chomrański, dobrze wtajemniczony w wiele polskich spraw na Węgrzech, ocenił, że w tym kraju wystawiono fałszywe dokumenty aż dla 14 tys. osób wyznania mojżeszowego. Antall w swoich wspomnieniach pisał o ponad 10 tys. żydowskich uchodźcach na Węgrzech, ale, niestety, nie precyzował, czy chodziło tylko o polskich obywateli i czy ta liczba obejmowała tych wszystkich, którzy otrzymali fałszywe dokumenty. Niezależnie od tego, który z tych szacunków jest bliższy prawdy, skala i znaczenie dokonań Sławika, Antalla i ich najbliższych współpracowników stawia te osoby w szeregu największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Dzięki staraniom Zvi Zimmermanna obaj bohaterowie zostali uhonorowani (w 1990 i 1991 r.) tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W 2010 r. Sławik został odznaczony pośmiertnie Orderem Orła Białego.

<sup>10</sup> G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater...*, s. 35.



**Tomasz Kurpierz** (ur. 1976) – dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Zygmunt Lasocki 1867–1948. Między polityką a działalnością społeczną* (2009); *Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie katowickim 1980–1989* (2012) i in. Przygotowuje do druku książkę *Henryk Sławik (1894–1944). Biografia socjalisty*.

Kazimierz Krajewski

## Mieczysław Wojciech Chojnacki „Młodzik”

**21 stycznia 2020 r. odszedł na wieczną wartę Mieczysław Wojciech Chojnacki „Młodzik”, żołnierz AK i ROAK – człowiek, który przez wiele lat współpracował z Oddziałem IPN w Warszawie. Nasz przyjaciel był postacią nieszablonową, jego losami spokojnie można by obdzielić kilka osób.**



Należał do pokolenia dwudziestolecia Polski Niepodległej, ukształtowanego przez patriotyczne wychowanie w domu, szkole i Kościele. Urodził się 26 marca 1924 r. w Sierpcu w rodzinie Mieczysława i Natalii ze Stopińskich. Jego ojciec należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, brał udział w rozbrajaniu Niemców w 1918 r. Pan Mieczysław przed wojną przez dziewięć lat należał do harcerstwa w Radzyminie, gdzie mieszkała wówczas jego rodzina i gdzie uczęszczał do szkoły.

Do konspiracji niepodległościowej należał od 1 kwietnia 1940 r., kiedy to wstąpił do organizacji Korpus Obrońców Polski i przyjął pseudonim „Młodzik”. W połowie 1941 r., gdy radzyński KOP wszedł w skład Związku Walki Zbrojnej, został żołnierzem Obwodu ZWZ (później AK) Radzymin o kryptonimie „Rajski Ptak” (placówka nr 5, w której pełnił funkcję gońca bojowego dowódcy plutonu). W 1943 r., po nauce o profilu matematyczno-fizycznym na tajnych kompletach w Warszawie, otrzymał świadectwo maturalne (był absolwentem funkcjonującego w warunkach podziemnych Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Reytana). W 1942 r. został skierowany na kurs zastępczy podchorążych rezerwy piechoty (konspiracyjną

podchorążówkę), który ukończył w maju 1943 r. Uzyskał stopień starszego strzelca, a następnie kaprała podchorążego. Wkrótce sam został posłany do szkolenia żołnierzy sieci terenowej AK i jako instruktor na kolejnym kursie konspiracyjnej podchorążówki pod komendą ppor. Witolda Iłłakowicza „Doliwy”.

Brał udział w działaniach zbrojnych przeciwko niemieckiej administracji i siłom okupacyjnym. 1 kwietnia 1944 r. uczestniczył w akcji wysadzenia pociągu urlopowego z wojskiem pod Urlami na linii kolejowej Warszawa – Białystok, przy czym wysadzony pociąg został zaatakowany i ostrzelany przez oddział AK. Dwa miesiące później „Młodzik” znajdował się w oddziale, który dokonał rekwizycji zaopatrzenia dla potrzeb organizacji – kilkudziesięciu ton żywności z magazynów „Rolnika” w Radzyminie. 16 lipca 1944 r. uczestniczył w likwidacji posterunku wojskowego w Klembowie (zlikwidowano wówczas dwudziestu żołnierzy z rosyjskojęzycznej formacji kolaboranckiej i zdobyto wiele broni, m.in. dwa karabiny maszynowe), a 26 lipca 1944 r. w zasadzce pod Cygowem. W czasie akcji „Burza” został włączony do oddziału specjalnego Obwodu „Rajski Ptak” pod dowództwem por. Józefa Marcinkowskiego „Sęka”. Od 26 do 30 lipca 1944 r. był wraz z tą jednostką przydzielony do ubezpieczenia sztabu Podokręgu AK Warszawa-Wschód w Dębinkach. Brał udział w trzydniowych walkach trwających do 2 sierpnia 1944 r., podczas których oddziały AK wyzwoliły Tłuszcz.

Schwytany przez Niemców, w sierpniu 1944 r. został wywieziony do obozów w Rzeszy. Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie powrócił w listopadzie 1945 r. do Polski. Jeszcze w tym samym miesiącu skontaktował się ze swym dawnym dowódcą por. Marcinkowskim, który pod pseudonimem „Łysy” pełnił wówczas funkcję komendanta Obwodu Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK) Sierpc o kryptonimie „Mewa”. Do października 1946 r. Chojnacki dowodził grupą samoobrony Obwodu „Mewa”, na czele której uczestniczył w wielu akcjach przeciwko komunistycznemu aparatowi represji. Jego grupa m.in. zlikwidowała kilku niebezpiecznych agentów UB, odbiła jednego z żołnierzy ROAK z rąk bezpieki, wykonała wypad na cukrownię w Głinojecku (w powiecie ciechanowskim), gdzie rozbroiła straż fabryczną i zdobyła ponad pół miliona złotych na potrzeby organizacji. Do najpoważniejszych operacji należało opanowanie 11 października 1946 r. Rościszewa, gdzie rozbrojono posterunek Milicji Obywatelskiej i dokonano rekwizycji w urzędzie gminnym i spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”, a także uderzenie 17 października 1946 r. na posterunek MO w Łęgu, siedzibę komunistycznego „szwadronu śmierci” dowodzonego przez Władysława Rypińskiego. Niestety,

mimo zadania strat załodze milicyjnej, posterunku nie zdołano zdobyć.

Po rozformowaniu oddziału Chojnacki – na rozkaz dowództwa – wyjechał na Śląsk. Ukończył Technikum Budowlane we Wrocławiu ze specjalnością geodezyjną i stał się technikiem geodetą. Nie było mu jednak dane wieść spokojnego życia. Odległość setek kilometrów od terenów, na których walczył, nie przeszkodziła komunistycznej agencji w wytropieniu go. Został aresztowany przez Informację Wojskową w marcu 1950 r. Przeszedł okrutne śledztwo. 20 grudnia 1950 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie pod przewodnictwem

por. Edwarda Hollera na sesji wyjazdowej w Sierpcu skazał go na karę śmierci. Przez blisko pół roku przebywał w celi śmierci w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Siedział w niej z najwybitniejszymi przedstawicielami Polskiego Państwa Podziemnego, m.in. z ppłk. Antonim Olechnowiczem „Pohoreckim” i mjr. Zygmunt Szendzielarzem „Łupaszka”. To właśnie panu Mieczysławowi zawdzięczamy opis ostatnich chwil bohaterskiego dowódcy 5. Brygady Wileńskiej i jego towarzyszy z eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK. 27 kwietnia 1951 r. Chojnackiemu zmieniono wyrok na piętnaście lat pozbawienia wolności.

Karę odbywał w więzieniach w Rawiczu, Sieradzu, we Wronkach i w Strzelcach Opolskich (w tym ostatnim pracował w kamieniołomach). W wyniku „amnestii” z 1957 r. zmniejszono mu wyrok do dziesięciu lat. Więzienie opuścił dopiero w lutym 1960 r. – przeszło trzy lata po gomułkowskiej „odwilży”!

Pracował w biurach geodezyjnych m.in. we Wrocławiu, w Kamiennej Górze, Rzeszowie i Mielcu. Na emeryturę przeszedł w 1998 r. Zamieszkał w Zielonce k. Warszawy. W 1991 r. wystąpił z wnioskiem o unieważnienie wyroku i w efekcie 17 lutego 1992 r. Sąd Wojewódzki w Płocku stwierdził nieważność wyroku wydanego przez komunistycznych zabójców w sędziowskich togach. W wyroku unieważniającym stwierdzono m.in., „że czyny przypisane panu Chojnackiemu ówczesnym wyrokiem sądu wojskowego pozostawały w ścisłym związku z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”. W 1991 r. uzyskał upraw-



Mjr Mieczysław Chojnacki „Młodzik”.  
Fot. ze zbiorów autora



nienia kombatanckie. Brał udział w formowaniu autentycznego AK-owskiego ruchu kombatanckiego, uczestnicząc w pracach Światowego Związku Żołnierzy AK, a także Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego.

Po zakończeniu aktywności zawodowej poświęcił się badaniu dziejów Obwodu AK Radzymin i Obwodu ROAK Sierpc. Zbierając relacje i dokumenty, docierał do dawnych towarzyszy broni, rozproszonych w różnych częściach Polski. Jego żmudna praca przynosiła efekty – był autorem i współautorem siedmiu nader istotnych publikacji dotyczących Obwodów „Rajski Ptak” oraz „Mewa”. Związał się także z Oddziałem IPN w Warszawie, uczestniczył w działaniach edukacyjnych, m.in. w cyklu „Wizja lokalna”, w ramach którego oprowadzał nauczycieli i uczniów po więzieniu MBP przy ul. Rakowieckiej. Interesowały go nasze publikacje i rajdy historyczne dla młodzieży. Przede wszystkim jednak działał na terenie Radzymina, gdzie dzięki jego wysiłkom powstał Międzyszkolny Klub Historyczny im. Armii Krajowej Ziemi Radzyminskiej. Pan Mieczysław miał doskonały kontakt z młodzieżą, którą potrafił zainteresować najnowszą historią regionu. Obecnie klub ten skupia setki młodych pasjonatów historii.

Przyjaciele ze struktur Światowego Związku Żołnierzy AK wspominają Chojnackiego jako „wielkiego patriotę, prawego i skromnego człowieka, przyjaciela młodzieży – oddanego ideałom AK”. Odmówił on przyjęcia odznaczeń przyznanych przez prezydenta wywodzącego się z formacji komunistycznej. Dopiero w ostatnich latach zgodził się na uhonorowanie go przez władze RP. Został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalami „Pro Memoria”, „Za zasługi dla ŚZŻAK” i innymi. Już pośmiertnie Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Został też awansowany do stopnia pułkownika.

Pogrzeb Chojnackiego 27 stycznia 2020 r. był wielką patriotyczną manifestacją mieszkańców Radzymina. Kondukt, który wyruszył z kolegiaty Przemienienia Pańskiego na Cmentarz Poległych w 1920 roku, zgromadził setki osób. Mieczysław Wojciech Chojnacki, niezłomny żołnierz AK i ROAK, spoczął w miejscu, w którym zostali pochowani jego poprzednicy – obrońcy naszej wolności sprzed stu lat.



**Kazimierz Krajewski** (ur. 1955) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Prezes Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Autor książek: *Na ziemi nowogródzkiej: „NOW” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej* (1997); (z T. Łabuszewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1945* (2015); *Nowogródzcyzna naszych ojców. Województwo nowogródzkie II RP* (2018); *Życie i śmierć dla Polski. Partyzancka epopeja Uderzeniowych Batalionów Kadrowych* (2018) i in.



Marek Klecel

## Poetka w łagrach

### Beata Obertyńska (1898–1980)

Zacząła pisać wiersze, gdy Polska powstawała do nowego życia, wyłaniała się z bitew i krwi wielu Polaków poległych podczas I wojny światowej oraz wojny obronnej 1920 r. Szczęśliwe lata spędzone w Niepodległej zostały gwałtownie przerwane przez wybuch II wojny światowej, najazd sowiecki na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, aresztowanie we Lwowie i deportację do łagrów Workuty.

**T**wórczość poetycka była nieomal jej przeznaczeniem. Beata Obertyńska, córka znanej poetki młodopolskiej Maryli Wolskiej, wychowywała się w środowisku literackim i artystycznym Galicji. Jej ojciec Wacław Wolski był wprawdzie inżynierem i pionierem galicyjskiego przemysłu naftowego, ale też jednym z założycieli lwowskiego „Słowa Polskiego”. W jego domu spotykało się środowisko intelektualne Lwowa. Matka Beaty, wspomniana Maryla Wolska, była córką malarza i rysownika Karola Młodnickiego oraz Wandy Monné. Z małżeństwem tym wiąże się pewna legenda. Młodnicki był przyjacielem malarza Artura Grottgera, a Monné – narzeczoną. Gdy Grottger umierał, miał podobno zobowiązać przyjaciela, by ożenił się z jego wybranką.

Młodopolskie życie artystyczne i pogodne dzieciństwo Beaty przerwał wybuch I wojny światowej. Jej starsi bracia – Kazimierz i Ludwik, któremu Władysław Bełza dedykował wiersz *Katechizm polskiego dziecka* – wstąpili do Legionu Wschodniego Józefa Hallera. Matka podjęła służbę pielęgniarki w szpitalu wojskowym na Łyczakowie. Siostry zostały wysłane do bezpiecznego majątku w Kozińcu. W czasie wojny polsko-ukraińskiej na przełomie lat 1918–1919 ojciec poetki i brat Kazimierz służyli w Straży Obywatelskiej we Lwowie. Brat Ludwik dostał się do ukraińskiej niewoli. „Aresztowany, uwięziony, zbity w śledztwie, został z grupą 24 Polaków rozstrzelany w Złoczowie na zamku 1 kwietnia 1919 r. Nie pozwolił sobie przed egzekucją zawiązać oczu. Zwrócony twarzą ku lufom, z okrzykiem: »Niech żyje Polska!« padł od hajdamackich kul” – wspominała po latach siostra<sup>1</sup>.

Wczesne życie Beaty, wtedy jeszcze Wolskiej, kształtowało się w szerszym środowisku literackim i artystycznym, ale i patriotycznym, powiększonym o rodzinę Pawlikowskich. Jej siostra bowiem, malarka Aniela poślubiła Michała Pawlikowskiego ze znanej i zasłużonej rodziny, która patronowała życiu kulturalnemu Lwowa, Medyki i Zakopanego. Beata wyszła wcześniej za mąż za Józefa Obertyńskiego, właściciela majątku ziemskiego pod Lwowem. Prócz poetyckich miała także ambicje aktorskie. Już w latach trzydziestych złożyła odpowiednie egzaminy i występowała jako aktorka w teatrach lwowskich, pisała również utwory dramatyczne. Swe pierwsze tomy wierszy – *Pszczółki w słoneczniku* (1926), *Głóg przydrożny* (1932) i *Klonowe liście* (1932) – wydała w wydawnictwie Biblioteka Medycka.

<sup>1</sup> M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 426–427.

Wczesna poezja Obertyńskiej zdradza o wiele więcej związków i podobieństw z poezją młodopolską, z utworami takich poetów, jak Leopold Staff i Bolesław Leśmian, niż z poezją rówieśników, powstającą po 1918 r., z poetyckimi manifestacjami Skamandra z jednej, czy awangardy poetyckiej z drugiej strony. Jej wiersze z lat dwudziestych i trzydziestych przenika głębokie przeżywanie natury i egzystencjalnego z nią związku. To nie tyle jednak poetyckie opisy i obrazy przyrody, ale próby wyrażenia jej żywiołów, bogactwa, kształtów i barw, trwania, rozwoju i przemijania wszystkiego, co objawia w wielu jej przejawach oku człowieka. Człowieka postawionego w istocie wobec tajemnicy natury, czy szerzej, wobec całego stworzenia, człowieka, będącego jego częścią, ale świadomą i osobną. Poetka używała do tego celu różnych środków literackich, animizacji, ożywienia czy personifikacji tworów natury, które mają je przybliżyć, ale i wnikać w tajemnicę natury, a z nią i w tajemnicę człowieka, wymykającą się jemu samemu. Z czasem jej poezja rozwija się, dojrzewa, przechodzi od jakiegoś poetyckiego panteizmu w stronę religijnej metafizyki i transcendencji, co dobrze wyraża późniejszy wiersz *Pochwała*:

Niepojęta kolistość bytu!  
Któż pochwałę twą zdoła wyśpiewać?

W drzewie taisz możliwość okwitu.  
W kwiecie taisz możliwość owocu  
A w owocu znów – możliwość drzewa.

Niepojęta kolistość bytu!  
Z siebie płyniesz i w siebie się wlewasz!

Ale to nastąpi dopiero po wielkim przełomie, wielkim i wspólnym doświadczeniu życia i śmierci, jakie i na nią spada po pogodnym lecie 1939 r. Poetka od przyrody będzie odtąd także poetką od historii.

### „Noc narasta od wschodu...”

W końcu sierpnia 1939 r. Obertyńska przebywa w swoim majątku na wsi pod Lwowem, którym musi sama zarządzać po śmierci męża w 1937 r. Musi doglądać zbiorów, zgromadzić żywność, przewieźć ją do miasta. Wojna jest już pewna.





Grupa literacka Planetników, pisarzy lwowskich spotykających się w domu rodziców Beaty Obertyńskiej; u dołu po lewej Leopold Staff (w pelerynie), za nim Beata jako dziecko.  
Fot. Wikimedia Commons

Widzi ostatni raz swój dom i ogród. Będzie o nich później pisać wiersze, będą stale wracać obrazy pozostawionego samopas sadu i bezludnego domu. „A potem jeszcze ogród – napisze pięć lat później w książce *Z domu niewoli*. – Zastygł w słońcu jak mucha w bursztynie i nie mam pojęcia, co go czeka. Jak te nasturcje kwitną tego roku! Aleja grabowa też nie wie jeszcze, że to jej ostatnia jesień. Obie o tym nie wiemy. Idę jak chłodną, cienistą nawą zielonego kościoła”<sup>2</sup>.

Wkrótce po nalotach niemieckich zjawiają się w domu Obertyńskiej pierwsi uchodźcy z Zachodu. Prócz siostry Anieli z dużą rodziną obszerna willa musi pomieścić około 60 przybyszy znajomych i nieznanym z Poznańskiego i Śląska, górali i Żydów. A 17 września nowa fala uchodźców nadchodzi ze Wschodu. Najpierw następuje kilka dni groźnej ciszy, oczekiwania, niepewności. Później już nowe porządki, rozpoczęte od rozstrzelania dyrektora zakładu energetycznego.

<sup>2</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 8.

I przymusowa rejestracja polskich oficerów, policjantów, służb mundurowych, pierwsze łapanek. Dom Obertyńskiej przeżywa nowe oblężenie: przymusowe dokwaterowania sowieckimi funkcjonariuszami i różnym podejrzanym elementem. Nadchodzi zima, a z nią głód i chłód, handel prywatny zlikwidowano, w państwowych sklepach pustki. Obertyńska ma jeszcze zaopatrzenie ze swego majątku na wsi. Ale już wie: „Mój dom splądrowany. Meble wywieźli zaraz po wkroczeniu, książki oblali naftą i spalili na gazonie. Aleja grabowa wycięta. Teraz rąbią park”. Miasto szybko zmienia charakter: „Miasto zmieniło twarz. Jest obce. Nie to samo. Poprzezywano ulice, nie ma znajomych sklepów. Coraz więcej sowieckich futrzanych czap, szyneli, kaloszy, wysokich butów i chustek na głowie. Kapelusze znikły prawie bez śladu. Z ostrożności. Umyślna mimikra z tłem. Wszyscy, o ile możliwości ucharakteryzowani są na szumowiny. Ich ludzi poznać od razu. Zwłaszcza kobiety”<sup>3</sup>. Dalej w tym prologu do książki z łagrów *W domu niewoli* typowe już obrazki miasta najechanego przez Wschód, wiadomości o powstającym sowieckim folklorze, o zamiłowaniu do zegarków z przykładem żołnierza paradującego z kuchennym budzikiem u pasa, pretensje, że w muszli klozetowej trudno się umyć, bo spuszczonego woda za szybko ucieka, widok pań w teatrze wystrojonych w nocne koszule.

O pierwszych deportacjach jeszcze w zimie, o wywózkach z okolicznych wsi dowiedziała się Obertyńska od swego lokatora, sowieckiego funkcjonariusza. Kto przeżył zimę, doczekał masowych deportacji wiosną 1940 r., czyli na ogół łapanek po domach i wywózek w nieznanym kierunku. Ludzie opuszczali swe domy, by uniknąć aresztowań, uciekali pod miasto, kryli się po laskach i krzakach, koczowali pod gołym niebem. Wtedy aresztowano krewną Obertyńskiej, nauczycielkę Krystynę. Zaimponowała poetce, bo po rewizji i śledztwie w domu, po niekończącym się oczekiwaniu, położyła się po prostu na kanapie i zasnęła. Zaskoczeni byli nawet sowieccy funkcjonariusze. Obertyńska wiedziała, że i na nią przyjdzie pora. Ktoś życzliwy i poinformowany ostrzegł ją o aresztowaniu. Znalazła nawet inne bezpieczne miejsce, chciała jednak jeszcze wrócić do domu, by pożegnać się z bliskimi. Ale tam już na nią czekano...

---

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 17

## Pierwsze, lwowskie więzienie

Zachowały się kompletne dokumenty ze śledztwa, których Obertyńska nie mogła oczywiście znać, potwierdzające w pełni jej zapis w książce. Pokazują one w szczegółach cały absurd sowieckich śledztw i procesów, formalizm sowieckiej „praworządności” w uzasadnieniu wyroków, w dokonywaniu wyboru: wyrok śmierci czy łagier. Obertyńska została oskarżona o to, że była obszarniczką, wyzyskiwała chłopów i sabotowała powstanie kolchozu, który założono na terenie jej majątku. Po długim śledztwie, polegającym także na preparowaniu zeznań pracujących u niej chłopów, oskarżenie podpisane przez śledczego Spiridonowa i naczelnika Ginzburgskiego we wrześniu 1940 r. wyglądało następująco: „Obertyńska Beata [...] będąc obszarniczką, wyzyskiwała chłopów, swą wrogą działalnością sprzyjała rozbiciu kolchozu imienia Szewczenki we wsi Widniw rejonu kulikowskiego. Zataiła przed organami władzy sowieckiej swe pochodzenie społeczne i uzyskała, posługując się kłamstwem, paszport, to znaczy o przestępstwo przewidziane art. [...]”<sup>4</sup>. Po tym łagier był pewny...

Zanim jednak do niego trafiła, przesiedziała cztery miesiące w lwowskim więzieniu Brygidki, najpierw w niewielkiej celi śledczej, później w zbiorowej sali, gdzie w straszliwych warunkach, o głodzie, chłódzie i smrodzie stłoczono prawie dwieście więźniarek. Były to przede wszystkim złodziejki i prostytutki, dla których więzienie to chleb powszedni. Siedziały tam jeszcze z przedwojennymi wyrokami, a sowieccy nadzorcy, co ciekawe, stopniowo je zwalniali. Atmosfera w celi była stale napięta, bo kryminalistki miały w pogardzie kobiety z „lepszego towarzystwa”, które nazywały frajerkami. Kłótnie, awantury, bijatyki wybuchały także między samymi kryminalistkami, bo nie hamowały się one ani w języku, niezwykle barwnym, jak zauważa poetka, ani w rękoczynach. Osobną grupą więźniarek były kobiety „graniczne”, schwyte na przekraczaniu granicy sowiecko-niemieckiej. Wiele było uwięzionych przypadkowo, z nieznanego im bliżej powodu.

Część swej książki Obertyńska poświęciła pobytowi w celi nr 21. Szczegółowo opisała atmosferę więzienia, różne typy więźniarek, ich losy i cierpienia, ciężkie przypadki chorób, obłąkania, śmierci. W najcelniejszy jednak sposób ujęła swoje doświadczenie więzienne w późniejszym wierszu *Cela*:

<sup>4</sup> *Polskie podziemie 1939–1941*, t. 1: *Lwów–Kołomyja–Stryj–Złoczów*, Warszawa–Kijów 1998, s. 261 (seria: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”).

Cela to nie jak w bajce: cisza i błysk  
wysokiego w kratkach okienka.  
Cela to upał, wrzask i ścisk,  
brak wody i stęchły pęczak.

Cela – to nie samotność, słoma, dzban  
i szczura tętenty jedwabne...  
Cela to ciągła świadomość, że tam  
szynel pod drzwiami i bagnet.

Nad zwałem śpiących na podłodze ciał,  
by noc nie mogła być sobą,  
oślepiający bąbel szkła:  
żarówka tuż nad tobą...

I ta obleśna uczynność snów,  
co cię podziemnym kanałem  
na parę godzin wypuszcza, by znów  
lojalnie odstawić nad ranem.

I te uporem zwarte kły,  
i wola jak pięść ściśnięta,  
żeby – na przekór tym spod drzwi –  
przetrzymać – i zapamiętać!

### **Etapami przez całą Rosję**

W grudniu 1940 r. Obertyńska opuściła w transporcie Lwów, ale nie od razu została wywieziona do łagru. Czekala ją długa droga etapami przez więzienia Ukrainy i zachodniej Rosji. Przez wiele miesięcy była przetrzucana z więzienia do więzienia, jakby sami sowieccy zarządcy nie wiedzieli, dokąd ją skierować. W Kijowie przeszła najcięższą inicjację więzienną: „Prowadzą nas w korytarz tak wąski jak korytarz w pociągu i pocięty tak samo małymi drzwiczkami jak te do przedziałów. [...] Do opróżnionej klatki każą teraz wchodzić nam. Wchodzimy jak do grobowca.





Obóz NKWD w Starobielsku – dawny żeński klasztor prawosławny. Fot. Wikimedia Commons

Prześczeni najwyżej 2 na 2 metry. Zamiast okna mały otworek pod samym sufitem, światła tyle, ile pada od słabej żarówki z korytarza, póki drzwi otwarte. Uderza nas na wstępie smród niedwuznaczny wcale. [...] Podłoga jest betonowa i betonowe ściany. Wszystko ocieka wilgocią i cuchnie ludzkimi odchodami. I do tej ohydnej, zimnej kłitki wtłaczają siłą dwadzieścia zziębniętych, zmęczonych kobiet, głodnych kobiet! Podnosi się wrzask, prośby, płacz. Soldat kolaniem dociska drzwi, zamyka nas i odchodzi”<sup>5</sup>. Później nieco ulgi przyniosły łaźnia – najlepsza, jak wspomina poetka, z poznanych w Sowietach – a także lepsze jedzenie. Rutynowe były rewizje, przykre badania medyczne, cele pełne wszy, pluskiew, świerzb. Po dwóch tygodniach w Kijowie wyjazd, ale wcale nie na północ czy wschód, jak by wskazywał kierunek łągrów, lecz na południe, do Odessy. Tam znów gorsze warunki, nieogrzewane mimo mroźnej zimy cele, spanie na zbutwiałych siennikach na betonowej podłodze. Szczęście w nieszczęściu, że w celi znalazła się wśród kobiet ze Lwowa, z którymi mogła łatwo się dogadać, nawet zżyć i przetrzymać kolejny etap. Z Odessy zostały przerzucone do Charkowa, gdzie gromadziło się wiele transportów. „Stoimy dziurawymi butami – zapamięta Obertyńska – w tającej, śniegowej kaszy do nocy. Więzienie ogromne, rozległe. Wielka pieresylnaja tiumra. Tu zwozi się więźniów z olbrzymich obszarów, segreguje, kończy śledztwa,

<sup>5</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli...*, s. 81.

zasądza i rozsyła po różnych pomniejszych tiumach albo już do łągów. Patrzymy na nieprzeliczone tłumy więźniów spędzonych w to rozchłapane podwórze. Cóż to za straszny młyn – taka tiuma! Miele tę ludzką plewę, przesypuje, zgarnia znów, miazdzy, rozciera. Nikt z nas nigdy nie wie, dlaczego dzieje się z nami to czy tamto. Dlaczego czekamy i na co? Czemu nas przepędzają spod jednego węgła za drugi, czemu nas raptem zgniatają wszystkich razem do jednej ciasnej ubikacji po to, by nas z niej w chwilę potem znów na podwórze wypędzić? Transport, który z nami przybył, jest, widać, ogromny. Od mężczyzn aż czarno. To nie są mężczyźni. To ludzkie strzępy, łachy, oberwańcy, nędzarze. Im nie wolno czekać, stojąc, tak jak nam. Muszą siedzieć w kukki, szeregi, po czterech w rzędzie, na ziemi, bez względu na błoto czy wodę. Nie wiem, dlaczego tak. Strasznie to przykry widok. Zwłaszcza gdy się te czwórki formują. Każdy z nich jak pies z podkulonym ogonem dobiega do swego miejsca i kuca<sup>6</sup>.

Obertyńską zainteresowała się jedna z rosyjskich więźniarek, która z niedowierzaniem oglądała ją od stóp do głów, dotknęła ubrania, płaszcz, sprawdziła nawet podszewkę: „Wy z Polski – pyta w końcu. Kiwam głową, że tak. – A to was oswobodzili! – wybucha ironicznym śmiechem, i taką nienawiść do tych »oswobodzicieli« – słyszę w jej tonie, że aż mi lżej! A ona, rzuciwszy kilka szybkich spojrzeń dookoła siebie, dodaje nagle ciszej, już bez ironii, a z wyrzutem tylko: »A my tak czekali! My tak wierzyli, że wy nas przyjdziecie oswobodzić!«<sup>7</sup>.

Po kilku miesiącach kolejny etap, znów na południe – do Chersonia, już niedaleko Krymu. Tu dla odmiany w celach upał nie do wytrzymania i brak powietrza w ścisku stłoczonych ciał, ale reżim więzienny łżejszy. Szczęśliwie Obertyńska spotkała znajome więźniarki ze Lwowa. Trzymała się razem z nimi, by oprzeć się żywiołowi zbieraniny ludzkiej, w którym rządziły siła, krzyk, obmowa, donos. Wkrótce ruszyły dalej, ale okazało się, że znów do Charkowa. Przy każdej okazji Obertyńska opisywała zarówno atmosferę życia więziennego, absurdalne przypadki karaniania, jak i zachowania kobiet w więziennych warunkach, w tym zjawisko wtórnej przemocy, przenoszonej na słabszych. Dała przykład dosłownego terroru wprowadzanego przez nastoletnie więźniarki: „Nie ma w tiumie straszliwszego żywiołu nad te małodatki właśnie!

---

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 90–91.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 91.

Nikt, kto tego z bliska nie widział, nie może sobie wyobrazić, do jakiego rozpasania i rozbestwienia dojść może takie młode stworzenie. Rozpiętość lat między 12 a 16. Małe to przeważnie, przedwcześnie zgniłe i zdeprawowane, często bez zębów, anemiczne, skrofaliczne i robaczywe jakieś jakby od kołyśki. Nic z nikogo nie robi sobie taki jak czupiradło korkiem czy sadzą upaprany stwór, rozebrany najczęściej do fig i staniczka, o wytatuowanych sino rękach, nogach i pośladkach”<sup>8</sup>.

Podróże etapami po Sowietach streszcza wstrząsający wiersz *W bydlęcym wagonie*:

Przeciągnęli go potem pod ścianę,  
do kąta,  
przyrzucili płaszczem bez guzików,  
leżał sztywny i stygł...  
Kto by sobie w transporcie  
Trupem głowę zaprzętał?  
Nikt.

Jeszcze wczoraj wieczorem  
mówił komuś po cichu,  
że chory,  
jeszcze rano dyszał...  
Teraz spokój.  
W tułaczach nóg zdeptane stęporo  
sztywność śmierci nacieka i cisza.

Nikt już więcej po świecie  
wlec ni ganić nie będzie  
tych sznurkami okręconych szmat.  
Tak.  
W pośmiertnej wygodzie  
zdobył kąt na podłodze  
i wyciągnął się wreszcie na wznak.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 112.

Czyjs?  
 Na pewno... Ktoś czeka,  
 ktoś się modli nocami,  
 żeby wrócił, przetrzymał to wszystko...  
 Ot i przepadł.  
 Jak dojdą, gdy nie wiemy my sami,  
 jakie imię miał, jakie nazwisko?

Znowu jedna śmierć taka...  
 Kto odbałał, opłakał,  
 kto ją odczuł? Nikt.  
 Bo któż? Nie my...  
 ...chyba – one. Te w strachu  
 od stygnących już łąchów  
 po wagonie rozłazące się  
 – wszy.

Po najcięższym więzieniu w Charkowie kolejnym etapem był Starobielsk, którego nazwa nic jeszcze autorce nie mówiła. Obertyńska nie słyszała wtedy o Zbrodni Katyńskiej, dlatego mogła pisać z pewną nadzieją: „Wiemy, że Starobielsk nie jest już, w ścisłym tego słowa znaczeniu, tiumą, tylko zamkniętym łagrem i że mieści się na obszarze dawnego klasztoru prawosławnych monaszek”<sup>9</sup>. W starobielskim łagrze spotkała znów dawne znajome. Tu miała więcej czasu, by zaobserwować zachowania różnych grup więźniarek. Prócz Polek, Rosjanek, Ukrainek i Żydówek były jeszcze Czeszki, a nawet Węgierki. Oprócz zwykłych Rosjanek – przypadkowo lub odwetowo skazanych – też wiele zagorzałych komunistek rosyjskich, których sowieckie więzienie niczego nie nauczyło, najczęściej bardzo agresywnych wobec „pańskich Polek”. Ukrainki ze Lwowa i okolic zachowywały się poprawnie i lojalnie, ale były też te zakarpackie, dzikie, jak je nazywała autorka, z gór i połonin, które naiwnie przejęły propagandę sowiecką i agresywnie jej broniły. Były też Żydówki komunistki,

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 125.



w których więzienia, etapy i łagry nie zachwiały wiary w wyższość sowieckiego ustroju. Autorka z tych wszystkich ludzkich portretów układała szerszy, bogaty obraz sowieckiej więziennej rzeczywistości, pewien zamykający się właśnie system fałszu, kłamstwa, zła, który działa od góry do dołu, degraduje i demoralizuje wszystkich, zaraża tym złem od środka, od wewnątrz. Zmienia ludzi w ofiary, ale i w roznosicieli zła.

W połowie czerwca 1941 r., na kilka dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej kobiety zostały wysłane na daleką północ. Po załadowaniu do bydłych wagonów, po bijatyce o lepsze miejsca, w ciasnocie, upale i smrodzie jechały przez miesiąc bez opuszczania wagonów na północne krańce rosyjskiej ziemi. W miejscowości Koźwa załadowali je na wielkie barki i spławili rzeką Peczorą, a później jej dopływem Ussą do Workuty, krainy łagrów: „Jesteśmy już tak daleko, że nas nie pilnują. Eskortą mniej liczna. Nie ma też psów. Tylko dalekość. Stąd już nie ucieknie nikt”<sup>10</sup>. Po drodze dowiedziały się od strażników o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. To jedyna radość w tych okolicznościach. Obertyńska zapisze: „Oto nareszcie państwo Belzebuba rozdzieliło się przeciw sobie. »Jakże się ostoi królestwo jego?»<sup>11</sup>.

Workuta to ponury łagier przemysłowy, czarny krajobraz kopalń węgla i przyległych zabudowań fabrycznych. Transport kobiet poszedł jednak dalej do Loch-Workuta, do dużo łżejszego łagru, gdzie były gospodarstwo rolne, mleczarnia i piekarnia. „Możemy mówić o szczęściu – zanotuje pisarka. – Chyłkiem zjedzony bałabuch, a teraz ten miraż chleba i mleka – zrobiły swoje. Czujemy otuchę i ulgę po tych obiecankach. Trzeba tylko jeszcze wytrzymać – ciężkie jak zawsze – dostanie się na miejsce przeznaczenia, a potem to się już jakoś nie najgorzej ułoży”<sup>12</sup>. Istotnie, kawałek jechały jeszcze na kolejowych lorach, ale później szły już pieszo przez tundrę. Był to morderczy marsz z wszystkimi bagażami, który schorowana i osłabiona Obertyńska ledwie wytrzymała.

W łagrze Loch-Workuta nie przebywała długo, zapadła bowiem zaraz na ostrą czerwonkę i tylko dzięki opiece życzliwego lekarza, oczywiście także

---

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 162.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 174.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 175.

więźnia, dostała się do niedalekiego szpitala, gdzie ją z trudem odratowano. W czasie dłuższej rekonwalescencji miała więcej swobody, mogła bliżej poznać życie w łagrze i wielu „zakluczonych”, jak nazywała z rosyjska więźniów. W jej pamięci i na kartach książki przesuwają się charakterystyczne postaci. Wśród nich dzielny, młody, rozmowny Polak spod Lwowa ze służby KOP, który przeszedł wiele łagrów, nauczył się kilku zawodów, a tu zbijał z desek trumny, w których chętnie by widział swych oprawców; a to zwariowana Polka, która pisała stale skargi do Stalina, że chcą z niej zrobić wariatkę, czy też cała zona prawdziwych, łagrowych wariatów, zapewne najczęściej skutkiem „zakluczenia”, ogrodzona kolczastym drutem.

W sierpniu 1941 r. pojawiły się pierwsze pogłoski o porozumieniu polsko-sowieckim, amnestii i zwolnieniu wszystkich Polaków. Najpierw wywołało to wielką radość, później przyszły wątpliwości, czy to nie jakiś nowy sowiecki podstęp. Potwierdzało to zachowanie władz obozu, które nagle wręczyły więźniarkom pisemne wyroki. Obertyńska przeczytała, że ma przebywać w łagrze pięć lat. Kilka tygodni później przyszedł jednak oficjalny rozkaz zwolnienia wszystkich Polek, co wywołało nieopisaną radość. Miały tylko od razu się zdecydować, czy zgłaszają się do Armii Polskiej organizowanej na południu Rosji, w Buzułuku, czy też chcą wstąpić do Armii Czerwonej. Sowieckie wojsko wybrała tylko jedna Żydówka. Wreszcie, w połowie września 1941 r., zapadła decyzja o ewakuacji, ale stopniowo, etapami. Tylko Obertyńska i jeszcze jedna więźniarka zostały wyznaczone jako pierwsze i w Workucie dołączone do dużej grupy Polaków, świętujących już tam powrót do Armii Polskiej. Tłum 350 mężczyzn wraz z dwiema kobietami został załadowany na ogromną barkę. Przez dwa tygodnie ludzie ci płynęli Ussą i Peczorą do następnego, kolejowego etapu bydłęcym transportem z Koźwy.

### Na barkach śmierci

W długiej „drodze na wolność” przez całą Rosję Obertyńska uświadomiła sobie ze zdziwieniem jedno: „więzienie i łagier nie są najgorsze w Rosji. Daleko gorsza jest »wolność«! Ta jej ustawiczna pogoń za chlebem, ta wieczna niepewność jutra, borykanie się z każdym dniem o kęs jakiegokolwiek bądź pożywienia, walka z życiem nie o życie – bo to do życia wcale nie jest potrzebne – ale o to przytomne,



Karcer w Workułtągu. Fot. Wikimedia Commons

powolne, na lata rozłożone konanie”<sup>13</sup>. Powrót z „domu niewoli” nie okazał się wcale łatwiejszy niż droga do niego. W Kotłasiu, dokąd dojechali, kłębiły się i przewalały tłumy rosyjskich uchodźców z całego kraju. Musieli oni koczować na jakimś placu w mieście, oczekując na dalszy transport. „Nie widziałam tego – zapisała – co zobaczyłam dziś. Wszystkie przejścia, wszystkie skwery, wszystkie sady, ogródki przydrożne i perony zawałone są uchodźcami. Leży to na mokrej ziemi, na mokrych kamieniach razem z tobołami, piernatami, dziećmi. Wzdłuż płotów, wzdłuż murów, wzdłuż dojazdowej ulicy. Wrzask, płacz, krzyk dzieci. Od tygodni i miesięcy czyhają tu na pociągi. Nie wiem, co lepszego czeka tych biedaków gdzie indziej i dlaczego płot, beton, czy błoto innego dworca miałyby być lepsze od tego. Coś ich widocznie gna, coś zmusza do pchania się dalej, coś sobie obiecują po tej wabiącej ich smugami szyn dalekości”<sup>14</sup>.

Na początku października wyruszył polski transport. Jechał przez trzy tygodnie przez Moskwę na wschód, przez Samarę, w kierunku Buzułuku. Dopiero w tym transporcie Obertyńska spotkała całe rzesze Polaków z wielkich deportacji 1940 i 1941 r. Zapamiętała i zapisała wiele tych losów. Transport nie zatrzy-

---

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 278.

mał się jednak wcale w Buzułuku, co wywołało duży niepokój, czy to nie jest znów jakiś sowiecki fortel. Pojawiły się pogłoski, że w polskich obozach nie ma już miejsca i muszą jechać dalej. Dalsza droga jednak niepokojąco się wydłużała, minęli Orenburg i południowe krańce Uralu, przekroczyli granice Azji, wjechali do Kazachstanu, dotarli w pobliże Morza Aralskiego. W niewiele ponad miesiąc z mroźnych łągrów Północy trafili na pustynny Wschód: przez Taszkent, Samarkandę, w okolice Buchary. W Farabie, porcie nad brzegami Amu-darii, pociąg wyrzucił ich i odjechał, pozostawiając samych sobie. Koczowali tam dłuższy czas w tłumach zesłańców, aż załadowano ich na barki i popłynęli w stronę Morza Aralskiego do Nukusu, gdzie stacjonował delegat polskiej armii. Okazało się jednak, że nie mogą tam dłużej zostać, i musieli się udać do niedalekiego kołchozu. Nazywał się Nowyj Mir. Pracowali w nim i czekali na dalszą podróż. W końcu listopada 1941 r. załadowano ich znów na barki i popłynęli Amu-darią z powrotem do Faraby. Obertyńska pomagała w izbie chorych, którą trzeba było urządzić na barce. „Ludzie chorują i mrą jak muchy – zapisała. – W czasie przymusowych postojów grzebie się ich w mokrym piasku. Z każdej barży po kilkoro na raz. Kilka mających we mgle fufajek i sztywny, za rogi niesiony koc. Czasem za kocem idzie ktoś dorosły, czasem kilkoro dzieci, czasem nikt... Zmokły ksiądz, koc i przygodni grabarze. Parę sztychów łopata, krótki pacierz i koniec. Na łasze zostają ślady stóp, mały kopczyk bez krzyża, bez napisu. Nikt nigdy nie odszuka już tych grobów. Zliże je i rozgładzi wiosenny zalew rzeki, zamuli czy rozmuli prąd, może zarosną trzcina<sup>15</sup>. To najbardziej wstrząsające karty tej części książki Obertyńskiej, zapamiętała zwłaszcza chore i umierające dzieci.

W Farabie nie chcieli ich przyjąć, Polacy pojechali więc dalej do Buchary. Ale i to nie koniec, czekał ich jeszcze dłuższy zimowy postój pod Bucharą w kołchozie Stalinin. Warunki były tam trochę lepsze, bo w głąb Azji nie sięgał już tak nachalnie sowiecki porządek, kołchozem kierowali i w nim pracowali Uzbecy, ale tam właśnie Obertyńska poznała, czym jest głód: „W zasadzie głodne byliśmy prawie zawsze od wyjazdu z domu, ale to nie było jeszcze to! Owa wilgotna pajka otrzymywanego co dzień chleba umiała przecie jakoś zapchać żołądek i kiszki. W Stalininie chleb zniknął bez śladu i prócz owych kilku lepioszków upieczo-

---

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 354.



nych przez babusię nie widziałyśmy go przez trzy miesiące. Jedynym naszym pożywieniem była mąka rozbełtana w wodzie”<sup>16</sup>. I dopiero wiosną 1942 r. przez Kagan i Guzar, gdzie były już polskie jednostki – a Obertyńska spotkała tam koleżankę jeszcze z lwowskiego więzienia, która trafiła aż na Kołymę – dotarli do Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim, a stamtąd statkiem do perskiego portu Pahlevi. Po tej półrocznej, obłędnej wędrówce przez pół Związku Sowieckiego opuścili go na zawsze.

Trudno się dziwić, że Obertyńska pozostała na emigracji, że nie wróciła do kraju, w którym zaczynały się zbyt dobrze jej znane sowieckie porządki. Do spisywania wspomnień zabrała się jeszcze w Palestynie, na wezwanie władz wojskowych, by dokumentować swój pobyt w sowieckiej Rosji. Kontynuowała je w Johannesburgu w Południowej Afryce, którą też przebiegały szlaki polskich uchodźców, a następnie w Londynie. Książka *W domu niewoli* wyszła we Włoszech w 1946 r. Była pierwszą relacją z wojennych łagrów sowieckich. Wyprzedziła następnę: *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (1949) i *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1951).

Długi emigracyjny pobyt w Londynie wypełniła pisarce twórczość wspomnieniowa i poetycka. Obertyńska wydała tomy wierszy *Otawa* (1945), *Miód i piołun* (1972), głównie o charakterze wspomnieniowym i religijnym. Wśród nich także najwybitniejsze wiersze łagrowe, prócz *Celi* i *W bydłonym wagonie: Tajga, Peczora, Ussa, Workuta, Ural, Suplikacje*. Wspomnieniowy charakter mają też opowiadania z tomu *Ziarnka piasku* (1957), przywołujące utraconą lwowską ojczyznę, kraj i ludzi. Już po śmierci poetki w Londynie w 1980 r. wyszły drukiem wybitny poemat religijny *Grudki kadzidła*, a także powieść fantastyczna *Skarb Eulenburga*.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 394.



**Marek Klecel** (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).

# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 48      WP     

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 4 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 48      WP     

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 4 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla zleceńodawcy

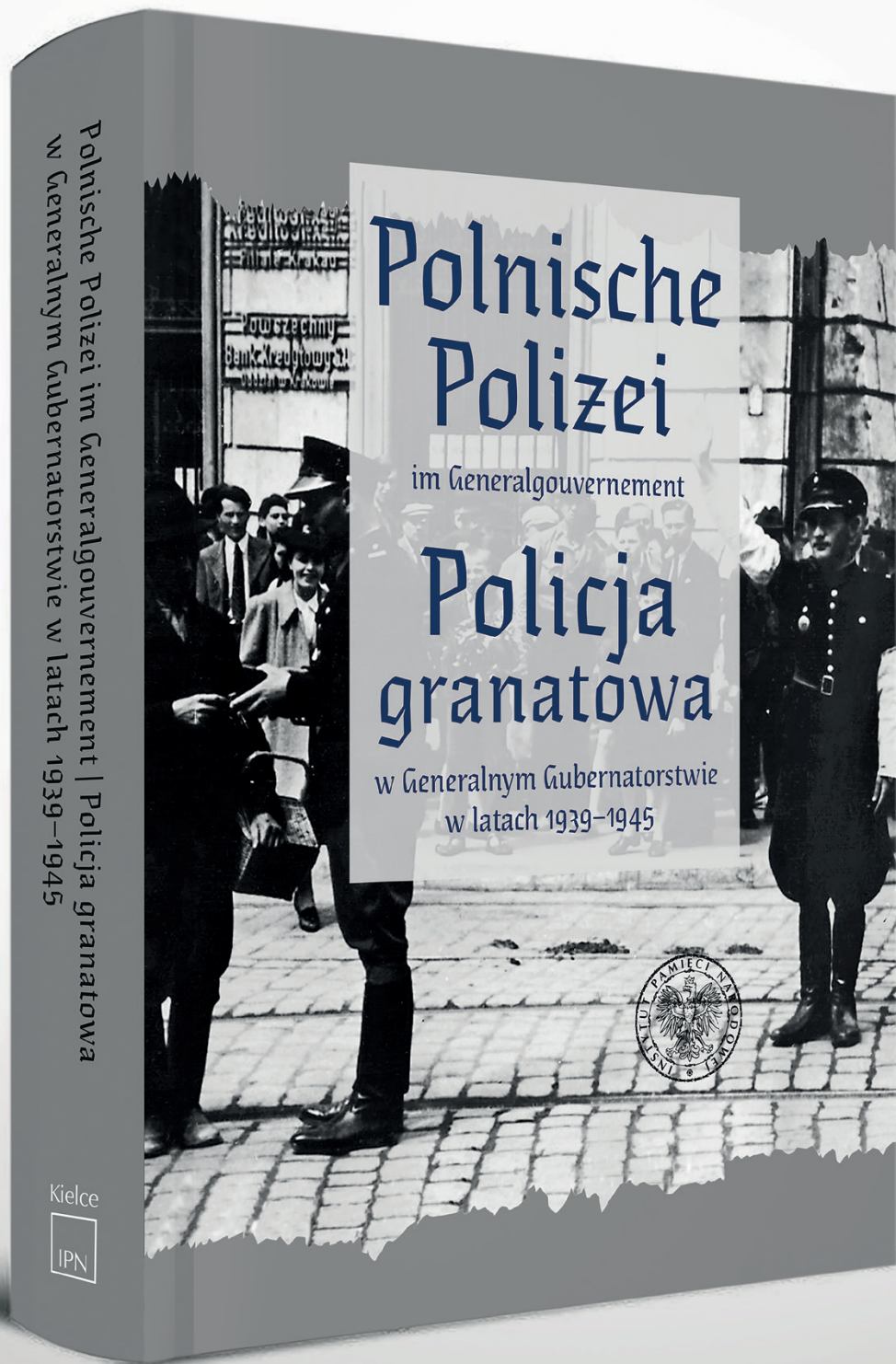
PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES





Już wkrótce w sprzedaży



Zapraszamy do księgarni IPN i punktów sprzedaży w całej Polsce





Partyzanci oddziału „Szczerbca”, zdjęcie wykonane koło folwarku Merez-Gaj, marzec 1944 r.

## **W następnych numerach:**

**Zbrodnia Katyńska – historia kłamstwa i walki o pamięć**

**Katyń w działalności opozycji**

**Ambasadorzy o Polsce zdradzonej**

**Niesprawiedliwy koniec wojny**

**Jak ocalić Kościół? – Kardynał Stefan Wyszyński**

**Czerwony marsz na Zachód**

**Dwa zwycięstwa nad komunizmem – 1920, 1980**

